

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński, № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Krak. Przedm. 55) przyjmuje prenum. miesięczną z Warszawy oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVI.

KRAJ

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

№ 25.

NADESŁANE.

W dniu 28 czerwca 1897 roku
BIURO DOMU BANKOWEGO

H. Wawelberg w Warszawie,

przeniesione zostały do nowego lokalu w domu własnym przy ulicy Hr. Kotzebue № 6. (1727-2-1)

OD REDAKCJI.

Pragnąc, ażeby prace, obliczone na kilka i więcej ciągów, nie przechodziły z jednego półrocza na drugie, co okazuje się niedogodnym dla prenumeratorów, oprawiających „Kraj” półroczami, — postanowiliśmy rozpoczęcie druku powieści M. Bałuckiego p. t. „Zamki na lodzie” i pracy polityczno-historycznej p. t. „Przed burzą” (1856—1862) odłożyć do pierwszego numeru lipcowego. W tymże N-rze rozpoczniemy między innymi druk sprawozdania p. F. Hösicka, z jego pobytu w Krakowie u Juliana Klaczki.

TREŚĆ N-ru 25 „KRAJU”

z d. 20 czerwca (3 lipca) 1897 r.:

Artykuł wstępny: Szczerba dziejowa, p. Tadeusza Swarszewskiego.

Artykuły bieżące: Szkice nadwiślańskie, p. — — —
Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemię słowiańskie. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd piśm. ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Wiści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Rozmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Z nowego kraju, p. Wierszyński. JE. Kardynał Ledóchowski, p. Weryh. Działalność ks. Lubeckiego, p. J. Grodzkiego. Duse czy Sara? (Fejleton paryżski), p. Nemo. Głód, p. dra M. Flusma. Antonina Hoffmanowa. (Wspomnienie pośmiertne), p. N. Poszukiwania historyczne, p. Weryh. Przyczynek do artykułu o Tow. przyj. nauk w Poznaniu, p. W. B. Waza srebrna, Kronika literacka. Ilustracje: Pierwsza sesja rady ministrów pod prezydencją król. Wiktorji, w r. 1837. Ljogram. Karykatury polityczne. Portrety: JE. kardynał Mieczysław Hałka-Ledóchowski. Grupa wólcian wielkopolskich. Ludwik François. Eleonora Duse. Jerzy Feydeau. Antonio Fratti.
Album „Kraju”. Karta V. „Arena, obraz de Laudare’a.”

SZCZERBA DZIEJOWA.

Skromnie i niepozornie, jak biedny kościółek wiejski wobec olbrzymich bazylik rzymskich, przedstawia się nauka polska wobec ogromu życia naukowego w krajach zachodnich. Brak jej wszystkiego: brak ludzi, poświęcających się jej całkowicie, brak funduszy, brak szerokich kół, witających radośnie każdą zdobycz, oczekujących niecierpliwie każdego nowego odkrycia. Do tych wszyst-

kich przeciwności dodać trzeba jeszcze jedną i to nie najmniejszą. Nauka polska, budując sobie od lat stulecie przybytki, nie mogła w żadnym z nich popasać długo. Warszawa, Wilno, Kraków udzielały jej po kolei przytułku; wędrowne życie nie pozwoliło jej dorobić się mienia i sławy.

Jedyną gałęzią wiedzy, w której dostrzedz można pewną ciągłość, są dzieje ojczyste. Bez względu na to, czy wszechnice powstawały, czy upadały, bez względu na zwiększające lub zmniejszające się trudności przy ogłaszaniu materiałów, pracownicy nie schodzili nigdy z tego ładu. Nić, którą prążyć zaczęto w dobie stanisławowskiego odrodzenia, snuła się dalej. Gdy czasem pękła, stawał natychmiast do roboty badacz inny. Uczniowie Liskego byli tylko młodszymi kolegami tego grona młodzieży, które na Zakrecie, lub na górze Trzykrzyżkiej rozprawiało o słyszanej wczoraj prelekcji.

Mniemaćby można, że naród, który tak lgnął do opowiadań o przeszłości, który tę jedyną gałąź nauki bez przerwy hodował, pojmuje jasno zadanie i obowiązki historyka i zdaje sobie sprawę równie z tego, czego może od niego żądać, jak i z tego, na co mu musi pozwolić. Można naby mniemać, że w społeczeństwie, które posiada już tak bogaty księgozbiór historyczny, wytworzyła się świadomość niezbędnych warunków naukowego badania.

Cudzoziemiec ze zdumieniem ujrzałby, jak nam daleko do tego. Historyk polski musi do dnia dzisiejszego wyzebrywać u swych czytelników prawo dotykania pewnych przedmiotów, mówienia o pewnych ludziach. Jak anatom średniowieczny, który tylko pod osłoną nocy, kryjąc się przed wzrokiem fanatycznego tłumu, mógł nóż zatapiać w ciele umarłego, jak astronom z okresu odrodzenia, który pod grozą klątwy nie to, co widział na niebie, lecz to tylko, co ze starych wiedział legend, mógł głosić ludowi, tak i historyk polski, nim bierze pióro do ręki, pytać sam siebie musi, czy nie wypadnie mu naruszyć jakiejś sentencji równie czcigodnej, popularnej i niepodlegającej krytyce, jak czcigodnem, popularnem i nieo-

mylnem było owo sławne: «stój słońce» Jozuego.

Anatomja i astronomja wywalczyły sobie zwolna prawo obywatelstwa w świecie cywilizowanym. Mamy nadzieję, że blizką jest chwila, w której historykowi poczytanem będzie za hańbę, jeżeli, prócz dokumentów historycznych i własnego sumienia, słuchać będzie jakichkolwiek innych podszeptów, i jeżeli, dbając o wiarygodność wśród swoich, nie wypowie całej prawdy, lub złagodzi surowość sądu. Chwila ta zbliża się, lecz nie nadeszła jeszcze. Słuchamy już cierpliwie, gdy nam prawią o konfederacji barskiej; niecierpliwimy się, gdy słuchać wypada o Królestwie kongresowem; odwracamy się z niechęcią, gdy dowiedzieć się mamy rzeczy nieznanych o wielkiej a krótkiej epoce, w której wiekopomne reformy margrabiego rozsypywały się w pył, nie mogąc ostać się na ziemi, podkopanej spiskami. Gdy mowa o tem, zamykamy usta badaczowi. Rzeczy tych się nie tyka, nad niemi, jak nad mogiłą, stawia się krzyż!

Gdzież szukać źródła tego niepojętego doktryneryzmu, który okres cały chce wykreślić z kart historii? Źródło to jest dwojakie. Doktryna o nietykalności ostatniej epoki wpływa przede wszystkim z miękości ducha, z rozpieszczenia się poezją i powieścią, ze wstrętu do każdej strawy, mającej szczyptę goryczy, do każdej kuracji, połączonej z bólem chwilowym.

Jest atoli i źródło drugie. Nie wykorzeniliśmy dotychczas z serc naszych nieszczęsnego przekonania, że prawidła logiki i psychologii, obowiązujące ludzkość całą, nie stosują się do nas. Myśmy z innej ulepieni gliny. Niech ludy sąsiednie karmią się cierpką prawdą, jaką im własni ich historycy podają. My nauk nie potrzebujemy. Nas oświeca czucie nieomyłne, o którym śpiewa poeta.

Gdyby nam powiedziano, że historykom greckim nie będzie wolno przez lat trzydzieści pięć wspominać o Laryssie i o błoniach farsalskich, o lekkomyślności parlamentu i szaleństwach ludu, załamałobyśmy ręce nad narodem zaślepionym i niepoprawnym, który nie chce, by młodsze pokolenie umiało korzystać z krwawej przestrogi. Grecy powin-

ni znać przebieg wojny z Turkami. Greków trzeba zapędzać do książki. My co innego. Nam wolno wyłączyć się z grona ludów cywilizowanych, pracujących nad rozświetleniem tajników wieku dziewiętnastego; nam wolno skazywać uczonych naszych na przymusową niemotę, wolno kaleczyć kronikę rzeczy ojczystych i wydierać z niej całe karty.

Rozmyślnie zaciemnianie myśli zbiorowej, skazywanie na bezpłodność tego, co płodnym być powinno, mści się zawsze i mści się srogo. Nakładajmy sobie więzy, krępujmy naszych dziejopisarzy; cudzoziemców nie powstrzymamy od badania epoki, która nie dla nas tylko była tak ważną! Czyż, zakładając sami sobie kaganiec na usta, mamy doczekać się tego, iż Prusacy będą pisali dla nas historję Polski w wieku XIX? Kto sam sobie myśleć zabrania, naraża się na to, iż inni myślą za niego. Lękamy się własnego sądu o przeszłości, a zapominamy, iż, gdy nie wytworzymy go sobie, pokolenia późniejsze przyjmą z konieczności sąd cudzy. Historia ubiegłego okresu będzie napisana. Pytanie tylko, kto ją pisać będzie? Jeżeli sami nie zdobędziemy się na nią, dostarczą nam jej najzaciętsi z wrogów.

Lecz gdyby nawet jakieś słowo czarodziejskie zdruzgotało wszystkie pióra, porywające się na opisywanie tych nietykalnych epok, czyż staną się one przez to niedostępnymi dla myśli ludzkiej? Czyż tylko niecierpliwość kilku historyków niepokoi tę masę, której nie powinniśmy budzić?

Gdybyż prawdą było, że społeczeństwo zdołało się odciąć jakimś samobójczym ciosem od owej przeszłości krwawej, żalostnej, a dramatycznie pięknej! Gdybyż prawdą było, że od naszej dobrej woli zależy postawić krzyż na mogile i nie zaglądać do wnętrza! Gdybyż prawdą było, że, gdy zechcemy, zdołamy odwrócić myśl w inną stronę, nie sięgać nią w głąb tej krynicy łez i nie roztrząsać strasznych zagadnień, na które nie odpowiedziano dotychczas!

Więc to są rzeczy, o których można nie myśleć? Nieprawda, i stokroć nieprawda! Poprzysięgnijmy sobie, że nigdy grzeszna ciekawość nie skusi nas do odchylenia grobowego głazu, poprzysięgnijmy, że stłumimy w umyśle naszym wszelki sąd świętokradzki o życiu i czynach tych, co trzęśli pokoleniem, a przysięga taka będzie najzuchwalszym krzywoprzysięstwem. Łamać

ją będziemy bezwiednie codzien. Niema pęt, któreby do tego stopnia mogły skrępować myśl ludzką. Zerwie ona łańcuch, na którymbyśmy chcieli ją utrzymać i będzie powracała wiecznie do przedmiotów, pełnych złowrogiego powabu.

O tragicznej dobie wielkich złudzeń i większych jeszcze klęsk mówi nam wszystko, co nas otacza. Mówi nam o niej dzisiejszy stan kraju, mówią wsie i miasta. Spalmy całą literaturę, zastąpi ją sama ziemia, przemawiająca najwymowniejszym głosem. Kto na tej ziemi żyje, ten musi czytać w otwartej księdze, musi przechodzić po kolei wszystkie sceny tragedji, musi boleć nad niemi i z nich się uczyć.

Dzieje okropnej burzy, która nad temi niwami szalała, wypisane są na każdej skibie, na ścianach każdej chaty. Opowiada o nich wstrzymany rozwój oświaty, zwichnięta harmonja społeczna, omdlewające życie naukowe. Każda wieś bez szkoły, każda parafia bez ochronki, każda zniszczona włoka lasu jest groźnym pomnikiem dziejowym. Przeszłość staje nam przed oczyma, gdy patrzymy na dziatwę miejską, tarzającą się w rynsztoku i na dzieci włościańskie, obdzierające z owoców drzewa w ogrodzie sąsiada. I patrząc na to, nie mamy szukać przyczyny, nie mamy pytać: czy dzieje musiały koniecznie taką potoczyć się kolejną, czy inaczej u nas być nie mogło?

A wśród pokolenia, które dzisiaj na tej ziemi żyje, spotykamy co krok ludzi, którzy wśród innych pracowali warunków, ludzi, którzy w takiej szkole życia nauczyć się mogli tego, czego my młodzi nie umiemy. Żaden system etyki, żaden katechizm nie zabroni nam pytać ich o to, co przeżyli, słuchać ich wspomnień i zapisywać je pilnie. Mamyż zmarnować to, co zostało i kiedyś znowu po omacku dróg szukać?

Jeżeli kiedyś ma powstać doskonała historia czasów porozbiorowych, nie można roboty odkładać. Nie wolno nam wpadać w bezczynność dlatego tylko, iż każda praca ludzka bywa ułonna. Naród, który nie chce słuchać o przeszłości z obawy, by się nie spotkać z omyłką, nie doczeka się nigdy wiernego obrazu swych dziejów. Dziwna to bowiem logika, która w rzekomej troskliwości o prawdę dziejową każe kamienować tych, co pierwsi zajrzeli do dokumentów, pamiętników, listów, pierwsi zaczęli spisywać, co jeszcze

jest w ludzkiej pamięci. Mamyż odkładać to do chwili, w której nie będzie już połowy materiałów, istniejących dzisiaj, a ostatni naoczny świadek wielkich wstrząśnień legnie w grobie?

Nie wzywał się w przeszłość, kto się lęka, żeby latarka historyka nie wypłoszyła z dziejów tej poezji, która przywiązuje do nich umysły młodociane. Nie zniknie z ziemi to, co w nią wsiąkło. Krwi, która ją zraszała, pracy, która ją użyźniła, nie zmyje żaden strumień krytycyzmu. Jeżeli zaś nauka obala podania, to stwarza natomiast piękno inne. Niejedna postać bohatera maleje, ale wyrastają natomiast inne, nieoceniwane przez współczesnych, jaśniejsze od współbraci przyszłość widzące, kamienowane za życia, a plugawione po śmierci, piękne boleścią bez skargi.

Wszystko to ma być dla oka ludzkiego zakryte. Tak mówią strażnicy legendy, głoszący zasadę, że ciszy grobowej młotkiem archeologa zakłócać nie wolno.

Upór swawolnego chłopca, chcącego dłonią wyczerpać Wisłę, lub Łomnicę przebić kozikiem! Myśl polska wyzwala się z powijaków i upomina się o swe prawa. Naród nie może pojąć, dlaczego jemu tylko w gronie ludów europejskich nie ma być wolno pytać o przeszłość. Patrząc na swą dolę dzisiejszą, chce on wiedzieć, czem na nią zasłużył i jak dziecko, wychowane w domu, ukrywającym straszną tajemnicę, usiłuje dociec prawdy.

Krytyczny pogląd na dzieje toruje sobie drogę, jak rzeka wezbrana. Dogmat o nietykalności pewnych przedmiotów i nienaruszalności pewnych postaci historycznych, podmyty falą, chwieje się i tonie. Pokolenie, które dziś z książek czerpać chce wiedzę, pojąć nie może, w imię jakiej etyki wolno mu skalpelem rozumu rozbierać wszystko, co we wszechświecie lub w piersi własnej dostrzeżga, a nie wolno mu mówić o tem, co w przededniu jego narodzin działo się w domu rodzicielskim. Umysły opanowała żądza otwarcia zaklętych podwojów. Uchylono je zrazu trwożliwie. Niebawem roztworzymy je naościę.

W poglądach zaszedł przewrót zdumiewający. Gdy lat temu trzydzieści ks. Walerjan Kalinka pisał wstęp do «Ostatnich lat panowania Stanisława-Augusta», poczytywał sobie za obowiązek usprawiedliwić śmiałość, z jaką z dokumentów historycznych korzystał. Dowodził, że

głośne mówienie o wadach narodowych nie może być uważane za odkrywanie przed obcymi tajemnic; przekonywał, że grzechy przodków nie ubliżają potomkom, jeżeli ci własną zasługą zmyli hańbę z imienia; przypominał, że sąd sprawiedliwy krzepił i uzdrawiał inne narody. Wówczas wywody wielkiego historyka nie przekonały wszystkich, gniewały niejednego. Między młodszymi czytelnikami znajdziemy dziś wielu, którzy zrozumieć nie mogą, dlaczego autor się usprawiedliwia, z jakiej tłómaczy się winy. Czyż w Berlinie dopiero z dzieł Kalinki dowiedziano się o naszych wadach? Wszak czytają o tem w każdym raporcie naczelnego prezesa, a ileż razy w naszych własnych mowach, odezwach, toastach! Czy wzgląd na potomstwo targowiczian miał kępować pióro pisarza? Tu legenda dawno uprzedziła najsrozsza krytykę historyczną, a kogo jej brzemię gniewa, temu tak łatwo pozyskać dziś serce i zmusić ją do milczenia! Więc może naprawdę tak demoralizująco oddziaływa na umysły wypływająca z badań krytycznych odwieczna i niewątpliwa prawda, że wielkie katastrofy dziejowe nie są dziełem przypadku, że odpowiedzialności za nie nie można zwać na kapryśność losu, który «zajrzał naszym wawryzynom», lecz że przyczyny ich szukać wypada w czynach i błędach ludzkich, a do gojenia ran dążyć należy tylko przez unikanie takich czynów i poprawianie się z takich błędów? Czytelnik dzisiejszy nie pojmuje, jak o to wszystko jeszcze pytać można. To, co stanowiło ważne zagadnienie, gdy był dzieckiem w pieluszkach, dziś jest dla niego tak jasne, iż nie zdołałby się przez chwilę nad tem zastanawiać.

Czas płynie. Kalinka walczył z sobą, zanim ogłosił dokumenty z epoki zjazdu w Kaniowie. Dzisiaj roztrząsamy kwestję, czy wolno nam mówić o dniach, w których naród odpychał rękę, sypiącą hojne dary, i wierzył złudnym obietnicom przebiegłej dyplomacji. Jutro i tę kwestję złożymy do archiwum. Naród powie sobie, że nie wolno mu być wyjątkiem pośród cywilizowanego świata. Zrozumieliśmy już, dzięki studjom nad odleglejszą przeszłością, że nie jesteśmy ideałem narodu, że nie jesteśmy ukochanym pieśczochem Minerwy, Marsa i Apollina; zrozumiemy także, iż nie jesteśmy najgorsi ze wszystkich, że mamy takie same prawo do czerpania nauki z opisów nieszczęść naszych, jak

francuzi, którzy nieustannie śledzą najskrytsze przyczyny strasznego pogromu, — jak włosi, nie wstydzący się odkrywać wszystkich szaleństw, które dawne zwaliska świeżemi pokryłyby gruzami, gdyby nad krajem nie czuwała myśl polityczna tych, co nie pozwolili zmarnować skarbów, jakie szczęśliwy zbieg wypadków niósł narodowi w dani, — jak węgry, którzy nie byliby nigdy tem, czem są dzisiaj, gdyby się byli ze źle zrozumianym i nieszczerem wstydem odwrócili od pobojoisk i szubienic roku 1849, zamiast je pochodnią bezlitośnej prawdy oświetlić.

Nie przysypimy ziemią całego okresu dziejów naszych, nie postawimy na nim krzyża. Krzyże stawiamy tam tylko, gdzie grzebią trupa. Przeszłość tak świeża, tak z teraźniejszością złączona, tak wyraźnymi głoski na płaszczyznach polskich zapisana, — to nie martwa część organizmu, którą można amputować i złożyć w sarkofagu, gdzie jej oko ludzkie nie dojrzy. Żyje ona z nami i wśród nas. Dziś jest źródłem bólu i żalu, głos jej nieustannie wzywa do pokuty, lecz od nas samych zależy, żeby stała się skarbnicą doświadczenia, drogowskazem wśród mgły.

Tadeusz Smarzewski.

„SZKICE NADWIŚLAŃSKIE”.

IV.

Zywioł włościański jako punkt oporu. Bóg jako duch gniewu. Rzekomy brak przywiązania chłopca do ziemi. Dolary z za Oceanu. Samorząd, biblioteki i czytelnia. Obojętność jako kapitał polityczny. Historia i fizjologia serwitutów.

«Żywiołem, na który rząd rosyjski w Polsce głównie oprzeć się może, są włościanie»... Już choćby tylko z uwagi na takie *credo* autora «Oczerków» («Oczerki Priwislinja», «Ruskoje Obozrenie»), 1896, zbieżeliśmy się do odczytania rozdziału o stosunkach włościańskich u nas z prawdziwym zaciekawieniem. Doznaliśmy atoli zupełnego rozczarowania! Pan W. R., rozporządzający wyjątkowo bogatym materiałem źródłowym, zupełnie nie skorzystał z danych statystyki urzędowej i, poprzestając na przytoczeniu spowszedniałych już chyba frazesów o «chłopie» i «serwitutach», nie dotknął najżywotniejszych spraw włościaństwa, jak np. szachownicy gruntowej i samorządu gminnego. I tu więc autor znowu dał się unieść fałom względów politycznych. A przecież nikt chyba nie był w stanie tak dokładnie, jak właśnie p. W. R., wtajemniczyć czytelnika w przejawy życia gminy polskiej, wykazać 30-letnie «zdobycze» samorządu wiejskiego,

wyjaśnić, dlaczego tyle przepisów ustawy z 1864 r. pozostaje dotąd niemal «martwą literą», pouczyć, dlaczego, pomimo samorządu, oświata ludowa u nas tak zółwie czyni postępy, z kąd pochodziła znamienna a dotąd jeszcze nie wygasła «gorączka brazylijska», lub w jakich warunkach gospodarczych znalazł się włościanin w drugim, po uwłaszczeniu, pokoleniu? Jak widzimy, spraw i kwestyj, spraw doniosłości pierwszorzędnej nie brak, gdy mowa o włościaństwie, więc po prostu dziwić się należy, że te *wszystkie* sprawy najzupełniej autora «Oczerków» nie obchodzą. Więc co nam dał p. W. R. w osobnym rozdziale o włościanach? Trochę charakterystyki chłopca polskiego, z wybiegami na prawo i lewo przeciwko szlachcie i duchowieństwu, tudzież... obronę serwitutów.

Jest to część książki stanowczo najslabsza. Pan W. R. wykazał tu, że włościanina polskiego zupełnie nie zna i zadokumentował, przynajmniej wobec czytelnika krytycznego, że *taki* włościanin, jakiego odmawiały «Oczerki», ani na *chwilę* nie może być «żywołem, na który rząd mógłby się oprzeć». Udowodnić to nie będzie trudno.

Dotąd, wszyscy publicyści zarówno polscy, jak rusczy zgadzali się na to, że dwie są cechy, znamionujące włościanina polskiego: religijność i przywiązanie do ziemi, która dla chłopca naszego jest po prostu «świętą». Pan W. R. nie znalazł nad Wisłą nic, coby zasłużyło na jego uznanie, nic nie polubił i nic nie uszanował, więc i tu, gdy mu trudno przeczyć rysom ogólnie uznanym, starannie podpatruje strony ujemne, wynajdując nawet takie, których zgoła niema. Tedy, według jego spostrzeżeń, «religijność włościanina polskiego wspiera się nie na serdecznym zbliżeniu się do cerkwi (*cerkowi*), lecz na tym strachu (?) zabobonnym (!), jaki wpaja w niego kościół (*kostiel*)». I dalej: «jest coś, rzecz można, bałwochwalczego w wierzeniach religijnych włościanina polskiego: Bóg w jego pojęciach ukazuje się nie jako duch miłosierdzia, przebaczenia i miłości, lecz jako duch gniewu i nieubłaganego prześladowania». «Liczne kaplice, obrazy przydrożne i krzyże, gorliwie stawiane przez włościan polskich, są skutkiem takich wyobrażeń o Bogu» (str. 105). I oto znowu mamy do czyrzenia z typowym objawem uprzedzeń i niechęci, bo tylko temi uczuciami kierowany umysł w licznych kaplicach nad Wisłą, może się dopatrywać «bałwochwalcstwa», gdy nierównie liczniejsze kaplice, np. nad Wołgą, będzie uważał za dowód szczerzej religijności. Nam się zdaje, że zarówno «sorok-sorokow» cerkwi w Moskwie, jak i setki krzyżów przy-

drożnych w Królestwie, mogą być tylko świadectwem jednego faktu, t. j. faktu *pobożności ludu* i jego religijności, podkreślamy zaś wyraz *ludu* dlatego, że właśnie w tej sferze, i to tak dobrze w Moskwie, Kijowie, jak w Warszawie, religijność zwykła szukać uzewnętrznienia, które nie odbiega, lecz właśnie kojarzy się z siłą uczuć i wierzeń.

Taką samą miarą szacują «Oczerki» drugie uczucie włościanina polskiego—przywiązanie do ziemi. Wprawdzie i tego rysu wprost nie zaprzeczają, owszem, w paru miejscach przytaczają go, jako argument za utrzymaniem serwitutów, lecz jednocześnie powołują się na wypadki, które wprost już kwestjonują «uczucie przywiązania»: «Chłop polski w widokach zarobku opuszcza wioskę rodzinną i *zrywa z nią wszelkie związki*, wszelkie stosunki likwiduje od razu na miejscu» (str. 117). Twierdzenia swojego p. W. R. nie popiera żadnym dowodem—bo napływ bezrolnych do miast fabrycznych w kraju o wysoko rozwiniętym przemyśle byłby tu cytata nawet nie na miejscu—my zaś mamy dowody twierdzenia wprost przeciwnego: chłop polski nie raz zmuszony jest opuścić zagrodę domową, lecz nawet wtedy nie przestaje o niej wciąż myśleć i marzyć o tem, aby do niej wrócić. A dowodem od lat dwudziestu rozwinięte wychodźstwo do Ameryki północnej. Niechaj autor «Oczerków» przejrzy wykazy pocztowe, a przekonana się, ile dolarów sypie się rocznie ze Stanów Zjednoczonych do naszych wiosek i osad.

Piszący te słowa przed kilku laty przebywał czas dłuższy w powiatach, z Prusami graniczących, które najwięcej wychodźców za ocean wydają i przekonał się naocznie, że przez jeden urząd pocztowy w Rypinie ci wychodźcy, «zrywający wszelkie związki z zagrodą rodzinną», przysyłają rodzinie w tej zagrodzie pozostałej nieraz po 60 tys. rubli rocznie. To wcale nie przesada, to—fakty! A ta właśnie emigracja «zamorska» jest także pośrednim objawem przywiązania wieśniaka do roli. Skoro nie czuje się on uzdolnionym do walki życiowej w mieście, do pracy w innych zawodach, lecz gdy mu ciasno w domu—szuka roli choćby za morzami, a znalazłszy ją, lub nie znalazłszy i zmuszonym będąc do innych na chleb zarobków, utrzymuje z krajem ciągłą łączność, ba, nawet wspiera krewniaków ciężko zapracowanym groszem. Ostatecznie emigracji dalszej lub bliższej ani dziwić się nie można, ani tem bardziej zapisywać jej na rachunek słabego przywiązania do ziemi. Przestrzeń gruntów uprawnych powoli się zmniejsza, ludność—szybko się rozmnaża, warstwa więc rolnicza musi corocznie

pewien procent swej nadprodukcji oddawać na korzyść przemysłu, handlu i rzemiosł. Jakkolwiek są to wszystko kwestje z elementarza socjologii, musieliśmy o nich wspomnieć dlatego, że w następnym rozdziale o ludności robotniczej, «Oczerki» czynią wprost zarzut włościanom polskim, iż, przenosząc się do fabryk, «zbyt łatwo mieszczanami się stają»...

Po za temi rysami zasadniczymi, tak opacznie przedstawionymi, «Oczerki» do charakterystyki włościanina polskiego dorzucają jeszcze następujące: «W sferze ludowej kobieta panuje tak, jak i w szlacheckiej». «Podstępność i skrytość włościanina są następstwem jego niewoli odwiecznej». «Chłop polski jest służalczy fałszywie, a otwarcie mściwy i urazy nigdy nie zapomina». «Pojętym i obrotnym nie jest, lecz zato w potrzebach swoich ograniczony i skąpy do niemożliwości». «Do urzędnika-rosjanina włościanin ma więcej zaufania, niż do polaka» i t. d. Rozwijając to ostatnie spostrzeżenie, autor nie bez słuszności dowodzi, że «inteligencja wiejska, skutkiem krótkowidztwa społecznego i przewagi względów stanowych, nie potrafiła skorzystać z instytucji sądów gminnych, ażeby wytworzyć z nich środek oddziaływania na masy ludowe, w kierunku obudzenia w tych masach sympatji do czysto polskich instytucyj». Zarzut to bodaj jedyny, trafiający do przekonania, istotnie bowiem inteligencja wiejska zbyt mało przywiązywała wagi do sądownictwa gminnego, częstokroć uchylała się od obowiązków sędziowskich i wogóle nie rzuciła się na otwarte drogi zabiegów społecznych z taką wytrwałością i świadomością, jakichby się spodziewać i żądać należało. Lecz w takich uczuciach dla sądów gminnych teje inteligencji odgrywały rolę nie tylko «krótkowidztwo» i «interesy stanowe»! Owszem, były tu pobudki i inne, w znacznym stopniu nawet tamte przyczyny usprawiedliwiające. Bo oto z chwilą powołania do życia tak całokształtnych, wybornie pomyślnych *teoretycznie* urządzeń, jak sądy gminne i samorząd wiejski, jednocześnie *praktyka* wytknęła tym instytucjom drogę do zupełnego wyemancypowania włościan z pod wpływu inteligencji, dążenia zaś te praktyczne były o tyle silne, iż, hamując stale udział inteligencji, czyli—jak «Oczerki» powiadają—«panów» w życiu gminnym, doprowadziły z czasem do tego, że wiele pierwszorzędnych instytucyj samorządu, jak np. pełnomocników, pozostały dziś tylko na papierze. I stało się, co się stać musiało. Publicyści ruscy wciąż wołali, ażeby samorząd włościański—włościanom wyłącznie był powierzony, ażeby urządzenia włościan, «jedynego żywiołu, na który władza

oprzeć się może», rozwijały się niezawisłe od pańskich wpływów, jedynie pod sterem władz administracyjnych; wołano bezustannie i—wywołano separatyzm stanowy. A nie tylko separatyzm! Bo oto włościanie, do samorządu nie przygotowani, ani w setnej części nie skorzystali z jego dobrodziejstw, a pozbawieni wpływów z góry, przyzwyczajeni do traktowania «panów», jako swoich ekonomicznych nieprzyjaciół, otworzyli wstęp wszelakim naukom bałamutnym, grożącym moralnym zatruciem zdrowego dotąd żywiołu mas ludowych. I oto dziś, po 35 latach samorządu, niektórzy publicyści po raz pierwszy błąd swój spostrzegli, wołając teraz, że włościanin polski «bez wpływu inteligencji zabznąć może w socjalizmie i fałszywym patriotyzmie». Teraz dopiero publicyści ci, gdy niespodzianie takie «dziwo», jak socjalizm «chłopa polskiego» tu i owdzie rogi pokazał, domagają się bibliotek i czytelni ludowych, domagają się udziału inteligencji i duchowieństwa w kierownictwie życia duchowego włościan. Autor «Oczerków» pewnie oczom własnym nie wierzy, czytając w pół roku po wydaniu swojej pracy takie «herezje» w pismach ruskich, jak o potrzebie oddziaływania księży na lud!

Zwolennik 12-letniego dogmatu, który głosił, że «ksiądz i pan» powinni być jak najdalej odsunięci od jakiegobądź wpływu na «chłopa», «w krótkowidztwie» swem nie dostrzegł, że właśnie po za sferą oddziaływania inteligencji i duchowieństwa lęgnie się robak zniszczenia. Trwały niegdyś «dogmat» schodzi powoli w niepamięć, a z poza dymu, jaki rozprasza się po pęknięciu tej bomby fałszu politycznego, wylaniają się tysiączne kwestje życiowe, których istnienia nawet się nie domyślano, w zaciętrzewieniu dziennikarskiem...

Jakież bo np. żywioł, «dla rządu niezawodny», mogło utworzyć włościanstwo polskie, zamknięte w ciasnej ramce sporów o serwituty, podsypane jedynie w «pożądliwości gruntów» i uwolnione z pod wpływów kulturalnych? «Oczerki», które tak żarliwie obstają za pozbawieniem «panów» i «księży» wszelkiego wpływu, wyznają przecież, że «chłop polski rządy rosyjskie w kraju traktuje zupełnie obojętnie». Jaktó, więc publicysta tej miary, jak p. W. R., sam przyznający, że «obojętny dla rządu rosyjskiego włościanin polski» w każdej grze politycznej, choćby ta gra największe dla państwa miała znaczenie, będzie przedmiotem najprostszej, najgrubszej licytacji i gotów będzie bez wahania stanąć po stronie tego, «kto da więcej», powtarzamy, publicysta tej miary z podobnego, własnego spostrzeżenia nie jest

zdolny wyprowadzić już żadnego innego wniosku, jak tylko ten jeden, że «w interesie państwa należy chłop polskiego strzedz od wpływów inteligencji»?

Nie czyjem to innem, ale tej to inteligencji, trzeźwo zapatrującej się na przeszłość i przyszłość narodu, dążeniem jest usilnem, a opartem na przeświadczeniu głębokiem, wytworzyć w kraju żywoły, których świadomość polityczna wspierałaby się na gruntownem odczuciu potrzeby jedności państwowej; nie kto inny, jeno ta inteligencja szczerze i jawnie dążenia takie w organach swoich wyznaje i szerzy. Więc nauka, wywołująca rozdzwięk między stanami, wystawiająca «panów a księży» jako wrogów «państwa i ludu», taka nauka nietylko oddala zarysowującą się coraz wyraźniej metę zupełnego otrzeźwienia kraju, ale pogrąża w ciemności politycznej masy ludowe, które, nie mogąc iść ręką w rękę z inteligencją, obojętnieją.

Nam się zdaje, że chwila obecna jest najstosowniejszą dla baczniejszego rozejrzenia się w stosunkach społecznych i ekonomicznych kraju, rozejrzenia się bez uprzedzeń, bez sympatyj i antypatyj, ot, poprostu ze szczerą chęcią po iania prawdy. Takie badanie doprowadzi do niejednego odkrycia i wyjaśni niejedną zagadkę, nad której rozwiązaniem łamią sobie głowę niektórzy pp. publicyści i korespondenci z Królestwa.

Słowo jeszcze o plątaninie serwitutowej. Jakkolwiek historia ich dobrze jest znana, «Oczerki» jednak przytaczają kilka interesujących szczegółów nowych o poglądach, jakie w sferach rządowych różnemi czasy przeważały odnośnie do służebności włościańskich. «Główna władza wykonawcza w kraju — pisze p. W. R. — nigdy nie sprzyjała tym zasadom, na których spoczęła reforma włościańska». Dlaczego? Zkąd ten ciężki zarzut? Oto dlatego, że niezawsze sprzyjała serwitutom. Pomijamy zbyt dowolne uogólnienie krytyki «władzy głównej», lecz zapytujemy, czy nie miała ona głębszej podstawy do takich, a nie innych zapatrywań, jak te, o które ją «Oczerki» posadzają? Czy nie działała tu większa znajomość potrzeb kraju?

Według «Oczerków», hr. Berg nie sprzyjał «reformie» dlatego, że był to «człowiek dawnego autoramentu, patrzący na włościan wyłącznie, jako na siłę roboczą». To miało spowodować, że «komisja centralna do spraw włościańskich, która była organem wykonawczym komitetu rządzącego, została przeniesiona z Warszawy do Petersburga» (pod nazwą «czasowej»). Hrabia Berg wszelako otwarcie przeciwko programowi Milutina nie wystąpił. Dopiero po jego śmierci i skasowaniu namiestnictwa, hrabia Kotzebue poszedł dalej: jego

stosunek do reformy włościańskiej był «wprost wrogi», hr. K. bowiem widział w niej «niebezpieczny precedens dla swoich rodzinnych prowincyj nadbałtyckich». Wyrazem tych usposobień hr. K. miały być zlecenia, dawane komisarzom włościańskim, ażeby nie byli «obrońcami włościan i ich interesów, lecz ich zwierzchnikami i sędziami» i ażeby «dążyli do szybszego uregulowania służebności», bo «tylko według rezultatów tej ich działalności oceniane będą ich zasługi służbowe». Do jakiego stopnia hr. K. nie sprzyjał reformie, dowodem fakt, że gdy prof. Simonenko wygłosił w sali uniwersytetu odczyt o postępach ekonomicznych włościaństwa, hr. K. udzielił surowego *monitum* zarówno autorowi, jak i zwierzchności uniwersyteckiej... Z chwilą znowu nominacji jen. Albedińskiego władza wprost zaczęła myśleć o projekcie zupełnego uregulowania serwitutów, nowy generał-gubernator bowiem «rządy swoje oparł na zaufaniu do szlachty». «Na szczęście projektu tego nie zdążono urzeczywistnić przed nominacją J. W. Gurki, z chwilą zaś przybycia tegoż do Warszawy projekt został zarzucony»: «komisarzom przywrócono ich rolę naturalną obrońców interesów włościańskich i wzbroniono im w jakibądź sposób oddziaływać na włościan gwoli przyspieszeniu zamiany praw serwitutowych».

Nie będziemy sprzeczały się z autorem o znaczenie służebności, ekonomiczne i gospodarcze. W przedmiocie tym z obu stron, zwolenników i przeciwników, wypowiedziano już tyle argumentów, że chyba nic nowego ani «za», ani «przeciw» wymyślić się nie da.

Według naszego przeświadczenia, serwituty włościańskie, uznane w samej ustawie nadawczej z 1864 r. za «środek tymczasowy pomocy włościanom», właśnie teraz dobiegają kresu tej swojej tymczasowości. Jako pozostałości dawnego instytutu, tem gorętsze wywołują dziś spory i właśnie miejscowe; to rzecz naturalna, bo obustronnie są przeceniane i właśnie dla tej ich anormalności należałoby może nie czekać ich samostnego wygaśnięcia w drodze utrudnionych umów dobrowolnych, lecz skutecznie dopomódz do ostatecznego uregulowania. Podobno do takich też wniosków przyszły i władze rządowe w kraju, gdy sprawa serwitutowa znowu «wypląnęła na wierzch».

Pan W. R. dla poparcia swej tezy posługuje się argumentami naciągniętymi i wyszukanymi, w rodzaju np., że «serwituty leśne zastępują (!) w kraju ustawę leśną» (str. 116), że «dzięki wyjątkowej umiejętności i skłonności szlachty do pieniactwa, wszelkie nadużycia służebnościowe są przecież (!) karane» (str. 115) i t. d. Ostatni argument

jest istotnie paradny: wykroczenia karane są nie dlatego, że są wykroczeniami, lecz że szlachta umie prowadzić procesy! Okazuje się, że nie raz i «pieniactwo» na coś się przyda skoro tylko «dzięki» jemu — jak zapewniają «Oczerki» — sprawiedliwości staje się zadość. Niechże wybaczy szanowny autor «Oczerków», lecz pozostaniemy przy odmiennem zdaniu: *il y'a encore des juges à... Varsovie!*

— xx —

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 25 czerwca.

(Zamknięcie parlamentu. Rząd i reprezentacja narodu. Ustawa o stowarzyszeniach w izbie panów. Eks-huzar dyrektorem poczty niemieckiej).

△ Po półtora roku trwającej sesji (od d. 3 grudnia 1895 r.), zamknięty został w dniu dzisiejszym parlament niemiecki. Ponownie zbiorą się posłowie nie przed, jak za jakie cztery miesiące, czyli na początku listopada. Zamknięcie sesji parlamentarnej w czasie obecnym wymownie świadczy, jak mało rząd liczy się w najważniejszych chwilach z przedstawicielami narodu. W Anglii lub we Francji, wogóle w państwach, naprawdę posiadających ustrój parlamentarny, zamknięcie sesji parlamentu w czasie, gdy rząd zamierza zmienić, a w każdym razie ograniczyć jedno z zasadniczych praw konstytucji — wolność zgromadzania się wreszcie, gdy sam ten rząd przechodzi kryzys radykalny, byłoby wprost niemożliwym. W Niemczech przy hegemonji Prus jest to zupełnie na miejscu... Rząd ma za sobą... junkrów, wojsko i policję, po co więc ma się rachować z przedstawicielami narodu? Posłowie o tyle są potrzebni, o ile ułatwiają wyduszanie większych podatków; gdy się wzbraniają to czynić, straszy się ich rozwiązaniem parlamentu, a czasami nawet dochodzi to do skutku (r. 1893), lub daje się nawet do zrozumienia, iż można zawiesić samą konstytucję...

Sejm znacznie jest powolniejszy żądaniom rządu i, przy odpowiedniej zręczności którego z ministrów, prędzej tam rząd zdoła coś wytargować. Ma przytem rząd w sejmie prawdziwie «patentowaną klapę bezpieczeństwa» — w formie izby panów. Gdyby tak sami panowie pruscy, a przynajmniej pokrewni im duchem, zasiadali w parlamencie niemieckim, możeby niedługo jeden krzyżowiec, a w najgorszym razie łódź torpedowa przypadła na każdą setkę mieszkańców (jeżeliby starczyło na to pieniędzy...).

Obecnie jednak prawdopodobnie rządowi uda się ostatecznie — przy pomocy tych «prawdziwych patriotów» — przeformować ustawę o stowarzyszeniach. Z początku zdawało się, iż rząd, poniosłszy porażkę w sejmie, przekazał ustawę izbie panów tylko ze względów taktycznych. Na wczorajszym jednak posiedzeniu, na zapytanie hr. Klinkowstroem, czy rząd zamierza rzeczywiście przedstawić ją ponownie sejmowi, minister spraw wewnętrznych, v. d. Recke oświadczył, że w razie, jeżeli z izby panów wyjdzie projekt, który rząd uzna za odpowiedni, to stanowczo podczas obecnej jeszcze sesji

wniesie go do sejmu. Jednym słowem ustawa o stowarzyszeniach staje się prawdziwą «piłą».

W izbie panów na plenarnym posiedzeniu w dniu wczorajszym przemawiał za projektem rządowym przedewszystkiem eks-minister Puttkamer. W swoim czasie przyłożył on rękę do reskryptu, wydającego polaków i do ustawy antysocjalistycznej, ma więc w tym kierunku tradycję i rutynę. Obecnie zacny ten mąż dowodził, że projektowana ustawa skierowana jest tylko przeciw socjalistom. Twierdzenie opozycji, iż ustawa wywoła tylko wzrost partii socjalistycznej, uważa mówca za bezpodstawne. Puttkamer jest zdania, że choć ustawa antysocjalistyczna nie zdołała zgnieść partii socjalistycznej, to jednak powstrzymała nadzwyczaj jej rozwój. Od czasu zniesienia tej ustawy, liczba socjalistów znacznie się powiększyła, czego najlepszym dowodem może służyć, iż podczas ostatnich wyborów w r. 1893 oddano 1,700 tys. głosów za kandydatami socjalistycznymi. Z zapalem również przemawiał za ustawą hrabia Klinkowstroem, zaznaczając, że dla utrzymania obecnego ustroju społecznego i państwowego, należy wszelkimi środkami zwalczać agitację socjalistyczną, w przeciwnym bowiem razie coraz to więcej socjalistów będzie w parlamencie, następnie w instytucjach gminnych, a w końcu dostaną się socjaliści i do sejmu. Hrabia jest zdania, że jeżeli rząd nie ograniczy agitacji socjalistycznej, to niedługo lojalni obywatele pozbawieni będą możności swobodnego zgromadzania się, gdyż socjaliści będą zrywać zebrania, jak to już czynią w Berlinie. Nadburmistrz Altony, p. Giese, nie przypuszcza, by za pomocą praw wyjątkowych można było zwalczyć ruch socjalistyczny. Jest on natomiast zdania, iż państwu grozi wielkie niebezpieczeństwo, z powodu przenoszenia sporów ekonomicznych w dziedzinę polityczną. Potwierdza to w zupełności fakt, że przed bezrobociem robotników portowych w Hamburgu partja socjalistyczna w Altonie liczyła kilkuset członków, zaś podczas bezrobocia powiększyła się do 20 tysięcy. W dalszym ciągu przemawiali za ustawą «parowie»: baron Manteuffel, hr. Pfeil i znany przyjaciel i doradca cesarza, baron Stumm, który przy okazji ujął się również za cesarzem, czyniąc grubiańską wycieczkę przeciw posłowi Richterowi: zarzucił mu mianowicie, iż w mowach swoich w parlamencie i sejmie dopuścił się «skrytych obraz» majestatu. Wobec tego, że marszałek izby nie uznał za stosowne przywolać zbyt «krewkiego obrońcy» do porządku, wystąpił przeciw nietaktownemu zachowaniu się barona Stumma nadburmistrz Wrocławia, p. Berder.

Przeciw ustawie przemawiali zasiadający w izbie panów nadburmistrze: Berlina, Kolonii, Wrocławia, Kassel, i reprezentant uniwersytetu berlińskiego profesor Hinschius. Ostatecznie projekt przekazano komisji, złożonej z 15 członków, która przyjęła go w formie projektowanej przez wolno-konserwatystę Zedlitzę. Powtórne czytanie w izbie panów będzie miało miejsce d. 30 b. m. Wobec tego, że projekt zawiera zmianę konstytucji, trzecie czytanie nie może mieć prędzej miejsca, jak za 3 tygodnie, czyli 21 lipca. Sejm będzie mógł więc ostatecznie załatwić się z projektem dopiero w ostatnich dniach lipca.

Miejsce zmarłego dyrektora poczt w Niemczech ma podobno zająć... dymisjonowany jenerał-major od huzarów, Wiktor v. Podbielski. Jest to najlepszy dowód, jak klika junkierska we wszystkich kierunkach zajmuje dominujące stanowiska. Podbielski, pomimo czysto polskiego brzmienia nazwiska, jest Niemcem, wyznania ewangelickiego; pochodzi on z dawno zgermanizowanej rodziny. Urodził się we Frankfurcie nad Odrą dnia 16 lutego 1846 r. Skończył kilka klas w gimnazjum Fryderyka-Wilhelma w Berlinie, następnie był w korpusie kadetów, zbytnich więc kwalifikacyj nankowych nie ma na tak wybitne stanowisko. Miał też on podobno oświadczyć w gronie znajomych, iż niechętnie obejmuje ten urząd, ale, jako b. żołnierz, nie może się sprzeciwić woli monarchy. Dr. Stephan przyjmował eks-wojskowych przeważnie tylko na listonoszów i pocztyljonów, gdyż zauważył, że do wyższych posad się nie nadają. Obecnie eks-huzar ma zająć jego miejsce...

Korab'.

Gdańsk, 29 czerwca.

(Wybory. Zwycięstwo przypadkowe. Malkontenci. Tausch. Zjazd w Toruniu).

△ Bez względu na ucisk, któremu podlegamy, zdarza nam się niekiedy odnieść niespodziewane zwycięstwo. Wiadomo już, że w powiecie świeckim, prawie całkiem osieroconym i pozbawionym większej własności, zdobyliśmy dla p. Jaworskiego mandat do parlamentu, a teraz znów nowy tryumf odnieśliśmy w uzupełniającym wyborze do sejmu. Okręg wyborczy starogardzko-tczewsko-kościerski wybrał już raz do sejmu ks. d-ra Wolszlegiera z Dąbrowny, ale wybór jego został unieważniony. Oznaczono przeto nowy termin, wybierając czas, w którym znaczna ilość ludności polskiej z tych powiatów wychodzi do Niemiec na zarobki, to też wybory pierwotne wypadły dla nas niekorzystnie; zmniejszyła się liczba polskich wyborców, którzy na posła głosują, a nadto niektórzy z nich wyjechali na zarobek. Jeden jednak z głębi Saksonji wrócił na wybory, żeby głos jego nie przepadł, co tem bardziej podnieść należy, że szczególnie w tym okręgu szanse polskie i niemieckie prawie się równoważą. Bylibyśmy też niechybnie ten mandat stracili, gdyby nie przypadek, że właśnie opinja niemiecka wzburzyła się z powodu walki o stowarzyszenia. W sprawie tej wolnomysłny Eugenjusz Richter w parlamencie miał mowę niesłychanie opozycyjną, która wśród całego tutejszego społeczeństwa niemieckiego wywarła silne wrażenie i wywołała zajadłą opozycję przeciwko rządowi. Czterech wyborców niemieckich w Tczewie zapytało kandydata niemieckiego, czy w sejmie będzie głosował za nową ustawą o stowarzyszeniach, a ponieważ oświadczył, że zamierza głosować z frakcją wolno-konserwatywną, co znaczyło, że poprze wniosek rządowy, ci zatem wyborcy wstrzymali się od głosowania, wskutek czego kandydat nasz, ks. dr. Wolszlegier, większością *jednego* głosu wyszedł z urny wyborczej jako zwycięzca. «Freisinnige Ztg», organ Eug. Richtera, pochwaliła tczewskich wyborców za wstrzymanie się od głosowania, widząc mniejsze niebezpieczeństwo w oddaniu głosów niemieckich pośrednio na polaka, aniżeli we wzmocnieniu stronnictwa rządowego o jednego posła, głosującego za wnioskiem

reakcyjnym. Natomiast cała prasa haka-tystyczna okrzyczała owych czterech wyborców niemieckich za zdrajców sprawy niemieckiej, a ponieważ między nimi jest także dyrektor gimnazjum, przeto zażądano od władz, aby «zdrajca» został przeniesiony do miejscowości rdzennie niemieckiej.

Ks. Wolszlegier wszedł już do sejmu i głosował przeciwko wnioskowi rządowemu. Z góry jednak można było przewidzieć, że Niemcy założą znów protest przeciwko jego wyborowi, ale zanim nastąpi rezolucja w tej sprawie, kadencja się skończy i nastąpią nowe wybory ogólne. Wtedy się okaże, czy i bez przypadku zwyciężyć zdołamy.

W czasie tej walki o posła zanosilo się u nas na niesnaski niebezpieczne, choć narazie potrzeba solidarności pokonała zachcianki malkontentów, którzy starali się podkopać powagę komitetu starogardzkiego, na którego czele stoi ostatni wielki właściciel polski, w tym powiecie się trzymający. W powiecie kościerskim i tczewskim żadnego komitetu nie było, zdawałoby się więc, że pp. malkontenci powinni byli wyteżyć swe usiłowania na agitację w tych właśnie powiatach, ale oni postąpili odwrotnie. Starali się rozbić jedyny istniejący komitet dlatego tylko, że szlachcie stoi na jego czele.

Przypuszczaliśmy, że proces Tauscha rzuci niejaki światło na mowę cesarza, wygłoszoną przed dwoma laty w Toruniu, a skierowaną przeciwko polakom. Powszechnie bowiem wiadomo, że w tym właśnie czasie Tausch i Lützow szpiegowali w Toruniu i, oczerniwszy nas przed cesarzem, wywołali w ten sposób znaną ową mowę. Nadzieje nas jednak zawiodły: w całym procesie ani słowem nie potrącono o Toruń, uważając może epizod ten za zbyt drażliwy dla monarchy, który wystąpił tak stanowczo na podstawie denuncjacji kłamliwych agentów, którzy przeciwko niemu samemu działali.

Dnia 4 lipca w Toruniu ma się odbyć zjazd przemysłowy, który naturalnie posądzać będą o agitację polityczną. To też nie bardzo zrozumiałą jest okoliczność, dlaczego zjazd ten właśnie teraz urządzono, kiedy reakcja antypolska sroży się coraz bardziej, a z Berlina nadchodzą zapowiedzi rozwiązania wszystkich towarzystw polskich, nawet w razie, jeżeli ustawa o stowarzyszeniach przyjęta nie będzie. Na zebraniach takich dużo się mówi, dużo piwa wypija, uchwalą się kilka rezolucyj, których nikt nigdy nie wykona, a «berychty» agentów politycznych o nas powiedzą, że okropnie konspirujemy. Słowem, sami na siebie bież kręcimy. Kto wie zresztą, czy zebranie nie będzie rozwiązane ze względów językowych, choć przecież w Toruniu nie powinno być trudno o urzędnika, któryby polską mowę rozumiał. Minister v. d. Recke tak surowe wydał rozkazy względem zebrania polskich, że w wielu miejscach zakazano procesyj na Boże Ciało.

Sambor.

Lwów, 26 czerwca.

(Kwestja podziału Galicji. Pogląd na tę sprawę «Di-
la». Epilog wyborów).

△ Polemika w sprawie podziału Galicji, którą wywołał poseł Jarosiewicz, podniósłszy tę kwestję na sejmiku śląckim, trwa dalej w prasie, a im więcej się o tem mówi, tem widoczniejszym się staje, jak niefortunnym, jak nie na

czasie, jak nieracjonalnem i zasadniczo i politycznie było poruszenie owej myśli, lub raczej odgrzebanie jej z archiwum dawno już skompromitowanych i potępionych utopij. Od lat bowiem 50 trzykrotnie, a mianowicie w r. 1848, 1867 i 1883, projekt podziału kraju wyłaniał się ze sfer «twardoruskich»; dziś więc idzie nie tyle o rzecz samą, starą i ogadaną dawniej już wyczerpująco, ile o formę, w jakiej ją teraz podniesiono i o argumentacyjną jej podstawę. Kwestję tę najcharakterystyczniej oświetla organ p. Romańczuka, gdy rozumuje tak: potrzebę rozdziału Galicji wywołują sami polacy, własne ich stronnictwo, krajem rządzące; pragnie bowiem, by autonomję rozszerzono i dąży ku temu nie w celach ogólnospołecznych, lecz w czysto egoistycznych, klasowych, usiłując utrzymać i umocnić swoje wszechwładztwo nad całym narodem ruskim i polskimi chłopami, a na takie chęci i zamiary ze strony ruskiej jedyną odpowiedzią może być i musi—podział kraju. W dalszym wywodzie «Dziło» nie zbija zarzutu, iż podobne żądanie w obecnych stosunkach jest absolutnie niewykonalnem i wprost niekonstytucyjnym, lecz broni się ubocznie insynuacją, że polacy zdradzają tendencje stokroć bardziej niekonstytucyjne, żądając zawieszenia konstytucji. Wypowiedziawszy taki fałsz i absurd «Dziło» nie wskazuje: gdzie, kiedy i kto z polaków żądał czegoś podobnego?... Owszem, koronuje swój traktat nonsensem i kłamstwem jeszcze grubszego kalibru, twierdząc w końcu, że rusini żądanych korzyści nie zawdzięczają poczuciu sprawiedliwości pobratymczego narodu, lecz natomiast wszelkie braki cierpią tylko z jego winy, z winy polaków!... To już zakrawa na proste żarty z prawdy i faktów historycznych, z tego wszystkiego, o czem świadczą protokoły obrad i uchwały sejmu, rubryki budżetowe wydatków kraju na rozwój szkolnictwa, oświaty, nauki i sztuki ruskiej w Galicji. Wszakże są stenogramy, są daty, cyfry, są niezbite a tak poważne i tak powszechne znane dowody dobrej i w czyn wprowadzonej woli! Gdzież pamięć i sumienie «Dziła»?

Smutna to historia, a gdy od niej odwrócimy oczy, ukaza się nam rzeczy, niestety, jeszcze smutniejsze... Sądownictwo nasze, trybunały karne i ławy przysięgłych mają obecnie ciężkie i bardzo przykre zadania do spełnienia: Lwów, Przemyśl, Stanisławów, Sambor — oto punkty, w których gromady, po kilku dziesięciu ludzi liczące, stają oskarżone o różne zbrodnie i przewinienia natury politycznej, lub z politycznych dokonane pobudek. Wszystkie te procesy są do siebie nadzwyczaj podobne; w genezie wypadków, w sposobie bronięcia się obwinionych, w poziomie inteligencji, w nastroju ducha wpojonego w nich najwidoczniej przez... «nieobecnych» — dostrzeżę się i odczuwa mnóstwo wspólnych cech i momentów psychologicznych, które między owemi procesami, w odległych prowadzonych miejscach, tworzą nic jednej przędzy z jednej fabryki, produkowanej przez tych samych majstrów...

Procesy te wykazały, jakie spustoszenia moralne wśród ludu już poczyniła agitacja socjalno-demokratyczna, jak szeroko i głęboko sięga już wpływ rycerzy czerwonego sztandaru, i jak podkopano już podwaliny naszego społeczeństwa...

Boleśnie to przyznać, ale przyznać trzeba. Trzeba powiedzieć jeszcze jedno, a może najgorsze. Procesy te, wobec ich wyniku, muszą, ze stanowiska społeczno-narodowego, mieć skutki fatalne. Sądy przeważnie uniewinnily setki zbiedzonych, znękanych fizycznie, materialnie zniszczonych chłopów. Albo więc sumaryczne owe oskarżenia ferowano bez dostatecznych motywów, albo tych motywów dostatecznie nie wyzyskano; słowem, sprawy olbrzymiej doniosłości przeprowadzono tak, iż spłynęła ztąd tylko woda na młyn istotnych winowajców. Agenci socjalizmu agrarnego mogą śmiało tryumfować: teraz dopiero mają w perspektywie nadzwyczajny polów wśród zdemoralizowanych i rozlamantowanych włóścian...

Prawdan.

Kraków, 26 czerwca.

(Proces kasjera miejskiego. Towarzystwo tanich mieszkań. Jego odezwa. Asnyk).

^ Pamiętamy dobrze spory krakowskie, dotyczące charakteru naszej reprezentacji miejskiej: «Reprezentacja powinna pilnować interesów miasta, a nie bawić się w politykę» — mówili jedni. «Miasto stołeczne Kraków bez polityki obejść się nie może» — twierdzili inni. Reprezentacja — chcąc widocznie dogodzić wszystkim — zajmowała się potrosze polityką, a potrosze też pilnowała interesów miasta. Wprawdzie sceptycy, a tych mamy teraz *multum* po świeżo zakończonym procesie kasjera miejskiego, zamiast naszego «potrosze», woleliby wstawić słówko — «wcale»; odpowiedzielibyśmy im jednak, że ostatecznie defraudację przecież odkryto, a defraudanta ukarano. «A to dobre — powiadają sceptycy — odkryto ją przecież przypadkowo, po kilku latach najgrubszych malwersacji, po tylu głośnych hulankach i skandalach nocnych pana kasjera, o których wiedziały dziesiątki właścicieli *etablissementów* rozmaitych, tuziny kelnerów i gości i moe żydowskich geszefciarzy; nie wiedziała o nich natomiast tylko rada miejska, a przedewszystkiem panowie kontrolerowie funduszów publicznych». To też pomimo to, iż defraudant, skazany na cztery lata kryminału, nie miał żadnych współników pomiędzy urzędnikami naszego magistratu, nie ulega jednak wątpliwości, że rola powołanych stróżów własności miejskiej jest dziś niezmiernie przykra. Usprawiedliwiają się oni wprawdzie wadliwością instrukcji, określającej manipulacje kasowe, ale, o ile się zdaje, możnaby było zastosować do nich parafrazę znanego twierdzenia, że nie instrukcyj, lecz ludzi potrzebuje teraz nasze miasto.

Miasto nasze potrzebuje zresztą bardzo wielu rzeczy. Wspominaliśmy już, że potrzebuje ono między innymi tanich a zdrowych mieszkań dla uboższych klas ludności, i że wobec apatji rady miejskiej, odpowiadającej milczeniem na propozycję hr. Potockiego, ofiarowania 20 tysięcy zlr. na budowę tanich domów (z warunkiem, że i miasto ofiaruje na ten cel taką samą sumę), grono obywateli wzięło na siebie inicjatywę w tej ważnej sprawie i przystąpiło do założenia «Towarzystwa tanich mieszkań dla robotników-katolików».

Wychodząc z zasady, że «drogą do broczywości publicznej lub prywatnej nie zapobiegnie się złemu... gdyż sprawa

ta wymaga znacznego kapitału, którego zwykła ofiarność dostarczyć nie może», nowe Towarzystwo ukonstytuowało się w stowarzyszenie akcyjne z ograniczoną poręką i nawołuje do składek, nie będących żadną ofiarą ze strony przystępujących do Towarzystwa członków, lecz przeciwnie, pewną i dosyć zyskową lokacją kapitałów. Domy, stanowiące własność Towarzystwa, uprzywilejowane pod względem podatkowym, przynosić będą stosowne odsetki, «nie niższe od tych, jakie płaci kasa oszczędności, lub jakie się pobiera z listów zastawnych» — czytamy w odezwie członków-założycieli Towarzystwa. Z tego już widać, że kwestja zebrania potrzebnych kapitałów i zainteresowania szerszego ogółu, obmyślana jest bardzo praktycznie i ze znajomością natury ludzkiej. Zdaje się nam tylko, że założyciele Towarzystwa, dążąc do ułatwienia robotnikom wynajmu ludzkich lokali, zbyt wysoko szacowali dobrobyt naszej klasy pracującej. Czytamy mianowicie w ustawie, że «zakres działania Towarzystwa ogranicza się tylko do członków», dalej, że «członek obowiązany jest złożyć oprócz wpisowego, przynajmniej jeden udział — w kwocie 50 koron i jeszcze dalej, że «prawo głosu mają ci tylko członkowie, którzy wpłacili całkowicie cztery udziały», a więc 200 koron, — sumę, niedostępną prawie dla naszych robotników. Mówiąc szczerze, nie wiemy, o ile pożądanem jest nieprzyjmowanie do Towarzystwa, oraz bezwarunkowe skazywanie na brudy i drożyznę robotników innych wyznań chrześcijańskich, prócz katolickiego; nie możemy bowiem wytłómaczyć sobie ich wykluczenia istnieniem innej organizacji wyznaniowej, któraby się specjalnie interesowała ich losem, w rodzaju fundacji bar. Hirscha, lub «*Alliance israelite*», interesującej się losem żydów.

Zdrowie Asnyka, wobec ogromnego wyniszczenia i komplikacji płucnych, budzi poważne obawy. Zdenerwowanie chorego wzmogło się też w wysokim stopniu.

Niczyj.

Prasa polska.

Broszura p. Bagnickiego nie sprawiła wśród polskiej opinii wielkiego wrażenia. Przyczynę tego zjawiska, któregooby może przeszłe pokolenie nie zrozumiało, doskonale wytłómaczył Prus w ostatniej «Kronice Tygodniowej» («*Kurjer Codz.*» Nr. 175). Przedewszystkiem daje nam Prus taki obraz:

«Gdyby losy narodów, zamiast w rękę Boga, spoczęły w rękach p. Bagnickiego, Królestwo polskie zyskałoby od Prus może 30, a może i 60 tysięcy kilometrów kwadratowych, a ze strony Austrii — około 40 tysięcy takichże miar. A że Królestwo posiada dzisiaj ze 128 tys. kilometrów kwadrat. i 9 milionów mieszkańców, wzrosłoby więc do jakich 210 tys. kilom. kwadr. (a może i więcej...) i jakich piętnastu milionów ludności prawie wyłącznie polskiej. I tym sposobem, bez rozlewu krwi, a nawet bez wystrzału (oprócz, rozumie się, wystrzałów wiwatowych), wszyscy polacy ujrzeliby się, pewnego dnia, złączonymi w jeden społecz-

no-polityczny organizm. Trudno wyobrazić sobie miłszą sielankę, z łagodniejszym przebiegiem i słodsze zakończeniem... Wilk zwracający barana!... Chciałem powiedzieć: Prusy oddające Poznańskie... Nasza publiczność jest tak wrażliwą na wyrazy: Polska, polak, polski i t. p., że gotowa słuchać ich o każdej godzinie dnia i nocy, odmienianych przez przypadki, liczby, rodzaje, a nawet przez czasy, osoby, tryby i stopnie... Lecz, mimo to, mimo tej filologicznej nadczułości naszej opinii, broszura p. Bagnickiego nie zwróciła uwagi... Czy może duch nasz tak dalece roztopił się w błękitach ideałów, że już straciliśmy wrażliwość na dziesiątki tysięcy kilometrów ziemi i miliony ludności?...

Nie. Przyczyną naszej obojętności jest fakt, że «nasz nieokreślony», nasz galaretowaty idealizm zaczyna ustępować przed poglądami realnymi. Plany p. Bagnickiego nie wypływają z rzeczywistości bezpośredniej, nie są wskazane wypadkami. W najlepszym razie da się je zaliczyć do kategorii prawdopodobieństw odległych, które może, gdzieś, kiedyś się ziszczą. My zaś dziś jesteśmy, jak ów «rozsądny człowiek», który mówi sobie:

«—Dobrzeby to było posiadać milion rubli rocznie... Już nawet dzisiaj mógłbym robić plany: podróży, zabaw, instytucji, jakie odbywałbym lub tworzył, mając podobne dochody. Ale—ponieważ mam zbyt wiele zajęć z potrzebami i kłopotami rzeczywistymi, więc, zamiast myśleć o rozkoszach, płynących z miliona rubli, wolę rozpatrywać się w położeniu realnym i korzystać z nadarzających się sposobności polepszenia mego naprawdę bardzo nędznego bytu»...

To też publiczność nasza «nie zapala się» do broszury p. Bagnickiego. Nie szuka jej, nie pyta: «czytałeś Bagnickiego?»; «nie przystaje do jego poglądów, ani nawet nie walczy z nimi». Wadą poglądów p. Bagnickiego, «które mogą być bardzo mądre, bardzo dobre, bardzo nawet prawdopodobne», jest—według Prusa—to, że «nie pasują do ducha naszej epoki», tę zaś nasz feljetonista-socjolog określa tak:

«Tworzenie się olbrzymich państw, a wśród nich — obrona własnej indywidualności przez mniejsze grupy społeczne i—obok tego — groźne zapowiedzi walki o panowanie nad całą kulą ziemską, oto charakterystyka dzisiejszej epoki. Słoń rosyjski, wieloryb angielski, tygrys niemiecki, a gdzieś w dali: chiński mamut i amerykańska pantera, oto główni aktorzy obecnego świata».

Obrona indywidualności własnej występuje wszędzie: w antagonizmie bawarów i hanowerczyków, w walce Sycylii z Włochami, wreszcie w separatycznych dążeniach irlandczyków.

«W ostatnich nawet czasach odrębność irlandzka wystąpiła tak jaskrawo, że irlandczycy nie tylko nie przyjęli udziału w jubileuszu królowej Wiktorji, ale nawet w dniu największych uroczystości w Londynie wywiesili na dublińskim ratuszu czarny sztandar. Na chwałę angielskiego narodu trzeba dodać, że za podobną manifestację żaden poważny Anglik nie wymyśla Irlandczykom, ani domaga się przeciw nim praw wyjątkowych. Anglicy rozumieją, że owa czarna chorągiew jest tylko symbolem — szkodliwych i niesprawiedliwych stosunków, panujących w Irlandji, i że gdy poprawią się stosunki, to i chorągiew przyjmie wesołą barwę».

Ostateczna z tego wszystkiego nauka moralna Prusa brzmi:

«Zatem — pilnujmy naszych drobnych, a jednak niesłychanie doniosłych zagadnień społecznych i więcej myślimy o nich, aniżeli o wróżbach przyszłego ukształtowania się i rozgraniczenia narodów».

I autor «Omyłki» oraz «Placówki» przechodzi do kwestji oświaty ludu. Kwestji tej dużo ostatnimi czasy poświęcono u nas miejsca w prasie. Pisano o niej z różnych punktów widzenia i pewnie z różnymi intencjami, ale właściwie wszyscy mówią toż samo: zaniedbanie wielkie, chłop coraz ciemniejszy, potrzeba pilna, trzeba wszystkie siły wyteżyć. Naturalnie tu od zamiaru i mocnego postanowienia do dzieła daleko. W każdym razie, choćbyśmy nawet niedługo ruszyć mogli, choćby szczerą wola i dobre chęci u wszystkich były wielkie, ścieżka poprowadzi nas przez straszne, trudne wąwozy. Potrzebna będzie duża mądrość, spokój, wytrwałość. Nikt nie będzie winien, wszyscy ze swego punktu będą mieli rację zupełną, każdy spełni swój obowiązek, a jednak przykrości będzie dla tych i owych coniemiarza. Dobrze o tem pamiętać na początku, i przypomnieć sobie w chwilach zniechęcenia.

W sprawie zaniedbania ludu, kronikarz «Tygodnika Ilustrowanego» (Nr. 26), p. F—y, tak pisze:

«Lud polski posiada dużo siły żywotnej, ale jest to wspaniała niwa, leżąca ugorzem. Chwasty ją pokrywają bezużyteczne, często jadowite... Cywilizacyjny postęp tego ludu wstrzymał się, a nawet wstecz cofnął z chwilą, gdy pomiędzy chatą a dworem wzniosła się zagroda. Ci, którzy sądzili, że separatyzm ten wyda dobre owoce dla ludu, popełnili wielką omyłkę. Nie można tamować przyplwu soków od pnia do gałęzi, bez narażenia gałęzi (i pnia—przyp. «Kraju») na uschnięcie... Z ludem przeto naszym jest źle. Tu i owdzie (w rzadkich zresztą miejscach) doszedł on do pewnego dobrobytu, ale używać go nawet w sposób godziwy nie umie. Oświata ludu znajduje się w stanie opłakanym: liczba analfabetów zastraszająca. Zewnętrzny nawet wygląd wsi pozostał ten sam, co przed wiekami, i zachwycać może tylko—pejzażystów, przekładających linje krzywe nad proste i nieład malowniczy nad geometryczną harmonję... I rzecz dziwna, dawniej, za czasów poddaństwa, ucisku, upodlenia nawet, wychodziły z ludu jednostki dzielne, zdrowe duchem i stawające nierazko na świeczniku społeczeństwa w roli uczonych, dostojników kościoła, poetów. Dziś o chłopskich dzieciach w szkole niższej i na uniwersytecie prawie nie słychać. Jedno może być tylko wytłomaczenie tego objawu. Chłop o tyle wznosił się oświatą i dźwigał się na wyższe stanowisko społeczne, o ile dopomagała mu do tego ręka szlachcica. Pozostawiony sobie samemu, z ambitnych marzeń rezygnuje».

Wszystko słuszne, prócz ostatniego twierdzenia. I fakt ścisły nie jest i hipoteza co do przyczyny, rażąco z rzeczywistością sprzeczna. Ze chłop polski po uwłaszczeniu z ambitnych marzeń nie skwitował, lecz, jeśli może, pcha dzieci do szkoły—świadkiem Galicja. Wszecznica jagiełłowska roi się od chłopskich dzieci, którzy sobie potem zdobywają w sądownictwie, w kościele, w szkołach

stanowisko nieraz wybitne. Wszakci na dwu konkursach na pomnik Mickiewicza w Krakowie pierwszą nagrodę otrzymał chłop z chłopów, p. Dykas. Jeden z jego projektów stanął w Stanisławowie i wcale tam podobno dobrze wygląda. Ale i u nas w Królestwie fakt prawdziwy nie jest. Przeciwnie, rzeczywistość świadczy, że nasz Maciek, pomimo trudnych warunków, potrafi się nieraz wybić. Ale pamiętać trzeba, iż owi «chłopi na świecznikach» są w całych dziejach rzadkością wielką i Bóg wie, ile zdarzało się epok, w których chłop na stanowisku widocznym niepodobna odszukać. Powtóre, z kąd dziś wiedzieć można, kto z nas chłop, a kto szlachcic? W szkołach nosimy wszyscy mundury, po skończeniu znowu wszyscy wkładamy zakłady i tużurki. Pochodzenie i dyplomy nikogo nie interesują, nikogo nie podnoszą i nikogo nie poniżają. Wobec tego niepodobna wiedzieć, czy p. X. pisarz wybitny, p. Y. malarz, p. Z. rzeźbiarz, p. V. uczoney—nie są chłopami. Po nazwisku tego poznać nie można, bo są szczerzy chłopci Krasińscy i Potoccy, a zresztą ile wśród ludzi znanych nazwisk o chłopskim czysto brzmieniu. W gub. radomskiej, gdzieś pod Ryczywołem, jest wieś Brzoza, w tej Brzozie mieszka rodzina Matejków, która przysięga na wszystkie świętości, że mistrz Jan, to rodzony brat gospodarza, przed kilkoma laty jeszcze żyjącego i zawsze pracującego na roli.

Gdy przyszła wiadomość, iż na puginał, porzuconym przez sprawcę zamachu na Faure'a, było wyryte «Pologne»; a wskutek tego policja zwróciła swoje podejrzenia i poszukiwania na dzielnicę, zamieszkałą przez Polaków, zaniepokoił się niezartem. Djabł nie śpi. Kto zaręczyć może, czy naprawdę jaki rodak, warjat lub fanatyk, nie wymędrkował, że należy spełnić wielki czyn morderstwa na człowieku, który nikomu nie złego nie zrobił? Wypieralibyśmy się wtedy owego rodaka, dowodzilibyśmy, że to owca zblakana, stada całkiem obca, mielibyśmy rację najświętszą, a jednak pewne odjum i pewna odpowiedzialność na nas by spadła. Francuzi odlechną, gdy się dowiedzą, że kandydatem na bezczelnego mordercę był cudzoziemiec, i choćby przed chwilą mieli całkiem poważne przypuszczenia, i godzili się z myślą, iż to był wybryk rodowitego Francuza, to natychmiast zaczęłyby ziorzczyć biednej a nie niewinnej ojczyźnie zabójcy i wygłaszać całe filozofje o charakterze całego narodu. Każda inna nacja robi tak samo. Było się więc czego niepokoić. Na spotkanie niebezpieczeństwa wyszła pierwsza «Gazeta Warszawska». Na przypuszczenie, puszczone w świat po-

dobno przez Niemców, że Polak, czy Polacy pragną przeszkodzić, a może tylko protestować przeciwko wizycie Faure'a w Petersburgu, gazeta odparła energicznie: naród polski na zagranicę nie liczy, pomocy żadnej od Francji dziś się nie spodziewa, nikomu więc z nas ani powstać mogła w głowie bądź niedorzeczna zemsta, bądź zbrodniczy protest, lub usiłowanie przeszkodzenia. Przy tej sposobności nawet się trochę dostało Francji za nasze własne złudzenia. Ale to mniejsza. Odpór był dzielny. Obecnie zabrała głos «Niwa» (Nr. 26) i wprost atakuje Niemców. Ciekawy to artykuł, godny poznania, gdyż charakteryzuje usposobienie chwili, ogarniające coraz szersze kręgi w naszym społeczeństwie.

«Jeżeli ów zamach—pisze «Niwa»—był istotnie zamachem, wymierzonym przeciwko podróży do Petersburga, to daleko prędzej należałoby poszukać jego reżyserów wśród prowokatorów, z rodzaju berlińskich Tauschów i Lützowów, aniżeli wśród Polaków. Ataki bowiem prasy berlińskiej na Polaków potwierdzają prawdę niezbitą, że Niemcy jeszcze większym strachem, aniżeli przymierze francuzko-rosyjskie, przejmują coraz wyraźniejsze objawy zbliżenia polsko-rosyjskiego. Łaski Monarsze, jakie ludność polską ostatnie i spotkały czasy; zaufanie, z jakim mieszkańcy Królestwa odnoszą się do obecnego Naczelnika Kraju; nie stawianie przeszkód dążeniom polskim, mającym cel cywilizacyjny i społeczny (jak np. pozwolenie na pomnik Mickiewicza); możliwość rychłego osiągnięcia swobód takich, jak samorząd miast; powaga i wyrobienie, jakie widnieją w nastroju duchowym mieszkańców Królestwa; zmiana postawy prasy galicyjskiej, a co za tem idzie i społeczeństwa tańtejszego wobec Rosji; taka sama zmiana, tylko jeszcze silniejsza, i w Poznańskim, gdzie najwybitniejszy organ Księstwa, «Dziennik Poznański», wyraźnie stanął po stronie Rosji i niemiłosiernie a systematycznie rozwiewa legendy niemieckie, jakoby w kraju bojaźni Bożej działo się Polakom lepiej niż w Rosji,—to wszystko Niemców przejmuje drżeniem, gdyż jest spełnieniem tego, czego się przez cały wiek dziewiętnastego najbardziej obawiali, i co wszelkimi siłami starali się udaremnić. Jest to początek bowiem zbliżenia się, zjednoczenia i sfederowania całej słowiańszczyzny. Temu zjednoczeniu—bądźmy szczerzy—w całej słowiańszczyźnie przeszkadzały do tej pory zaognione stosunki polsko-rosyjskie; jedni bowiem za tą, inni za drugą trzymali stronę. Z chwilą, gdy owo zaognienie mija, a jego miejsce zajmie zwolna zaufanie wzajemne, z tą chwilą do sfederowanej słowiańszczyzny, kolosu wobec 50 milionów Niemców, ścisniętych i zamkniętych w środku Europy, należyć będzie świat cały i tego świata losy polityczne, ekonomiczne i cywilizacyjne. Tego zjednoczenia i tej zgody słowiańskiej, która w pierwszym rzędzie od zbliżenia się polsko-rosyjskiego zależy, Niemcy się gorzej ognia obawiając, nie zaniedbują ani jednego roku, by nowy zamęt, nową niepewność, nową nieprzyjaźń w miejsce rozkwitającej zgody wprowadzić».

Autor w końcu twierdzi nawet, że ów sztylet z napisem «Pologne», zgubiony w obecnej chwili w Paryżu, bardzo być może środeczkiem na zasianie nieporozumienia. Pewnie tak nie jest, ale wobec tylu ciągłych insynuacji niemieckich, rzuconych w gazetach i z trybun przez prowokatorów, publicystów i ministrów, w koń-

cu najcierpliwszy straci cierpliwość i wyjdzie z równowagi.

Lk.

POLITYKA.

[Aneksja wysp Hawajskich przez Stany Zjednoczone Ameryki].

Wiadomość o formalnem przyłączeniu wysp Hawajskich do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, aczkolwiek nie niespodziewana, wywarła wszakże na sfery polityczne europejskie, a nawet i w Japonii niemałe wrażenie. Zerwano więc z polityką, nie sięgającą poza granice Ameryki; na dalekich wyspach, leżących pośród archipelagu australijsko-azjatyckiego, gdzie zbiegają się liczne interesy wszystkich niemal państw kolonialnych, zatknięto gwiazdzysty sztandar Stanów. Nie stało się to niespodzianie, wypadki od dawna już zmierzały do takiego końca, i tylko oględność polityczna, wyróżniająca stronnictwo demokratyczne i jego przedstawiciela b. prezydenta Clevelanda, odroczyła ten koniec do chwili nastania rządów bardziej czynnego stronnictwa republikańskiego.

Od dawna już na wyspach Sandwich czyli Hawajskich założone zostały liczne amerykańskie kantory handlowe, amerykańskie rolnicy osiadali również licznie na wyspach, zakładając plantacje trzciny cukrowej i bananów. Ku końcowi stulecia bieżącego ludność amerykańska wysp wraz z metysami (28 tysięcy głów) równała się co do liczebności ludności tubylczej (34 tys.), przewyższając ją o wiele pod względem kultury, wpływu politycznego i potęgi ekonomicznej. Ostatnia królowa hawajska obierała swych ministrów pomiędzy ludnością białą, i gdy w początku r. 1893 sprzykrzyło się tym ministrom jej panowanie, urządzili rewolucję, ogłosili republikę, zaś biedną królowę wsadzili na statek amerykański, który czynnie im w rozruchach rewolucyjnych pomagał, i wyprawili do Ameryki, gdzie napróżno domagała się ukarania winnych zamachu obywateli Stanów Zjednoczonych i prosiła o uwzględnienie swych praw do tronu. Prezydent Cleveland miał pierwotnie zamiar uczynić zadość słusznym żądaniom zdetronizowanej królowej, gdy wszakże rozpowszechniła się wiadomość o karze, wymierzonej przeciwko kapitanowi statku amerykańskiego za to, że strzelać kazał do pałacu królewskiego w czasie zaburzeń rewolucyjnych w Honolulu—wywołało to taką agitację przeciwko prezydentowi, iż cofnąć musiał swe postanowienia pierwotne i oświadczył egzotycznej pani,

że nic dla niej uczynić nie jest w stanie.

Zaprzeczano wszakże wówczas uroczyście przypuszczeniu, iż rząd Stanów dlatego rewolucji sprzyjał, by mógł przy pomocy republikanów z wysp hawajskich, wyspy te w najbliższej przyszłości do składu Stanów wcielić. Dziś przypuszczenie to sprawdziło się: o królestwie hawajskim mowy już być nie może, nawet «Almanach Gotajski» zapomniał, jak nazywa się żyjąca jeszcze zdetronizowana królowa hawajska, i wyspy Sandwich stały się takim samym terytorjum Stanów, jak Arizona, albo Nowy Meksyk. Nic tu nie pomogą protesty «New-York Timesa», zowiącego aneksję Hawaii czarną plamą w dziejach rządów republikańskich, «Eveninga» i innych pism amerykańskich. Faktu aneksji zmienić już niepodobna i niepodobna Stanom pozostawać nadal tylko widzem przedsięwzięcia kolonialnych innych mocarstw. Wypadnie przybrać wobec tego ruchu stanowisko uczestnika, stworzyć flotę, zakosztować dobrodziejstw zbrojnego pokoju i wnieść się czynnie do spraw politycznych wszechświatowych, zaważywszy na szali wypadków całym ciężarem potęgi stumiljonowego mocarstwa.

B. K.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turcja. Dzienniki europejskie doniosły, że pokój podpisano już w zeszłą sobotę. Ile w tem było prawdy, wykazuje najświeższy komunikat sfer poselskich w Konstantynopolu: wszelkie wiadomości o przebiegu rokowań, prowadzonych, jak wiadomo, w tajemnicy, nie zgadzają się z prawdą. Pertraktacje postępują powoli, gdyż spiesznijszemu ich zakończeniu stoi na zawadzie konieczność rozstrzygnięcia wielu kwestyj drobnych. Tak głosi komunikat, dzienniki zaś w opóźnianiu rokowań dopatrują się złej woli Turcji, oddawna bowiem znaną jest trudność prowadzenia pertraktacji z tureckimi mężami stanu, umiejacymi w razie potrzeby przeciągać układy do nieskończoności. W obecnej zaś chwili każdy dzień zwłoki przyczynia się bez wojny do zgnębienia przeciwników greckich. Dzienniki francuskie podały wiadomość, jakoby posłowie mocarstw wystosowali na piśmie żądanie wycofania wojsk tureckich z Tessalji. Dotąd jednak rząd sultański miał zupełnie co innego na myśli: donoszą właśnie z Salonik, że wśród ludności tesalskiej szerzy się gwałtownie propaganda na rzecz przyłączenia tej prowincji do Turcji. Rozrzucane między ludem odezwy zapowiadają zwolnienie chrześcijan od służby wojskowej i zmniejszenie podatków. Poselstwo tureckie w Petersburgu zakomunikowało dziennikom miejscowym treść depeszy, w której wybitniejsi mieszkańcy okręgu Trikali, chrześcijanie, muzułmanie i żydzi, proszą wielkiego wezyra o przyłączenie tej miejscowości do Turcji. Widać z tego, że propaganda nie przeszła bez skutków.

Niemcy. Z Berlina nie przestają nadchodzić wiadomości sensacyjne. Oprócz proklamowanych już zmian ministrów Marschalla i Boettchera, telegraf przyniósł nowinę, zwiastującą niejako o powrocie do znaczenia i wpływu Żelaznego Kanclerza. W tych

dniach kanclerz ks. Hohenlohe, w towarzystwie przysłego ministra spraw zagranicznych, Bülowa, odwiedził ks. Bismarcka w Friedrichsruhe i bawił u niego kilka godzin. Zdaniem większości dzienników, odwiedziny te mogły się odbyć tylko za zgodą i nawet może na żądanie cesarza. Krok ten nieoczekiwany ma zapowiadać zwrot ku reakcji w usposobieniu cesarza Wilhelma. W tymże duchu tłumaczą ostatnią mowę w Bielefeldzie, w której cesarz wzywał społeczeństwo do solidarnej walki przeciwko prądom wywrotowym. Armja niemiecka ma być wkrótce uzbrojoną w nowe udoskonalone karabiny, z którymi odbywają się próby w saskim korpusie armji. Obecnie w Kiel bawi król belgijski, podejmowany tam przez cesarza Wilhelma.

Anglja. W dalszym ciągu uroczystości jubileuszowych odbyły się, między innymi, dwie wspaniałe ceremonje, mianowicie złożenie życzeń królowej przez obie izby parlamentu i przegląd floty. W przeglądzie tym uczestniczyło 167 okrętów: angielskie ustawiły się w czterech linjach, na przestrzeni 5 mil ang. długości; piątą linję, o połowę krótszą, utworzyły torpedowce; w szóstej stało 13 okrętów zagranicznych, a w ich rzędzie krzyżowiec «Rosja». Zdaniem wielu dzienników, ten popis floty jest wypadkiem pierwszorzędno znaczenia, jako stwierdzenie niedoścignionej potęgi Anglii na morzu. Z Bombay donoszą o zamachu na członka komisji, pracującej nad zwalczaniem dżumy, Randa, którego raniono niebezpiecznie; oprócz tego zabito urzędnika Diersta i ciężko raniono innego członka komisji. Jako przyczynę zamachów podają rozdrażnienie ludu przeciwko przepisom sanitarnym. Otrzymał sensacyjną wiadomość o wstrzymaniu wyprawy sudańskiej z powodu wyczerpania kredytu.

Grecja. Położenie wewnętrzne Grecji wymaga prędkiego ratunku. Obecnie rząd jest tak bezsilny, że nie może poskromić band rozbójniczych w środkowej Grecji, które palą wsie i mordują ludzi. Jeżeli dodać do tego ogromne szkody, zrzuczone przez wojnę i konieczność zapłacenia w niedalekiej przyszłości kontrybucji, to się okaże, że państewku grozi ruina ekonomiczna. W tym właśnie duchu minister spraw zagranicznych rozesłał depesze do posłów greckich przy dworach europejskich, zalecając im prosić o względność przy ustanawianiu wysokości odszkodowania na rzecz Turcji. Były poseł przy dworze sultanskim bawił świeżo w Konstantynopolu, gdzie oświadczył, że Grecja nie zgodzi się nigdy na ustanowienie kontroli międzynarodowej nad finansami greckimi, i że najwyżej może przyjąć delegatów Niemiec, Anglii i Francji z głosem doradczym.

Francja. «Agencja Havasa» donosi, że na posiedzeniu komitetu ministrów prezydent Faure zawiadomił o otrzymaniu listu od Najjaśniejszego Pana z zaproszeniem do Peterhofu. Prezydent oświadczył, że ma zamiar skorzystać z zaproszenia w drugiej połowie sierpnia. W izbie deputowanych, przy uchwaleniu wydatków, spowodowanych przez pożar na bazarze dobroczynnym, radykałiści wystąpili ponownie z napaścią na rząd, za urządzenie ceremonji religijnej i faworyzowanie duchowieństwa. Wniosek radykałistów o wykreślenie pozycji kosztów nabożeństwa w kościele «Notre Dame», odrzucony został znaczną większością głosów. Izba wybrała osobną komisję śledczą w sprawie panamskiej, złożoną z przedstawicieli wszystkich stronnictw.

Austrja. Dzienniki rozpisują się szeroko o możliwości pogodzenia sprzecznych interesów niemieckich i czeskich i o sposobach wyjścia z teraźniejszego kryzysu. Tymczasem prezes ministrów, hr. Baden, wyjeżdża na parotygodniowy odpoczynek do majątku swojego w Galicji. W parlamencie peszteńskim odbywały się debaty w sprawie zaburzeń w Armfeldzie i ruchu socjalistyczno-agrarnego. Ministerstwo oświadczyło, że nie dopuści, aby burzyciele porządku stawiali

przeszkody tym robotnikom rolnym, którzy chcą pracować.

Ameryka. W dniu 15 b. m. podpisano w Gwatemali akt zjednoczenia pięciu republik centralno-amerykańskich: Honduras, Nikaragua, San Salvador, Costarica i Gwatemala w jedno państwo, które na znacznym stosunkowo obszarze liczy trzy miliony z górą mieszkańców. Nowa ta unja położy kres nieustannym walkom, które dotychczas między sobą drobne te państewka toczyły.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Międzynarodowy kongres dziennikarski otwarto 25 b. m. w Sztokholmie wobec króla, następcy tronu, ministrów, oraz wielu dygnitarzy. Imieniem szwedzkiego komitetu prasowego powitał zebranych znany badacz bieguna północnego Norden-skjöld, poczem przemówił imieniem rządu minister spraw zewnętrznych hr. Douglas. Tę część jego mowy, w której słał prasę, jako pośredniczkę pokojowych stosunków wśród narodów, nagrodzono gorącymi oklaskami. Prezydent kongresu p. Wilhelm Singer z Wiednia w mowie wygłoszonej po francusku podziękował królowi i następcy tronu za zaszczyt otwarcia kongresu obecnością. Przedstawiwszy pokrótce działalność «Międzynarodowego Związku pras» zadowoloniem skontatował mówca, iż na kongres przybyli delegaci towarzystw dziennikarskich z Anglii i Ameryki. Mowę swą zakończył p. Singier okrzykiem na cześć króla, który zebrani powtórzyli z entuzjazmem. Gdy się uciszyło, podziękował król Oskar w krótkiej przemowie za okazaną jemu i narodowi szwedzkiemu sympatię, poczem kazał sobie przedstawić kilku delegatów. Następnie król odbył *cercle*. Po uroczystości otwarcia rozpoczęły się obrady kongresu, w którym bierze udział około 400 dziennikarzy.

> O olbrzymich wylewach w Rumunji donoszą ostatnie telegramy. Dunaj zatopił całe wsie i miasteczka. Oltenica i Bekiet zrujnowane, zalew grozi Galatzowi i Braiłowowi. W pierwszym woda wyszła z doków i zabrała magazyny zbożowe. Król ofiarował 200 tys. fr. na zasitek dla powodzian.

> Spadkobiercą ks. Kneippa został ks. Stückel, zaś dyrektorem rozgłośnego zakładu wodoleczniczego zmarły mianował w testamentie ks. Reyla. Krewnym ks. K. nie nie przekazał.

> Dyrektor pracowni fizjologicznej w Sorbonie, Karol Henzy, wynalazł sposób wywoływania barw świetlnych, bez użycia barwników.

INFORMACJE „KRAJU”.

∟ Dowiadujemy się, że na wczorajszym posiedzeniu komitetu taryfowego, zapadły następujące postanowienia: 1) Taryfa na żelazo i stal pozostaje prawie bez zmiany, zmienia się tylko budowa szematu. 2) Na surowiec, z dwóch istniejących taryf, pozostaje nadal tylko jedna — tańsza, z nieznaczną zmianą szematu w samym początku (od 1—45 wiorst = $\frac{1}{4}$ kop. od puda i wiorsty). 3) Taryfa na rudę uległa obniżeniu. Szemat rozpoczyna się od $\frac{1}{75}$ kop. i stopniowo przechodzi na większych przestrzeniach do $\frac{1}{100}$ kop. 4) Szyny nowe i stare (i ich atrybuty) włączono do taryfy na surowiec. Nowe taryfy zaczną obowiązywać z dniem 1 (13) września r. b.

UWAGI.

Petersburg, 19 czerwca.

Znając naturę polską, nie zdziwiliśmy się bynajmniej, wyczytawszy w dziennikach galicyjskich, iż w «Przeglądzie Wszechpolskim», wychodzącym we Lwowie, ukazał się: «Program stronnictwa demokratyczno-narodowego pod rządem rosyjskim». Cóż z tego, że o istnieniu takiego stronnictwa w Królestwie nikt u nas nie słyszał? Bawienie się w programy jest zabawką tak miłą, kierowanie sprawami Królestwa z nad Pełtwi jest sportem tak niewinnym, iż amatorowie tej rozrywki nie mogą powstrzymać się od układania programów dla stronnictw, których wprowadzenie niema, ale które istniećby mogły, gdyby Królestwo słuchało nieznanych dyktatorów lwowskich.

Panowie ci nie nadesłali nam swego utworu. Możemy więc mówić tylko o tych jego ustępach, które znamy z pism galicyjskich. Na pochwałę publicystyki tamtejszej rzecz potrzeba, że oceniła należycie wartość tego «demokratyczno-narodowego» produktu i twórcom jego nie poskapila słów prawdy.

Program lwowski ma jedną zaletę: Jest wyraźny. Na pierwszym miejscu stawia on «interesy duchowe i materialne warstw ludowych, podporządkowując im, gdzie tego potrzeba, interesy warstw innych». Politycznie wyznaje zasadę, że «jedyną skuteczną drogą do wykazania szkodliwości ustawy jest przekraczanie jej jak najczęstsze». Nadto zaś głosi: «w tych wypadkach, w których rozwinięcie akcji politycznej jest konieczne, a w których nadanie jej postaci legalnej okazuje się niemożliwym, w programie naszym leży działanie nielegalne, nie wyłączając nawet jawnych wystąpień nielegalnych».

Zwolennikom obrony nielegalnej solą w oku są ci wszyscy, którzy wierzą, iż tylko zdobycz, na gruncie prawnym osiągnięta, może być trwałą. Dla autorów programu wstrętnym jest każdy, kto wpaja w społeczeństwo przekonanie, że dołę swą polepszyć może tylko w takim razie, jeżeli, zamiast kryć się wśród cieniów nocy, szukać będzie drogi jasnej i dostępnej, i jeżeli dążyć nią będzie do celów, które głośno i otwarcie wymieni i nazwać może. Rozbroić tych niebezpiecznych gascieli ducha i ubezwładnić ich, oto jedno z głównych zadań partji o długim i szumnym tytule! Chwytając się utartego sposobu, denuncjuje ów pro-

gram własne społeczeństwo, twierdząc, że «stosunek do państwa jest dla Polaków wyłącznie sprawą taktyki politycznej, niepodlegającej żadnym stałym zasadom». I takie oskarżenie w chwili takiej, jak obecna, w czasie, kiedy artykuły pism polskich są czytane, tłumaczone, przytaczane, rzuca na Polaków nie jakiś półurzędowy szpargał berliński, czyhający na sposób szkodenia nam i wpadający w szal wściekłości, gdy nam się lepiej wieść zaczyna, — nie! to oskarżenie puszcza w świat redakcja pisma polskiego, chępiącego się co chwila, że czuwa nad całością interesów narodowych!

Jest to naiwne, jest to bezrozumne, ale jeszcze do pewnego stopnia zrozumiałe. Fanatyzm nakazuje autorom programu psuć robotę jawną, legalną, powolną. Niema lepszego sposobu unicestwienia tego, co się zrobiło, jak zawołać na głos: «Nie wierzcie Polakom, bo kłamią; ich postępowanie legalne skończy się za chwilę!». W zaślepieniu politycznym chwytają się tego środka propagatorowie obrony nielegalnej. Tak dziecko, które się cieszy, że zdołało zapalić strzechę nad głową, nie posiadają się z radości, przedstawiając legalność społeczeństwa polskiego jako komedję, której na serjo brać nie trzeba.

Jeżeli jednak fanatyzm ten da się jeszcze wytłumaczyć nienawiścią, to już doprawdy tylko jakiś niepojęty obłąd mógł doprowadzić autorów, czy też może autorki programu... do denuncjowania siebie samych.

Program opowiada, jak stronnictwo demokratyczne będzie uczyło chłopca polskiego przekraczać ustawy na każdym kroku, jak się zajmie zorganizowaniem zbiorowego działania nielegalnego mas ludowych, jak chce rozpowszechnić tajne wydawnictwa!.. Nie mówimy już o tem, że tylko człowiek zły, lub obłąkany może drukować coś podobnego, gdy właśnie na porządek dzienny weszła w Królestwie sprawa czytelników dla ludu, ale nie możemy powstrzymać się od zapytania, czy nie trzeba być pozbawionym resztek przytomności umysłu, ażeby, przygotowując spis, plan tego spisku przed całym światem ogłaszać?

Autorowie programu nie przewrócą świata. Innych na to sił trzeba. Ogłoszeniem swego arcydzieła dopną tylko jednego: otworzą oczy tej części społeczeństwa, która, nie mając zresztą złudzeń co do ich rozumu politycznego, nie zdawała sobie dostatecznie sprawy ze skutków ich działalności. Chcąc do ludu trafić,

trzeba go czemś ująć, trzeba mu coś obiecać. Nic też dziwnego, że w «Programie» spotykamy się znowu ze zwietrzalym frazesem o *podporządkowywaniu* interesów warstw innych interesom ludu; spotykamy się również z twierdzeniem, że walka o dobro ekonomiczne ludu wymaga zorganizowania samoistnej jego działalności.

To wymowne. Kto zna chłopca polskiego, wyobrazi sobie z łatwością, jak mile polechce go teoria, iż tam, gdzie zachodzi sprzeczność interesów, słuszność musi być po jego stronie. O prawie i bezprawiu nie ma rozstrzygać ani poczucie sprawiedliwości, ani litera ustawy. Wszystko to zbyt techniczne. Skoro jedną stroną jest lud, sprawę uważać trzeba za przesądzoną, gdy zaś interes dworu wiejskiego, przedsiębiorcy, lub kupca nie da się podporządkować w inny sposób, wówczas «zorganizowana działalność samoistna» dokona tego, czego nie dokonał wykład teorii!

To wszystko najmniejszych nie wymaga komentarzy. Czytając manifest «Przeglądu Wszechpolskiego» jedna się nam tylko nastęrcza zagadka. Dlaczego jego autor kryje się wstydliwie pod zwoje «demokratyczno-narodowego» sztandaru? Czy nie prościej i nie uczciwiej byłoby przyznać się otwarcie do socjalizmu?

Rosyjskie prawodawstwo fabryczne uzupełnione zostało nową, niezmiernie doniosłością ustawą, określającą ilość i rozkład godzin pracy we wszystkich prywatnych i rządowych (za wyjątkiem zakładów min. wojny i marynarki) zakładach przemysłowych (za wyjątkiem naturalnie warsztatów rzemieślniczych) dla dorosłych robotników płci męskiej (dotychczasowe ustawy normowały jedynie godziny pracy dla nieletnich i dla kobiet). Ustawa obowiązuje od d. 1 stycznia 1898 r., a treść jej zasadnicza sprowadza się do następujących punktów. Ilość dni pracy nie może przewyższać 298 dni rocznie, czas, poświęcony pracy, dla robotników, pracujących wyłącznie w dzień, nie może przewyższać 11½ godzin, a w soboty i w wigilje świąt 10 godzin, dla robotników zaś, pracujących na zmiany w dzień i w nocy, ilość godzin pracy nie ma przewyższać 10.

Jeżeli warunki techniczne danego przemysłu wymagają pracy bez żadnych przerw, w takim razie dozwolone jest pracować w święta i niedziele pod warunkiem zwolnienia odnośnych robotników w dni po-

wszednie i na mocy specjalnej z nimi umowy, zatwierdzanej przez władzę. Dozwolone jest również, ze względów technicznych i za zezwoleniem władzy, zawierać z robotnikami specjalne umowy co do nadetatowych godzin pracy. Wreszcie nowa ustawa upoważnia odnośnych ministrów, a zatem skarbu i dóbr państwowych do ogłaszania, w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, specjalnych przepisów szczegółowych w widokach przystosowania ogólnych zasad nowego prawa do wymagań życiowych, oraz obostrzenia takowych dla szczególnie niebezpiecznych gałęzi przemysłu.

W sposób powyższy zredagowane nowe prawo fabryczne rosyjskie przedstawia się jako najbardziej postępową ustawą na kontynencie europejskim. Formalnie najbardziej przypomina ona odnośne prawo francuskie z d. 9 września 1848 r., uprawnia albowiem nadetatowe godziny pracy w warunkach specjalnych, natomiast ustanawia krótszy o pół godziny dzień normalny i, co najważniejsza, bardzo ściśle określa rolę odnośnych władz administracyjnych, którym przysługuje nie tylko prawo kontroli, ale nadto prawo interpretacji przystosowywania i ulepszenia odnośnych ustaw. Ten niezmiernie ważny punkt wyróżnia również prawo rosyjskie od austriackiego (wydanego w r. 1888 skutkiem ujawnionych przez komisję rządową nadużyć na fabrykach czeskich), które, chociaż w zasadzie ustanawia normalną ilość godzin pracy, tak dziennej, jako i nocnej do 11 godzin, ale nie uzbraja inspekcji fabrycznej prawie żadną władzą wykonawczą, tem mniej ustawodawczą, skutkiem czego np. oto od lat 6 galicyjski inspektor przemysłowy, p. Navratil, odegrywa biblijną rolę «głosu, wołającego na puszczy». Prawo szwajcarskie, normujące nieco ściślej dzień 11-godzinny, jak również prawo szwedzkie, nie mają naturalnie wielkiej doniosłości praktycznej ze względu na nieznaczny rozwój wielkiego przemysłu w odnośnych państwach, prawo zaś australijskie, ustanawiające 8-godzinny dzień pracy, przenosi nas do stosunków egzotycznych i miarodajnym dla Europy być nie może. Najbardziej zaś rozwinięte pod względem przemysłowym państwa — Anglja, Stany Zjednoczone i Niemcy — obchodzą się bez specjalnego unormowania długości dnia roboczego, jakkolwiek ilość godzin pracy w rzeczywistości jest tam raczej krótszą, niż w państwach po-

mienionych. Przyczyną tego ostatniego objawu jest przede wszystkim bardzo silna i uprawniona organizacja klasy robotniczej, która potrafi stawiać zwycięzki opór zbyt niemu przeciążaniu pracą; powtórę, bardzo daleko idące kompetencje i wpływ organów administracyjnych, dozoruujących wykonania ustaw fabrycznych obowiązujących, których odpowiednia interpretacja pozwala pośrednio regulować i dzień roboczy. Wobec braku zorganizowanej klasy robotniczej w Rosji, prawo uczyniło krok dalszy, ustanawiając maksimum pracy, jednocześnie jednak, dzięki odpowiedniemu zorganizowaniu inspekcji fabrycznej i nadaniu jej obszernych kompetencji, zachowało praktyczny charakter, nieodbitcie dla należytego rozwoju przemysłowego potrzebny. Tyle co do prawnej strony nowej ustawy.

Rozważając nowe prawo ze stanowiska społecznego, widzimy, iż prawodawca miał na względzie jedynie dobro i zdrowie klasy robotniczej, nie zaś regulowanie samej produkcji, jakowy cel nieraz ubocznie występował w oddawna agitującej się w Europie kwestji unormowania dnia roboczego. Oprócz albowiem polepszenia bytu robotnika, projektodawcy przez ograniczenie godzin pracy chcą osiągnąć albo ograniczenie produkcji, albo powiększenie ilości zatrudnionych robotników. Projekty prawodawcze w pierwszym kierunku były na porządku dziennym w Niemczech w 1887 i 1888 r., w drugim kierunku w 1889 we Francji i w 1894 r. w Anglii. Rzecz ciekawa: przeciwko tym ostatnim projektom występowali sami robotnicy (petycja robotników dep. Wogezów), co zwłaszcza jaskrawo ujawniło się w 1894 roku, kiedy parlament angielski, uchwalivszy w zasadzie dzień 8-godzinny w kopalniach, na żądanie deputowanego okręgu robotniczego Durham, M. Fenwick'a, (naówczas sekretarza związku Trade-Union'ów) zezwolił na godziny nadetatowe, o ileby takowe uchwalone zostały przez większość robotników danego okręgu. Skutkiem zaś tej poprawki, projektodawcy (Charles Dilke etc.) cofnęli projekt. Cechą albowiem znamioną projektów, zmierzających przez unormowanie dnia roboczego do regulowania produkcji, jest prawny zakaz godzin nadetatowych. Jak widzimy, prawodawca rosyjski stanął, przez dopuszczenie godzin nadetatowych, na innym gruncie, zyczyłby więc tylko należało, ażeby dalsza interpretacja nie zmie-

niła tej zasadniczej myśli, o tem albowiem, ażeby przez nadetatowe godziny otwarto drogę do wyzysku robotnika, mowy, przy znanym charakterze działalności rosyjskiej inspekcji fabrycznej, być nie może.

Ekonomiczne skutki nowego prawa wątpimy, ażeby przedsiębiorcom dały się uczuć dotkliwie. Na ogół redakcja prawa bardzo szczęśliwie określiła normalną ilość godzin pracy, zaledwie na 1½—1 godziny zmniejszając dzień, istniejący w większości zakładów; w wyjątkowych wypadkach maksimum obecne ukróci istniejące nadużycia dość znacznie, dla niektórych zaś fabryk (większość zakładów metalurgicznych) prawne maximum jest dłuższe od istniejącego porządku. Pewną trudność stanowić będzie uregulowanie przejścia zmiany nocnej na dzienną i ściśle ułożenie godzin nadetatowych, ale przy dobrej woli trudności te łatwo przewyciężyć się dadzą. Natomiast bardziej postępowi przedsiębiorcy uwolnieni będą od rujnującej konkurencji zakładów wyzyskujących dotychczas robotnika, zwiększenie zaś produktywności pracy robotnika rychło wynagrodzi przedsiębiorcom zmniejszenie ilości godzin, co się praktycznie nieraz zagranicą a świeżo i w Rosji sprawdziło. Społeczne natomiast skutki nowego prawa mogą być bardzo doniosłe, o ile naturalnie z tego klasa robotnicza i społeczeństwo wogóle skorzystać potrafią. Godzina lub dwie zaoszczędzone dziennie wyczerpującej pracy fabrycznej, to olbrzymi teren dla cywilizacyjnego i narodowego rozwoju, jeżeli będzie ona użyta w widokach oświaty, umoralnienia i wogóle podźwignięcia klas pracujących. W tym kierunku zrobiono w państwie wogóle i w naszym społeczeństwie w szczególności bardzo nie wiele i gdy się porówna wspaniały rozkwit odnośnych instytucji angielskich z naszą nędzą, to się dopiero wyraźnie uświadamia niższość naszego cywilizacyjnego rozwoju, gdzie filantropja albo błędzi wśród wykolejonych marzeń, albo grzęźnie w zdawkowej dobroczynności, nie umiając się zdobyć na szerszą akcję społeczną w duchu praktycznym. Przez nową ustawę państwo stworzyło takiej akcji możność, ale ją wykonać, użytkować i ożywić przepisy może tylko społeczeństwo, czujące po chrześcijańsku, a zarazem myślące współcześnie i rozumiejące swój własny interes w wykonaniu obowiązków względem klas pracujących. Mamy nadzieję, że inicjatywa społeczna

w tym kierunku ujawni się u nas, i że, jak w historii nowego prawa, pierwsze odnośne pomysły wyszły od naszych przemysłowców (z Łodzi), a pierwsza próba praktyczna dokonana została przez naszego rodaka, (zmniejszenie godzin pracy na fabryce w Dobruszy), tak też i w odpowiedniemu zużytkowaniu uzyskanych godzin społeczeństwo nasze nie pozostanie w tyle.

PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

— «Ruś», zawieszona przed dwoma tygodniami, ciągle jeszcze nie wychodzi. Korzystamy z tej przerwy, aby w paru słowach scharakteryzować kierunek tego pisma. Z wyjątkiem kilku artykułów o galicyjskich rusinach, «Ruś» nie zamieściła nic takiego, coby wskazywało na zasadniczą ku nam niechęć lub nienawiść. Przeciwnie—pojawiały się w «Rusi» artykuły, nacechowane prawdziwym humanitaryzmem i poczuciem sprawiedliwości, a na ich czele stały niewątpliwie «Niedzielne pogawędki» Włodzimierza Sołowjewa. Format i układ pisma odznaczały się oryginalnością i odbiegały od zwykłego, nużącego przez swą jednostajność, typu wielkich dzienników ruskich. Byłaby prawdziwa szkoda, gdyby pismo to, związane organicznie z zawsze bezstronnym wobec nas tygodnikiem «Niedziela», miało zupełnie przestać istnieć. «Ruś», jak donosiliśmy, zawieszoną została skutkiem nieporozumień między wydawcą p. Gajdeburowem i redaktorem odpowiedzialnym p. Dragomireckim. P. G. oczekuje zatwierdzenia nowego redaktora; jeżeli to uzyska, ma znowu pismo wskrzesić. Z innych dzienników, powstałych od Nowego Roku: «Łucz» (wydawca Wolff, redaktor Czujko, główny współpracownik Gr. Gradowski), stale i szczerze nam życzliwy, oraz «Głasnost'», wydawana przez p. Piaskowskiego, wydawcę «Nabliudatiela», odznaczająca się kierunkiem wstecznym wogóle a nienawiścią do nas w szczególności, upadły w kwietniu dla braku prenumeratorów; temż ślady poszła i brukowa «Minuta». Z nowych pism istnieją dotąd: «Mirowyje Otgołoski» i «Narod». Pierwsze z tych pism, założone przez p. Trubnikowa przy pomocy kapitalisty p. Spiridonowa i prof. Lebiediewa, wychodzi w wielkim formacie i odznacza się staranną redakcją i estetyczną powierzchownością; mimo to, nie może wyrobić sobie pokaźniejszej liczby prenumeratorów. Toż samo da się powiedzieć i o wydawanym przez p. Malczynskiego «Narodzie». Widocznie popyt czytelnicy w Rosji nie wzrasta, skoro żadne nowe pismo w Peters-

burgu utrzymać się nie może. Co się tyczy poglądu tych dwóch ostatnich pism na sprawy polskie, to «Mirowyje Otgołoski» okazują nam stałą zyczliwość, zaś «Narod» w ciągu pierwszych kilku miesięcy starał się być sprawiedliwym i bezstronnym, od paru tygodni wszakże spotykamy się w tem piśmie z nowem widocznie piórem, często rozdrażnionem i drażniącym.

— Podróżujący obecnie po krajach bałkańskich p. S. Tatiszczew, pisze w «Nowoje Wremia» (7638), że Rosji należałoby utrzymywać w Cetynji nie ministra-rezydenta, ale posła, gdyż obecnie przedstawiciel Rosji w Czarnogórze, jako niższy ranga, zajmuje na uroczystościach miejsce niższe od posłów: tureckiego i serbskiego.

«Tak samo—mówi dalej p. T.—Rosja nie powinna z nikim, a zwłaszcza z Austrią, dzielić się wpływem politycznym w Cetynji. Bądź co bądź, monarchja Habsburgów jest główną, jeżeli nie jedyną przeszkodą na drodze historycznego rozwoju Czarnogórze. Współzawodnictwo tych dwóch krajów występuje już teraz, a z czasem nie może się nie zaostrzyć. Dlatego też najmniejsza oznaka zawiązania ściślejszych stosunków między Petersburgiem a Wiedniem wzbudza w czarnogórcach męczące wątpliwości i trwogę... Uspokójcie się bracia! Rosja do brze zna swą historję. Wie ona, czem dla niej była Austria w ciągu ostatnich czterech stuleci, zna cenę austriackiej przyjaźni i związków. Wiadomo jej także, jak odnosił się do niej zawsze, jak patrzy na nią i teraz bratni naród czarnogórski».

— Czytelnicy nasi pamiętają ostatnią korespondencję p. Nabludatiela w «Piet. Wied.» o potrzebie powołania szlachty i duchowieństwa do kierownictwa oświatą ludową w Królestwie. «Swiet» w artykule wstępnym (Nr. 151) polemizuje z p. Nabludatiel, dowodząc, iż

«artykuły organu klerykalno-konserwatywnego w Warszawie, «Słowa», świadczą (?), że polska inteligencja i polskie duchowieństwo otwarcie powstają przeciwko systemowi rosyjskiemu wychowania wogóle, a językowi ruskiemu w szkole w szczególności».

Gazeta zaleca przeciwdziałanie «intrydze szlachecko-katolickiej» i zachęca społeczeństwo ruskie do założenia w Warszawie pisma ludowego w języku polskim,

«któreby miało na celu wyłącznie oświatę, lecz któreby pamiętało też o pożytku ogólnopolskim».

Zdaniem «Swieta», dzisiejsze wydawnictwa—«Gazeta Świąteczna» i «Zorza», mają na widoku przede wszystkim «ciasne względy narodowościowe», zaś «wydawana przez władze administracyjne dla «Zabuźja» w języku ruskim «Biesieda» nie przynosi pożądanej korzyści». W dalszym ciągu «Swiet» polemizuje z «Kur. Codz.» o Towarzystwo rolnicze hrubieszowskie, przez Staszica fundowane, zaleca władzom rozbudzenie działalności tego Towarzystwa i tak wreszcie kończy:

«Właśnie z pow. hrubieszowskiego nadchodzi niedobre wieści o nieporozumieniach

serwitutowych pomiędzy właścicielami ruskimi a właścicielami polskimi, które wypadło siłą zbrojną usmierzać. Mówią, że nieporozumienia wynikły jeszcze przed dwoma laty. Dziwna rzecz, że w ciągu tego czasu nie znaleziono sposobu oddziaływania na właścicieli pokojowo i zapobieżenia nieszczęściu. W każdym razie, okoliczność ta niedobrze świadczy o powodzeniu naszej roboty, skierowanej ku temu, ażeby zjednać zaufanie właścicieli kraju Nadwiślańskiego. A jeszcze bardziej dziwną jest rzeczą, że smutny fakt przytrafił się właśnie w kraju, gdzie są czynni komisarze ruscy do spraw właścicieli, i właśnie w powiecie, w którym w rękach ruskich znajduje się taka instytucja, jak Towarzystwo rolnicze hrubieszowskie».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rewizyta. Według ostatnich informacji, cesarz Wilhelm przyjedzie do Peterhofu wraz z cesarową Augustą d. 26 p. m. na statku «Hohenzollern», w towarzystwie eskadry. W świetle cesarskiej prawdopodobnie znajdzie się kanclerz ks. Hohenlohe i nowomianowany sekretarz stanu do spraw zagranicznych, von Bülow. Para cesarska zabawi w Rosji 3 dni.

× Monopol wódczany. Ogłoszone zostały zmiany i uzupełnienia w przepisach obowiązujących o monopolu skarbowym. Nowe rozporządzenie zezwala na tworzenie w powiatach nietylko towarzystw trzeźwości—powiatowych, lecz i oddziałowych, jeżeli powiat zajmuje obszar większy. W miastach również mogą powstawać miejskie komitety trzeźwości. W p. 3 rozdz. 5 rozporządzenie przytacza wszystkie przepisy, jakie otrzymają moc obowiązującą w Królestwie polskim z chwilą wprowadzenia tamże monopolu, t. j. od Nowego roku.

× Ks. Lieven, nowy dyrektor banków rządowych—szlacheckiego i włościańskiego, w ciągu ostatnich lat 7 piastował godność marszałka szlachty pow. bronickiego. Liczy dopiero 37 rok życia. Ukończył wydział prawny w uniwersytecie petersburskim, poczem na krótko wstąpił do służby wojskowej, a następnie oddał się gospodarstwu i pracy społecznej. Ojciec księcia w szóstym dziesięcioleciu był ministrem dóbr państwa.

× Moneta srebrna. «Wil. Wiestn.» donosi, iż ministerstwo skarbu uznało za rzecz konieczną, o ile możliwości od dnia 15 b. m., zupełnie wstrzymać wydawanie z niektórych oddziałów Banku państwa i należących do nich izb skarbowych, banknotów jednorublowych. Jak wiadomo, banknoty jedno- i 3-rublowe mają być z czasem całkowicie zastąpione przez srebro.

× Loterie. Ministerstwo spraw wewnętrznych, wystąpiło w drodze prawodawczej o zatwierdzenie przepisów, z jednej strony zapobiegających nadmiernemu rozwojowi loteryj, z drugiej—ograniczających ich wpływ na ludność.

× Dla indusów. Według komunikatu w środowym N-rze «Praw. Wiestn.», komitety pomocy dla indusów w Moskwie, Petersburgu i Odesie, zostały już złożone.

× Umundurowanie. «Pet. Wied.» piszą, że w sferach wojskowych mówią, iż zmiana umundurowania kawalerji jest wstępem do takiejże zmiany w piechocie i w innych rodzajach broni.

× Zmiany w służbie rządowej. W komitecie służby urzędników wydziału cywiln. i nagród. Miano w a n y: członek konsultacji przy min. sprawiedl., zarazem starszy urzędnik Własnej Jego Cesarskiej Mości Kancel., rzecz. radca stanu baron Nolde — zarządzającym czynnościami powyższego komitetu. W zarządzie głównym stadnin rząd. U w o l n i o n y: dyrektor kanc. tegoż zarządu, koniuszy Dworu J. C. Mości Merder — na własne żądanie od powyższych obowiązków, z pozostawieniem w godności Dworskiej i w min. Dworu Cesarskiego. W min. roln. i dóbr państwa. U w o l n i o n y: członek rady górnicz., inż., radca tajny Keppen — na własne żądanie od służby. P r z e n i e s i o n y: zarządzający dobrami państwa w gub.: radomsk., kieleck., lubelsk. i siedleck., rzecz. radca stanu Wasilewski — na zarządzającego takiemiz dobrami w guberni kazańskiej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Przyjazd Faure'a, według ostatnich zapewnień pism codziennych, odłożony został do d. 9 sierpnia. W d. 18 sierpnia, wobec prezydenta, dokonany będzie w Krasnem Stole przegląd wojskowy. Faure'owi ma towarzyszyć liczna świta wojskowa i cywilna. Oprócz ministra spraw zagr. i naczelników gabinetów wojennego i cywilnego, spodziewani są także generał de Bolsdeffre i kapitanowie Carnot i Mac-Mahon.

— Zatonięcie pancernika. W ubiegłym czwartku pancernik «Gangut», należący do eskadry praktycznej, wypłynął ku Transudowi na ćwiczenia strzelnicze i, natknawszy się w pobliżu wyspy Rondo na skałę podwodną, zatonął. Był to jeden z największych pancerników, zbudowany pod kierunkiem dziś uwolnionego od posady komendanta portu petersburskiego, p. Werchowskiego; kosztował około 8 milionów rs. Długości liczył 289 stóp 9 cali, szerokości 62 st. Katastrofa nastąpiła po godz. 3 z południa, w chwili, gdy po ćwiczeniach pancernik wracał na kotwicę stałą. Uderzenie było tak lekkie, iż oficerowie go nie dostrzegli i dopiero okrzyk starszego mechanika, iż woda zalewa maszyny, dał hasło do dzwonu na alarm. Zakrzętnięto się około akcji ratunkowej, która okazała się bezskuteczną dlatego, iż skała uszkodziła nietylko dno, lecz i żelazną linię, przeznaczoną w potrzebie do przesuwania «plastru» na miejsca uszkodzone. Celem uniknięcia wybuchu kotłów, zaczęto wyrzucać paliwo, a jednocześnie wysłano oficera na łodzi o pomoc. Pierwszy przybył krzyżowiec «Afryka», za nim o g. 7 m. 40 dwa inne krzyżowce «Lejtenant Iljin» i «Wojewoda». Powoli zaczęto przenosić sztandar, kufer z pieniędzmi, kufry i dobytek majtków, poczem pierwsi zeszli z «Gangutu»: majtek chory z doktorem, ksiądz, kucharz, wynajęci muzykancl. Złoga, w liczbie 570 marynarzy i 16 oficerów, opuściła pancernik we wzorowym porządku — ostatni, na 10 minut przed zupełnym pogrążeniem się olbrzyma w wodę. «Konańie» pancernika trwało godzin 6, t. j. do godziny 9 m. 25. «Gangut» padł bokiem na głębokości 16 sażni. Mają być podjęte roboty około wydobywania pancernika, ku czemu fachowa inżynierja zaleca system pontonowy.

— Wybory na drodze Dąbrowskiej. W piątek, 13 b. m. odbyło się doroczne ogólne zebranie akcjonariuszów drogi żel. Iwanogrodzko-dąbrowskiej. Po zatwierdzeniu sprawozdania za r. z., które wykazało pomyślny rezultat, bo tak znaczne zwiększenie dochodów, że do wyjścia z gwarancji rządowej brak obecnie tylko 112 tys. rs., przystąpiono do wyborów, których rezultat okazał się następujący: Na miejsce zmarłego W. N. Durnowo i ustępującego na własne żądanie ks. Mieszczerzkiego z Mohylowskożyzny, wybrani zostali członkami zarządu: p. Erazm

Piltz, na 5 lat i inżynier, radca tajny, K. A. Skalkowski, b. dyrektor departamentu górniczego, na rok jeden. Na kandydatów (zastępców) wybrano ponownie: W. A. Georlewskiego, N. N. Suszczowa i p. Al. Goldstana, oraz nowo-wstępującego kapitana artylerji p. Jana Jacynę. Po ukończeniu ogólnego zebrania odbyło się posiedzenie zarządu, na którym wybrano rz. r. st. Jana Blocha na prezesa i rz. r. st. N. M. Solskiego na jego zastępcę.

= **O podróży zagranicę**, specjalnie zaś do Anglii, arcybiskupa fińskiego Antonjusza, czytamy w «Grażd.»: «Gdy arcybiskup Antonjusz podjął się misji rewizytowania arcybiskupa kościoła anglikańskiego, powstała kwestja, kogo wybrać na asystenta honorowego, którego towarzystwo było niedozwonnem już choćby dlatego, że arcybiskup Antonjusz nie rozmawia po angielsku. Sam Najjaśniejszy Pan wskazał generała A. A. Kiriejewa, który zjednął sobie w Anglii uznanie i popularność». Arcybiskup Antonjusz z Londynu udaje się do Paryża, Poczdamu i Berlina.

= **Roboty restauracyjne w kościele św. Katarzyny** prowadzone są energicznie. Kościół, zamknięty dla wiernych, oddany został artystom, którzy gorliwie nad ozdobieniem murów jego pracują. Za ołtarzem głównym, w absydzie maluje Antoni Piotrowski fresk «Trójca św.», podług kartonu Gersona; Kaz. Alchimowicz i Tad. Popiel pracują nad freskami w nawie głównej i w kopule. Dekorację ścian prowadzi p. Czajewicz. Kościół, w stylu późnego renaissance, nie obfituje w zabytki i dzieła sztuki, posiada wszakże parę dobrych obrazów szkoły francuskiej, oraz prawdziwe cacko: ołtarzyk przenośny ze srebra i szylkretu, w stylu Ludwika XIV, przypominający ołtarz króla Sobieskiego. Koło wejścia do zakrystji znajduje się ułożony przez Pawła I starty dziś napis nad sklepem mieszczącym zwłoki króla Stanisława Augusta. Komisja restauracyjna postanowiła napis ten odnowić podług tekstu, przechowanego w archiwum. Komisję, czuwającą nad restauracją świątyni, stanowią: proboszcz, ks. kanonik Er. Kluczewski, syndyk prof. Rudzki, inż. Bol. Jałowicki, akad. arch. Ant. Klewczyński, budown. Józ. Dietrich, inżynierowie Młoszyński i Rabcewicz, artyści-malarze Tad. Dmochowski i Buszczyce.

= **Obsadzenie posady**. Słyszeliśmy, że na miejsce ś. p. Karola Majewskiego, budowniczym Ekspedycji papierów państwowych mianowany być ma inż. arch. Ryllo, profesor Instytutu technologicznego.

= **P. Hipolit Wawelberg** wyjechał w tych dniach na trzy miesiące zagranicę; pierwsze trzy tygodnie p. W. przepędzi w Karlsbadzie.

= **Osobiste**. Bawili w Petersburgu: księżę Stefan Lubomirski z Warszawy, hr. Benedykt Tyszkiewicz z Ukrainy, i znany komedjopisarz Edward Lubowski.

= **Król Sjamu** przybywa do Peterhofu w d. 21 b. m. Ostatnio jego król. mość bawił przez 3 dni w Warszawie.

WIĘSCI Z PROWINCJI.

Wilno, 15 czerwca.

(Uchwała rady miejskiej. Zamknięcie sklepu z miodami).

□ Po otrzymaniu przed półrokiem zawiadomienia, że ministrowie skarbu i oświaty udzielili aprobaty na założenie w Wilnie szkoły techniczno-chemicznej na wspólny koszt miasta i skarbu, rada miejska w najbliższym swem posiedzeniu uchwaliła przesłać obu ministrom wyrażenie wdzięczności gorącej za życzliwe uwzględnienie potrzeb miasta. Wyższa instancja administracyjna dla spraw miejskich znalazła przeszkodę do wykonania tej uchwały, na zasadzie prawa, wymagającego, aby przedmioty obrad były zawczasu wnoszone do rejestru spraw,

mających się rozstrzygnąć na każdym posiedzeniu, projekt zaś złożenia podjękowań zaimprovizowany został pod wrażeniem chwili, jako epizod nadprogramowy. Skutkiem tego, sprawę przeprowadzono na nowo, już z zachowaniem wszelkich formalności.

Ze względu na blizkie wprowadzenie monopolu wódczanego do kraju tutejszego, poruszono kwestję, do jakiej kategorii przemysłu zaliczyć warzenie miodu i w jakim położeniu względem monopolu postawić sklepy, w których się miody sprzedają. Dotąd, w braku przepisów specjalnych, radzono sobie w ten sposób, że wykupywano takie same patenty, jak na sprzedaż piwa; obecnie zaś, gdy warunki się zmieniają, handel miodami, nie mając specjalnej taryfy patentowanej, jest zagrożony upadkiem, zanim bowiem w drodze ustawodawczej ta sprawa się ureguluje, od dnia 1 lipca sklepy miodów zostaną zamknięte — być może na bardzo długo. Dotkliwy to cios dla wileńskich warzelnii miodu, które w ostatnich czasach zaczęły rozwijać się pomyślnie. Jeden np. z najpoważniejszych fabrykantów, p. Bukowski, posiadający dużą warzelnię na Antokolu, a pasieki w majątku swoim, w powiecie święciańskim, zdobył pierwsze nagrody na wystawach w Niżnim-Nowgorodzie, Moskwie, Petersburgu, a na tegorocznej wystawie wileńskiej komisja ekspertów przyznała mu dyplom na złoty medal. Szkoda byłaby, gdyby ta gałąź przemysłu miejscowego miała upaść, pomimo warunków, rokujących jej rozwój pomyślny.

A. R. Z.

Z pod Oszmiany, 10 czerwca.

(Nasza pierwsza szosa. Charakterystyczna jej historia).

□ Najbliższe od Oszmiany dwie stacje kolei żelaznej libawo-romeńskiej są: Soły i Słobodka. Do pierwszej z nich idzie traktem poczta codzienna z Oszmiany, do drugiej prowadzi tak zwana droga wojenno-komunikacyjna. Obie zaś arterje ruchu i dowozu nie mogą, rzecz prosta, być jednakowo dogodne o każdej porze roku, i przeto narzekań na nie nigdy nie brakło. To też uciecha niemała zapanowała na szeroka okolice, gdy przed mniej więcej sześciu laty rozeszła się wieść, że z Oszmiany do linii kolei będziemy mieli szosę. Pomyśleć tylko sobie: my, przywykli do łamania dyszlów i karków po niemiłosiernych drogach, będziemy oto paradowali sobie pierwszą — jak powiat powiatem — szosą! Gawędom i komentarzom końca nie było. Oczywiście pytał każdy: Dokąd szosę poprowadzą? do Sól czy do Słobodki? Przed pięciu laty stanęło na tem, że do Słobodki; obywatelstwo, zamieszkałe na linii Oszmiana-Słobodka, otrzymało stosowne zawiadomienie. Najprostsza logika pakiwała dać szosie ten, a nie inny kierunek. Dość rzucić okiem na mapę, aby przekonać się, że stacja Słobodka leży bliżej Wilna, niż stacja Soły, a że cały ruch dowozowy i pasażerski powiatu oszmiańskiego dąży ku Wilnu, nie zaś ku Mińskowi i na wschód, tedy rzecz jasna i oczywista, że szosa, skierowana na Słobodkę, dawałaby temu ruchowi linię najprostszą i — co najważniejsza — skracałaby drogę do Wilna o jedną stację kolei. Nie potrzeba chyba tłumaczyć, jakie znaczenie ma jedna stacja dla dostaw, przesyłek, dla handlu i wogóle ruchu, opłacającego przewóz. Tymczasem —

jakoś ze trzy lata będzie temu — głuche do nas doszły wieści, że sfery, opiekujące się drogami naszymi, postanowiły nadać upragnionej szosie kierunek inny, mianowicie na Soły. Opowiadano sobie, że p. marszałek szlachty oszmiańskiej, chcąc zasięgnąć opinji obywatelstwa, zaprosił do siebie na poufną konferencję dwóch właścicieli ziemskich, zamieszkałych i mających posiadłości swoje tuż pod samą stacją Soły, i że ci z bajeczną jednomyślnością zaopiniowali, iż szosa jedynie i bezwarunkowo powinna iść na Soły. W odpowiedzi na to, mieszczanie oszmiańscy wystosowali zbiorową prośbę, aby szosa poszła na Słobodkę, tłumacząc korzyści, które taki właśnie kierunek da i miastu i całemu wogóle powiatowi. Co się stało z temi opinjami i życzeniami, nie wiemy, dosyć że przed kilku dniami otrzymaliśmy wszyscy urzędowe zawiadomienie, że pierwsza w powiecie szosa pójdzie do stacji Soły. Dość należy, że różnica przestrzeni Oszmiana - Soły i Oszmiana - Słobodka, wynosi zaledwie wiorst jakich 5—6, co chyba wobec usług, które szosa po wieczne czasy ma nam oddawać, żadnej wagi mieć nie może. Ale postanowiono, tak ma być i będzie; zdawałoby się, że klamka już zapadła. Tymczasem, na przeprowadzenie szosy, mającej mieć rozciągłość 16 wiorst, asygnowano 52 tys. rubli; ponieważ sumy tej nie wystarczy, postanowiono tedy na dawnym trakcie pocztowym urządzić jedynie sześć kawałków szosy, a resztę przestrzeni: na górach, na piaskach i gdzie «lepiej nieco», zostawić w dotychczasowym stanie. No, plantów komunikacyjnych istnieje na świecie Bożym rozmaitość wielka, ale nie było chyba jeszcze... szosy cząstkowej! Zaszczyc posiadania takiego *curiosum* niepodzielnie przypadnie naszemu powiatowi. Wyobraźmy teraz sobie wóz 50-pudowy, ładowany jak «na szosę», a wpadający nagle na drogę zwyczajną, gdzie na szosę pieniędzy nie wystarczyło! Więc jakie wypadnie nam ładować wozy? czy jak się ładuje na szosę, czy jak na drogę zwyczajną? Nie dość na tem. Ponieważ w czasie sypania owych sześciu kawałków szosy, nie ma być komunikacji po po trakcie dziś pocztowym między Oszmianą a Solami, tedy postanowiono «czasowo» wysztyftować trakt pocztowy boczny, idący na Bierwieńszki, Skłodziszki, Omelany do Sól. Bardzo słusznie. Kto jednak ma ów trakt wysztyftować? Oczywiście ta sama ręka i kieszeń, która dla przeprowadzenia szosy zrujnuje obecny stary trakt pocztowy. Otóż właśnie że nie. Komitet zarządzający drogami rozesłał do obywateli, przez których ziemie ma przechodzić ów czasowy boczny trakt pocztowy — wezwanie, aby «nawet więcej trzy arszyny szerokości mającą» zamienili na drogę, mającą trzy sążnie szerokości, aby rowami ją okopali, aby kamienie wybrali» aby, jednym słowem, na własny koszt i własną fatygą zafundowali powiatowi trakt, co się zowie. Ta innowacja jest jeszcze osobliwszą niż owa szosa z kawałków. Rozumie się — obywatelstwo, nie poczuwając się do takich obowiązków — odpowiedziało, że chętnie pod ów boczny trakt da ziemię orną, łąkę, nawet las, gdzie go przerąbywać wypadnie, ale po nad to nie uczyni. I niewiadomo teraz, co z tego wyniknie.

Na urządzenie bocznego traktu stanow-

czo pieniędzy braknie, skoro nawet szosowe sumy są nieobfite; podobno, jeśli obywatelstwo nie zechce na własny koszt wziąć bocznego traktu, trzeba będzie samej szosie dać wygraną. Tak obecnie, po sześciu latach debatów, projektów i rozmyślań, stoi sprawa pierwszej naszej szosy powiatowej. Sprawa to czyśto lokalna, dzieje jej atoli tak charakterystyczne rzucają światło na naszą wewnętrzną gospodarkę powiatową, że nie zawadzi chyba publicznie wspomnieć o nich.

Cz. J.

Z pow. dzwińskiego, w czerwcu

(Dyskusje w kwestji reformy ziemskiej. Korzyści płynące z ziemstwa. Nadzieje plonów tegorocznych).

□ Spodziewana reforma ziemska wywołuje częste dyskusje wśród społeczeństwa tutejszego, przyczem zdania w tej kwestji się różnią, znaczna bowiem liczba obywateli miejscowych jest przeciwną reformie, twierdząc, że samorząd ziemski nakłada na rolników ciężary zbyt wielkie, jak na dzisiejsze trudne okoliczności, gdy tymczasem korzyści, wypływające z niego, nie dorównywuja ponoszonym ofiarom. Inni natomiast słusznie dowodzą, że z chwilą wprowadzenia ziemstwa ciężary wprowadzie się zwiększą, ale też za to zyska się możność wprowadzenia do naszego wiejskiego bytu różnych nieodzownych ulepszeń, zaradzenia gwałtownym potrzebom rolnictwa, któremu w ostatecznym rezultacie ziemstwo korzystać tylko przynieść musi.

Warunki ekonomiczne dla rolnictwa tak się złożyły, że stara rutyna wystarczyć nie może i rozstrzelone pojedyncze usiłowania nie są w stanie dokonać zmiany w kierunku i systemacie gospodarczym. Tylko zjednoczenie sił, przez zawiązywanie towarzystw i związków, może pomódz do urzeczywistnienia teraźniejszych usiłowań naszych. Dzięki takim stowarzyszeniom, nawet dla drobnego właściciela ziemskiego dostępnymi się stają wszystkie korzyści, z wielkimi gospodarstwami związane, jak: lepsza i dokładniejsza robota pod wytrawnym kierunkiem specjalistów, znacznie tańsza produkcja, korzystniejsze spieniężanie wytworów i t. p. Im trudniejszemi są warunki bytu naszego rolnictwa, tem skwapliwiej należy zużytkować wszelkie środki pomocy, od nas samych zależne, a pierwsze w ich rzędzie miejsce zajmują stowarzyszenia zawodowe. Kwestja wprowadzenia ziemstwa do naszych guberni jest właśnie ściśle związaną z możnością pracy kooperacyjnej. Dziś tak przywykliśmy żyć zdala od innych, borykać się z trudnościami samopas, że straciliśmy nawet poczucie solidarności obywatelskiej i nie dążymy do tego, aby wspomagać się wzajemnie. Tymczasem na Zachodzie ta praca kooperacyjna, tak przez nas lekceważona, tworzy tę kulturę rolniczą, której nam brak i bez której ziemia nas karmi⁴ przestaje. Zebrania, wybory ziemskie dadzą możność bliższego poznania się, wymiany myśli, dzielenia się wzajemnego doświadczeniem nabytem, wreszcie zawiązywania spółek, np. nabiałowych, handlowych i t. p. Naturalnie, ważną rolę tu odegra forma, w jakiej u nas ziemstwo zaszczerpione zostanie. Jeśli prawo głosu, wyboru i piastowania urzędów ziemskich ograniczone będzie właściwościami plemiennymi i wyznaniowemi, jeżeli do spraw rolniczo-prze-

myslowych przyplącze się pierwiastek obcy, w takim razie reforma ziemska przyniesie znacznie mniej korzyści rolnictwu miejscowemu, niżby tego się po niej w innych warunkach spodziewać należało.

Wyjątkowo wczesna i ciepła wiosna wpłynęła dobrze na wzrost ozimin, które rokuja plon obfity, zato posucha, trwająca przez cały maj, powstrzymała rozwój jarego zboża i koniczyń. Wskutek też wczesnych upałów, niepomiernie na drzewach owocowych rozmnożyło się robactwo, które ogromne spustoszenia w ogrodach porobiło. Zyto zaczniemy żąć już na św. Jan, co od lat 30 się nie trafiało.

Servus.

Rosienie, 8 czerwca.

(Towarzystwo rolnicze. Jego najbliższe zadania. Wybory do zarządu).

□ Nowopowstające u nas Towarzystwo rolnicze otwiera ziemianom naszym szerokie pole do wykazania ich energii i zapobiegliwości. Nie wątpimy w pomyślny rozwój nowej instytucji, zwłaszcza, że w ostatnich czasach coraz więcej liczymy między sobą ludzi, którzy, z zamiłowaniem oddani rolnictwu, pędzą życie oszczędne i pracowite, a natomiast typ panicyków, trwoniących nieopatrnie ojcowiznę, coraz bardziej się tu zatracają.

Musimy jednak zaznaczyć, że w kołach obywatelskich ostatnimi czasy osłabło nieco poczucie potrzeby solidarnego prowadzenia interesów, rozluźnił się związek z życiem szerszego świata, zmniejszyła chęć nabywania wiedzy teoretycznej. Rzadko w którym domu znajdujemy gazety i książki rolnicze, a natomiast zbyt często dają się słyszeć zdania, że teoria na nic się nie zda temu, kto nie posiada kapitału zapasowego, że nasze gazety rolnicze nie odpowiadają potrzebom miejscowym, że dzieła specjalne są zbyt trudne do czytania, a podręczników popularnych jest bardzo mało i t. d. Naturalnie, przy takim stanie rzeczy, rolnicy nasi nie mogą korzystać z wielu nowych prób i doświadczeń, dokonywanych przez zakłady naukowe i pojedynczych rolników postępowych. Nadto obecnie, gdy na sesjach Towarzystwa różne kwestje nasuną się do rozstrzygnięcia, trudno nieraz będzie rozwiązać je tym, którzy nie będą umieli dowodzeń swoich oprzeć na zasadzie naukowej.

Z kwestyj tych, jak przypuszczamy, przedewszystkiem Towarzystwo nasze będzie musiało w pierwszym roku swego istnienia zająć się temi, które wiążą się z hodowlą inwentarza, gdyż obecnie jesteśmy w okresie gospodarstwa nabiałowo-inwentarzowego. Należałoby np. pomyśleć o zorganizowaniu wystawy bydła, którą łatwo możnaby już w niedalekiej przyszłości urządzić, ponieważ posiadamy w okolicy kilka obór, starannie prowadzonych i zaopatrzonych w odpowiedni materiał wystawowy. Dalej, nie mamy tu składu narzędzi rolniczych, który również otworzyć-by się zdało. Wreszcie nasuwa się tu jeszcze jedna kwestja, asekuracyjna, którą Towarzystwo rozwiązać by mogło w myśl projektu p. Kaz. Weydlicha («Kraj» N-r 22). Towarzystwo nasze może się postarać albo o zorganizowanie Towarzystwa wzajemnej asekuracji, albo też, za przykładem Mińska, uzyskać w którym z Towarzystw akcyjnych obniżenie składki ase-

kuracyjnej. Przed kilku laty warszawskie Towarzystwo ubezpieczeń od ognia, kiedy jeszcze konwencji nie było, zorganizowało w kowieńskiej guberni kółko rolników, od którego pobierało składkę, obniżoną o 40%. Ten fakt, oraz inne podobnego rodzaju starania, uwieńczone dobrym skutkiem, jak np. w Mińsku, powinny-by i ziemian tutejszych zachęcić do działania w tym-że kierunku.

Informacja, podana przez «Kraj», że tylko mieszkańcy powiatu rosieńskiego mogą być członkami miejscowego Towarzystwa rolniczego—niezupełnie jest ściśła, odnośny bowiem paragraf ustawy mówi tylko, że działalność Towarzystwa nie powinna przekraczać granic powiatu rosieńskiego. Oplata wpisowa nie może przewyższać rs. pięciu.

Wybory do zarządu nastąpią zapewne w dniu 24 lub 25 czerwca, gdyż w tym czasie zostanie otwarta wystawa koni i odbędzie się ogólne zebranie członków Towarzystwa hodowli koni, a więc zapowiada się wielki zjazd ziemian.

Wawer.

Z Podola, w czerwcu.

(Gorzelnictwo i jego stan obecny. Plantacje buraczane i kryzys w produkcji nasion buraczanych. Sprawy młynarskie. Nowe odnogi kolejowe).

□ W ostatnich korespondencjach («Kraj» Nr. 14 i 22) określiliśmy w pobieżnym zarysie udział ziemian w cukrownictwie i młynarstwie, obecnie zamierzamy dotknąć ich działalności na innych polach przemysłu wiejskiego.

Gorzelnictwo w dwóch trzecich częściach jest przemysłem specjalnie gospodarczym i przez gospodarzy czynnie prowadzonym, tylko 3 czy 4 gorzelnie w kraju stanowią dziś wielkie przedsiębiorstwa, przerabiające melasę i eksportujące spirytus zagranicę; mniej więcej czwarta część z ogólnej liczby gorzelnii znajduje się w miastach i miasteczkach w rękach żydowskich. Prawo z r. 1887, wydane w celu popierania gorzelnii rolniczych, jakkolwiek w kraju naszym nie przyczyniło się do powstania nowych zakładów gorzelniczych, jednakże znakomicie wpłynęło na rozwój już istniejących gorzelnii gospodarczych, które po większej części zostały technicznie wydoskonalone i jako dobrze się oplacające, powoli zaczęły być osobiście przez obywateli eksploatowane. To też dzisiaj te gorzelnie wiejskie, które z lat przeszłych ocalały, stały się zupełnie interesem domowym, ściśle z gospodarstwem zespolonym i wielką korzyść przynoszą. Z wprowadzeniem monopolu, gorzelnie mniejsze i technicznie gorzej urządzone zaczynają uskarżać się na znaczne niedogodności i o wiele zmniejszone przynoszą zyski; pomimo to prosperowały w ubiegłą kampanję wszystkie, z wyjątkiem jednej — we wsi Wobrobjówce, braclawskiego powiatu, która czynną być przestała. W guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej mamy przeszło 250 gorzelnii czynnych, z których 183 ziemiańskich. Od połowy zeszłego roku dużo gorzelnii, oprócz pędzenia wódki, wprowadziło jeszcze operację rektyfikowania spirytusu dla monopolu, takich rektyfikacji nasze trzy gubernie posiadają 48, z których 37 obywatelskich. Jeden tylko zakład rektyfikacji, mianowicie olbrzymia gorzelnia Uładowiecka, w powiecie winnickim, nie otrzymał od rządu zamówień i przez to zniewolony został do rektyfikowania spirytusu wy-

łącznie na eksport, co, jak słyszeliśmy, odbiło się bardzo niepomysłnie na interesach zakładu. Tymczasem gorzelnia ta ma swoje zasługi, produkowała bowiem wódki specjalne, likiery, koniaki i nalewki, znane w kraju całym i wielki odbył do niedawna mające; prawie w każdym znacznieszem mieście istniały specjalne składy uladowieckich wódek i likierów. Dziś podobno ogromny ten zakład chyli się ku upadkowi.

Przechodząc do spraw bieżących, związanych z cukrownictwem, zaznaczamy, że z każdym rokiem coraz widoczniejszem się staje, iż tylko te cukrownie robią dobre interesy, które przerabiają przeważnie buraki plantatorskie, nie bawiąc się we własną gospodarę; cukrownie, obciążone znacznymi folwarkami i i płacące za nie znaczne tenuty, dużo tracą. Wynikło ztąd zwiększenie zapotrzebowania na buraki plantatorskie, a wiele cukrowni zwiększyło nieco na rok niniejszy cenę na buraki, wskutek czego w gospodarce buraczanej panuje ruch znaczniejszy, niż zeszłymi laty. Za to handel nasionami burakowemi choruje na zastój: nadprodukcja tych nasion i ich fałszowanie, na wielką skalę w ciągu ostatnich lat kilku produkowane, zupełnie podkopały renomę i obniżyły cenę produktu do minimum. Mamy nadzieję, że energiczny prezes wydziału rolniczego Towarzystwa kijowskiego, hrabia B. Tyszkiewicz, wynajdzie i wskaże środki do podniesienia tej ważnej gałęzi przemysłu rolnego.

Bieg interesów młynarskich pozostawia również wiele do życzenia, głównie z powodu trudności ze zbytem mąki, która nawet po znacznie niższej cenie nie znajduje kupca. Największy młyn w kraju, T. Brodzkiego w Kijowie, produkujący na dobę przeszło 20 wagonów mąki, zakończył kampanję z półmilionowym deficytem, a dużo też innych młynów obecnie stanęło lub zmniejszyło produkcję o połowę, niektóre znowu wzięły się do likwidacji na wszelkie sposoby. Niedawno trzy olbrzymie młyny spaliły się w Kremienczugu...

Towarzystwo dróg dojazdowych rozwija u nas coraz szerszą działalność. Znakomite zyski, które przynosi wązkotorowa droga Berdyczów-Żytomierz, zachęciły zarząd Towarzystwa do nowych przedsięwzięć. Budują się obecnie dwie wązkotorowe drogi: od st. Rudnica do fabryk cukrowych: Berszadzkiej, Ujście i Krasnosiółka, na przestrzeni 60 wiorst, a także od st. Holta do m. Kołowaniewsko, na przestrzeni 50 wiorst. Otrzymało również koncesję na budowę linii między Jurkówką a Jampolem nad Dniestrem, mającej obsługiwać cztery wielkie cukrownie: Tomaszpolską, Borowiecką, Mojowiecką i Horochowiecką, oraz okolice bardzo żyzne i przemysłowe. Istnieje też projekt budowy kolejki z Kalinówki do m. Starej Sienawy; wkrótce też stanie wązkotorowa linja od Winnicy przez miasteczka Woronowicę, Niemirów, fabrykę Sitkowiecką, do m. Granowa. Południowo-zachodnie drogi przystępują do budowy szerokotorowej drogi, mającej połączyć stacje Płoskirów z Szepetówką i przeciąć pas bardzo żyznych i ożywionych okolic zachodniego Wołynia; buduje się również obecnie szerokotorowa gałąź od st. Sokolcza do Chodorkowieckiej i Jaropowieckiej cukrowni. Z przejściem fastowskiej drogi na własność rządu, pro-

jektowana jest cała sieć dróg dojazdowych, pod ogólną nazwą linii stawiszczaniskich, mających połączyć drogi humańskie z linją fastowską i obsługiwać kilkanaście wielkich, w tej miejscowości operujących cukrowni.

Al. G.

Kijów, 14 czerwca.

(Fotografia pamiątkowa. Wizyta w Gniwaniu. Instytut politechniczny. Pożar na wystawie. Kłopoty komitetu wystawowego. Laboratorium syndykatu rolniczego).

□ Sądownicy tutejsi pragnąc uczcić opuszczającego niedługo Kijów p. generał-gubernatora tutejszego hr. Ignatjewa, który zajmuje między innymi stanowisko honorowego sędziego pokoju, ofiarowali mu pamiątkową grupę fotograficzną. Pan Naczelnik Kraju zajmuje na niej główne miejsce pomiędzy starszym prezesem izby sądowej r. t. Kuźmińskim, a prezesem zjazdu sędziów pokoju p. Chojnackim.

Przed dwoma tygodniami p. generał-gubernator powracając do Kijowa z Winnicy, wraz z gubernatorem podolskim p. Siemiakinem, zwiedził Gniwań i tamtejsze kamieniołomy. Przedstawiciel rodziny Jaroszyńskich, właściciel Gniwan, p. Szczeniowski, który, powiedzmy nawiasem, złożył już dawniej 5 tys. rub. na przyszły instytut politechniczny w Kijowie, podczas tych odwiedzin wyraził gotowość ofiarowania takiej ilości granitu ze swych kamieniołomów, jaka się okaże potrzebną przy budowie gmachu.

Sprawa założenia instytutu szybko postępuje naprzód. Wczoraj wysłano do Petersburga program konkursu wszechrosyjskiego, na szkic projektu budowy. Komitet nazaczył 3 tys. rs. nagrody za szkic najlepszy, autor zaś jego—po przedstawieniu opracowanego szczegółowo projektu—otrzyma jeszcze 7 tys. rubli. Suma, zebrana na budowę gmachu, wynosi obecnie 895 tys. rs.

W zeszłą niedzielę zaszedł wypadek, który mógłby mieć bardzo przykre następstwa dla przyszłej wystawy kijowskiej. Na terytorjum wystawy wybuchł pożar, który groził zniszczeniem wszystkich budynków, na szczęście jednak miejscowa straż ogniowa, znana ze swej dzielności, przybywszy na miejsce wypadku dość wcześnie, umiejscowiła ogień tak, że spalił się tylko jeden pawilon. Śledztwo policyjne wykazało, że przyczyną pożaru był brak porządku na terenie wystawowym. Wbrew przepisowi, nie uprzątno co wieczór wiórów, a nadto pomiędzy deskami znalazł się zapomniany przez kogoś wózek z wapnem niegaszonym. W nocy padał deszcz, wapno się rozgrzało i z zatłonych wiórów ogień przeniół się na pawilon.

Przyszłość wystawy jest znów niewyraźną. Komitet wybrał komisję finansową, złożoną z hr. Tyszkiewicza i pp. Lychowskiego, Glinki i Szydłowskiego obarczył ich obowiązkiem wyszukania funduszy, potrzebnych do ukończenia robót na placu wystawy. Komisja pożyczła od właściciela znanej firmy budowlanej, p. Ginzburga, kilkanaście tysięcy rubli, z których pomocą zaspokojono najgwałtowniejsze potrzeby i zapłacono robotnikom, którzy grozili bezrobociem. Mimo to kłopoty komitetu jeszcze się nie skończyły, gdyż potrzeba jeszcze przeszło 60 tys. rubli, a wydano już dotąd blisko 200 tysięcy. Ze względu na to, że prawie wszystkie pawilony nabyto za becen w Niżnim Nowgorodzie, że za

teren wystawowy nie zapłacono, zrozumieć trudno, na co poszło tyle pieniędzy. W każdym razie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wystawa na czas, to jest na dzień 1 lipca, otwartą nie będzie.

W tych dniach syndykat rolniczy kijowski otwiera laboratorium chemiczne i stację oceny nasion. Będą się tu dokonywały analizy wszelkich produktów, potrzebnych w gospodarstwie wiejskiem, oraz dostarczanych przez wieś, a więc: nawozów sztucznych, buraków, kartofli, cukru, spirytusu, mleka i t. d. Stację urządza na swój koszt syndykat, który wydał na zaopatrzenie laboratorium w aparaty i narzędzia potrzebne przeszło 8 tys. rs., a nadtołożyć będzie na utrzymanie stacji po 1,500 rs. rocznie. Ministerstwo rolnictwa okazuje ze swej strony poparcie laboratorium i wzięło na swój rachunek wynagrodzenie chemika, zarządzającego stacją.

Działalność syndykatu rozwija się z każdym miesiącem nader pomysłnie. Ma on już obecnie swoje filje i agentury: w Mohylowie, Berdyczowie, Odessie, Mikołajowie i Kiszyniowie. W półroczu bieżącym obroty syndykatu doszły już do sumy pół miliona rubli, gdy za cały zeszły rok wyniosły tylko 680 tys. rubli. Syndykat sprzedaje i kupuje: maszyny, nasiona, nawozy sztuczne, żelazo, wszelkie przedmioty potrzebne w gospodarstwie, ale, niestety, główny cel, dla którego syndykat założono, mianowicie zawiązanie stosunków bezpośrednich z zagranicą, ujęcie w swoje ręce handlu zbożowego, dotąd jeszcze osiągnięty nie został. Instytucja ta atoli tak jest żywotną, tak się rozwija, że niewątpliwie z czasem i główny cel osiągnie. Syndykat ma lekką rękę, jak się wyraża molorus: do czego się bierze, wszystko mu się powodzi, nawet działalność wydawnicza. W lutym syndykat zaczął wydawać swoje «Wiadomości», pismo, poświęcone wyłącznie interesom rolnika, mające na celu dostarczenie mu informacji dokładnych o położeniu rynków zbożowych i cenach na zboże. Syndykat był przygotowany w pierwszym roku dołożyć do wydawnictwa z 1,500 rubli, a tymczasem okazało się, że pismo samo się opłaca; nie tak, jak sławny organ towarzystwa rolniczego «Ziemielielje», które, prócz deficytu dla kasy i makulatury dla członków Towarzystwa, nie nikomu nie daje.

Piast.

± Smoleńsk. Już od kilku dni «Now. Wr.», «Mosk. Wied.» i «Swiet.» pracują nad zbadaniem etnograficznym gub. smoleńskiej, dowodząc, że ten «tan ziemi, od wieków czysto ruskiej», jest obecnie wystawiony na zalew żywiołu polskiego i żydowskiego. Smoleńsk, acz leży po za linją stałego osiedlenia, wkrótce cały swój handel i przemysł odda w ręce żydów, na wzór Witebska, Mohylowa i Mińska. Własność ziemską również usuwa się z pod stóp ruskich. W powiecie kraśnińskim żydzi mają wprowadzić tylko 725 dzies. dla tego, że tu rozgospodarowali się na roli polacy, lecz za to w powiecie duchowszczyńskim żydzi posiadają już 2,785 dz., w rostawskim — 18,300 (18 właścicieli «żydów-handlowców» prawdziwych), w porzeckim—63,000 (22 właścicieli), w bielskim—78,000 (55). «Najście» najmniej dotknęło powiaty, zamieszkałe przez wielkorosjan (gnatski, syczewski, ruchnowski, wiazemski i dorohoboski), najwięcej zaś powiaty białoruskie. Korespondent «Now. Wr.» skarży się na to, że w Smoleńsku równo-

czynie z niepomiernym wzrostem liczby żydów, wzrasta i ilość Polaków, którzy zajmują tutaj znaczną część miejsc—w dodatku najlepszych; sporo przybywa ich z kraju północno-zachodniego. Znajdują się również w Smoleńsku wielu Białorusów i Białorusów wyznania katolickiego, szukających tu służby; ci też—poduszczeni przez księży—uważają się za Polaków i starają mówić po polsku. Jeżeli nie zostaną przedsięwzięte środki energiczne przeciwko spolszczeniu i żydowszczeniu Smoleńska, to za jakie dziesięć—dwadzieścia lat nie będzie się on w niczym różnił od miast gubernialnych kraju północno-zachodniego. Obywatele—Polacy z Rosjanami nie łączą się i w razie potrzeby wybierają adwokatów i doktorów Polaków. Polacy-katolicy idą ręką w rękę z Polakami wyznania mojżeszowego, a ludność ruskiej za ciężko jest walczyć z tym związkiem. Żyd, wyzyskujący włościanina, nie da na cerkiew ani grosza; nie da, ma się rozumieć, i obywatel-Polak, ofiarujący hojnie pieniądze na kościół smoleński, lub też na inne cele polskie; nie dziw przeto, że na restaurację cerkwi pieniędzy braknie. Powtórzywszy tę korespondencję, «Swiet», dodaje od siebie, że jeszcze gorsze wieści otrzymał z Zaslavia wołyńskiego, nawołuje przeto do przeciwdziałania temu, co się dzieje.

± Wilno. Z powodu korespondencji p. Cz., umieszczonej w N-rze 23 «Kraju», o wyborach do rady miejskiej, otrzymaliśmy od p. Sadowskiego, właściciela składu mebli i tapicera, wyjaśnienie, które tu w skróceniu podajemy. P. Sadowski oświadcza, że chociaż stwierdzono brak plenipotencji u jednego tylko z wyborców, lecz takich nieprawidłowości mogło być więcej, gdyż przed wyborami dokumenty, wbrew ustawie, nie były sprawdzane. Tłómaczenie, że plenipotencja z biurka członka zarządu zgineła, nie jest wiarogodnym, gdyż w zarządzie miejskim prowadzą się księgi i zapisują wszelkie wchodzące papiery. Oprócz tego korespondent «Kraju» nie wspominał o tem, że niektórzy obywatele, jak np. p. A. B., nie zostali dopuszczeni do głosu, pomimo posiadania legalnych plenipotencji, że w protokole nie zanotowano wielu oświadczeń, że protokół ten był ułożony na trzy dni przed zgromadzeniem. Otóż p. Sadowski pisze, że protestował przeciwko tym wszystkim nieprawidłowościom, a nie przeciwko jednej, jak to twierdził korespondent.

± Finlandja. Korespondent «Now. Wr.» donosi, że według ustaw zasadniczych, sejm finlandzki ma się zbierać co 5 lat i sesja jego nie powinna trwać dłużej, jak 4 miesiące. Tymczasem teraz sejm zbiera się co 3 lata i Finlandczycy, ze względu na nawalną chorobę, pragną, żeby sesję rozdzielić na dwa okresy: wiosenny i jesienny. Między temi okresami specjalne komisje opracowywałyby pojedyncze kwestje, które łatwoby było rozstrzygać jesienią. Projekt ten, wniesiony na bieżącej sesji sejmiku finlandzkiego, «Nowoje Wremia» nazywa niepraktycznym i z przekąsem wskazuje, że Finlandczycy w motywach tego projektu wspominają o tem, iż porównywali porządek parlamentarny w innych państwach, równych obszarem z Finlandją i okazało się, że «inne państwa» zwolują sesje «parlamentarne» znacznie częściej. «Now. Wremia» proponuje radykalną zmianę ustawy sejmowej w Finlandji.

± Ryga. 7 tych dniach sąd okręgowy mitawski na kadencji w m. Grzywie, w Kurlandji, roztrząsał sprawę rodziny Wuszków, oskarżoną o zbrojny opór władzy podczas spisu jednodniowego. «Riżsk. Wiestn.» wyjaśnia sprawę w ten sposób, że głowa rodziny, starszek Wuszków, «przypomniał sobie, że i w r. 1863 miejscowy hrabia polski spisywał ludzi do band powstańczych», gdy więc i teraz spisem w Grzywie kierował Polak, Wuszków domyślił się, że to kawał nowy, że to nie spis prawdziwy». Winnych pobicia «urządznika» skazano na więzienie do 4 miesięcy, kobiety i starego W. uwolniono.

± Z Tomsku piszą do nas: Dnia 26 maja w sali tutejszej biblioteki miejskiej odbyło się przedstawienie amatorskie na rzecz budowy przytułku dla dzieci wyznania rzymsko-katolickiego. Odegrano jednoaktówkę: «Złód dla parady» Blizińskiego i «Dzieci Muzy» Domnika. Amatorowie wywiązali się ze swego zadania znakomicie. Salę szczerze zapełnili Polacy tu zamieszkałi. H. N.

± Z Moskwy. Do udziału w XII kongresie międzynarodowym lekarzy zgłosiło się dotąd około 3,200 uczestników, w tej liczbie 2,000 z zagranicy. Zapewniony jest udział: Krafft-Ebinga (Wiedeń), Lauder-Bruntona (Londyn), Leydena (Berlin), Lombroso (Turyn), Łukjanowa (Petersburg), Sena (Chicago), Virchowa (Berlin) i Lannelongue'a (Paryż).

± Z Orlea. «Prawit. Wiestnik» zamieszcza wiadomość, że ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę Towarzystwa katolickiego przy kościele w Orle.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 27 czerwca.

(Król Chulalongkron. Nasze zbytki. Towarzystwo higieniczne. Pogotowie ratunkowe. Dno w worku magistrackim. Testament człowieka poczciwego).

+ Allah jest wielki!... W chwili, gdy po ostatecznym *finiszu* wyścigowym, po zamknięciu wystaw i t. d., zdawało się, że warszawianinowi grozi zupełna posucha rozrywkowa, laury króla Siamskiego głoszą rychło jego przybycie. I znów zatem będziemy mieli na co patrzeć, czemu dziwić się, o czem rozmawiać i roić... Król Chulalongkron (Samdech-Pra-Paraminds etc. etc.) wiezie z sobą niezliczone kufry z podarkami. A nuż... w przystępie dobrego humoru... ten ojciec 150 dzieci... wcale zresztą jeszcze nie stary... We środę już będziemy wiedzieli co trzymać o dworskości tego najbardziej ucywilizowanego (po Mikadzie) z azjatyckich satrapów. Władca Siamu zabawi u nas trzy dni, mieszkać zaś będzie w pałacu Łazienkowskim.

Stara to prawda, że jesteśmy narodem zbytkującym. «Chleba powszedniego» zawsze nam zamało, zawsze też z funduszy przeznaczonych na konieczne potrzeby musimy coś urwać i obrócić na zbytki. Stara to, jak rzekłem, prawda, oświecił ją jednak świeżo z nowego punktu dr. J. Polak. Dowiódł on mianowicie, że zbytkami, na które społeczeństwo nasze najwięcej pieniędzy marnuje, są: choroba i śmierć.

Wedle obliczenia światłego higienisty, te dwie pozycje pochłaniają w kraju naszym rocznie 200 milionów rs., z których na samą Warszawę przypada 12 milionów. Śmierć jest rzeczą nieuniknioną, od choroby lżejszej lub cięższej również wykreślić się trudno, jednak cyfra owych milionów jest o wiele wyższa nad normalną, a przynajmniej nad taką, jaką inne kraje na te «drobne przyjemności» wydają. Dlaczego? Dlatego, że u nas higiena publiczna i prywatna stoi na stopniu o wiele niższym, niż gdzieindziej. Zdaniem d-ra P., dobrego znawcy tych rzeczy, moglibyśmy, to znaczy: powinniśmy te dwie pozycje budżetowe zmniejszyć przynajmniej o jedną trzecią. Aby zaś ten cud się spełnił, potrzeba: 1) zarządzeń zdrowotnych i organizacji, 2) inicjatywy prywatnej. «Pod względem pierwszych (słowa d-ra P.) znajdujemy się w najgorszych warunkach, cała bowiem organizacja sanitarna w kraju polega na takiej liczbie urzędników, jaką posiada jeden tylko Wiedeń—gdzie prócz tego,

urzędnicy ci są znacznie lepiej płatni». W Cesarstwie, gdzie istnieją «ziemstwa», jest pod tym względem znacznie lepiej. Co do drugiego, potrzebom miasta i kraju mogłyby uczynić zadość jedynie Towarzystwa higieniczne. Towarzystwa takie posiada cała Europa, nie brak też ich w Cesarstwie (w samej Moskwie są aż trzy tego rodzaju instytucje)—dlaczegoż dotąd Warszawa zdobyć się nie mogła na rzecz tak niezbędną i w skutkach błogosławioną? «Posiadamy najrozmaitsze stowarzyszenia: przemysłu i handlu, muzyczne, śpiewacze, sportowe i t. p. Zaliż higiena społeczna ma być ostatnią?» Na to zapytanie, niepozbawione ironji, jedna może być tylko odpowiedź: przystąpić bez straty czasu do uorganizowania Towarzystwa higienicznego, powierzając kierownictwo najzarliwsiemu z apostołów higieny—autorowi omawianego artykułu.

Wspominałem już dawniej o kłopotach, z jakimi spotkało się na wstępie do swej działalności «Pogotowie ratunkowe». Kłopoty te zostały szczęśliwie zażegnane. Instytucja, tak bardzo i tak pilno miastu naszemu potrzebna, znalazła już dla siebie pomieszczenie, tymczasowe wprawdzie, ale dogodne. Zarząd też jej uczynił już wstępne kroki do zbudowania własnej, choćby skromnej siedziby. Interes materialne «Pogotowia» zyskały trwałą podstawę w uchwale magistratu, który zobowiązał się wypłacać mu stały zasiłek w kwocie rs. 5 tys. rocznie.

Nie trzeba jednak z tej hojności magistratu naszego wnioskować, że worek jego jest bez dna... To nieszczerne dno pokazuje się tam aż nazbyt często. Niedawno naprzykład, gdy Instytut nieuleczalnie chorych (zakład, udzielający opieki 146 osobom, a posiadający za cały fundusz składki od 53 członków) zwrócił się do magistratu o zasiłek, musiano mu go odmówić, dla tej «racji stanu», która się nazywa — brakiem funduszy.

Otwarty w tych dniach testament ś. p. Henryka Krajewskiego stwierdził dobre i kochające kraj swój serce nieboszczyka. Zmarły prawnik majątek swój, wynoszący (w nieruchomości, gotowiznie, książkach, sprzętach i t. d.) około rs. 100 tys. przeznaczył—po ustaniu dożywocia dwójga krewnych—na stypendja dla biednych uczniów, przedewszystkiem stanu włościańskiego.

W. G.

Warszawa, 26 czerwca.

(«Marcin Łuba» Sewera. «Powrót taty» Jareckiego. Kotarbiński w rolach gościennych).

+ Autor «Pojedynku szlachetnych» po długich, długich latach przypomniał się naszej publiczności teatralnej. Jest to pod pewnemi względami publiczność odrębna i od «czytającej» różniąca się gatunkowo. Literackie zasługi autorów nie ją nie obchodzą: patrzy tylko na sztukę i patrzy na sceniczną firmę pod tytułem jej podpisaną. Jeśli to firma często na afiszach spotykana, tem lepiej dla sztuki; jeśli rzadko, albo wcale—krytycyzm publiczności zaostrza się, a usposobienie ochładza...

I ci, co szli przed tygodniem do teatru Letniego na «Marcina Łubę», czteroaktowy dramat ludowy Sewera, nie wiedzieć nie chcieli o orderach, zdobytych przez autora na polu powieściopisarskim. O jego dawnych, młodzieńczych wawrzynach komedjopisarskich również zapomnieli. Ostatecznie afisz miał dla nich same tylko znaki zapytania...

Jaką odpowiedź na nie znaleźli? Trudno określić to w sposób zupełnie stanowczy. Wśród widzów nie było z pewnością ani jednego, którego sztuka nie zajęła i nie wzruszyła. Większość wszakże, opowawszy wzruszenie — krytykowała...

Spierano się zwłaszcza o zasadniczą myśl dramatu, która polega na tem, że syn własnego ojca sądzi, potępia i — karze. Prawda, że ten syn do tego ojca w wyjątkowym znajduje się stosunku. Ojcem jest bohater sztuki, Marcin Łuba, chłop, a raczej «gospodarz» galicyjski, zbogacony na wyzysku współbraci — prawym zresztą i bez uciekania się do gwałtów praktykowanym. Syn, to człowiek «ucywilizowany», młodzieniec, który skończył szkoły (o własnej sile) i na uniwersytet się wybiera.

Przez cały czas pobytu w szkołach ojciec nie wiedział o synu, syn o ojcu — co, mówiąc nawiasem, wygląda trochę nieprawdopodobnie. Młody Łuba, w przejściu z gimnazjum do uniwersytetu odwiedza ojca, bo go ciągnie i do miejsc rodzinnych i do matki-natury i do «Zośki» jednej, którą w dzieciństwie jeszcze polubił. Za przybyciem spotyka się ze straszną niespodzianką: cała wieś znosi doń skargę na zdzierstwo ojca i błaga, aby ją z jego szpon lichwiarskich wybauił. Kolidzja pomiędzy uczuciami synowskimi a obowiązkiem honoru i miłości dla pokrzywdzonych braci — stanowi właśnie węzeł dramatu.

Sewer kazał obowiązkowi odnieść zwycięstwo nad prawem przyrodzonym, które zabrania dzieciom podnosić rękę na rodziców, nawet figuralnie — i tem obudził niezadowolenie wśród pewnej części sądzących. Niezadowolenie spotęgowała tragiczna śmierć starego Łuby, który podpaliwszy własne domostwo — wiesza się.

Każdy ze słuchaczy rozumiał, że głównię, która obróciła w popiół długoletni dorobek włościanina, zażęgi syn jego rodzony; że sznur, co przeciął pasmo jego życia, również przez syna został spleciony. Nie czyniło to dla nikogo sympatycznym tego syna, który wyobrażał miał cnotę katońską i katońską sprawiedliwość. Sam też młody Łuba z rozpaczą w sercu w świat odszedł.

Jeżeli wszakże etyka i psychologia dramatu zadowolniła małą tylko cząstkę publiczności, zato wszystkim prawie podobiała się artystyczna jego robota. Wiadomo, jak dobrym znawcą ludu galicyjskiego, a zwłaszcza zwyczajowej i obyczajowej jego strony jest Sewer. Rozwinął on tę znajomość w ostatnim swym dramacie w sposób popisowy. I dlatego też krytyka warszawska, najsurowiej nawet sądząc «Marcina Łubę», nie waha się nazywać go «dobrym nabytkiem dla repertuaru» i życzyć reżyserji, aby «wynajdywała więcej takich utworów».

Dzięki bawiącemu u nas gościem teatrowi lwowskiemu, zabraliśmy też znajomość i z oryginalną nowością operową, która w dziedzinie naszej twórczości artystycznej stanowi zawsze *rara avis*. Nowością tą była «ballada operowa w trzech odsłonach» p. t. «Powrót taty». Treści dostarczył nieśmiertelnie piękny utwór Mickiewicza; libretto ułożył (niezbyt udatnie) p. Gołębiowski; muzykę napisał Henryk Jarecki.

«Powrót taty» doznał wielkiego powodzenia. Przyczynił się doń w stopniu

niemałym urok imienia Mickiewicza i duch jego w całym dziele obecny; nie-mniejszą wszakże rolę odegrał tu i talent kompozytorski Jareckiego.

Żywiół dziki, burzliwy, prawdziwie «zbójcki», w chórach opryszków i tancznej ich muzyce; uroczysty liryzm w modlitwie dzieci; efektowne przejścia z dramatycznej grozy do radosnego uspokojenia — oto główne kamyki, z których ułożona została ta barwna o świeżym i ciepłym kolorycie mozaika.

Muzyka nasza jest «śpiącą królową», na której rozbudzenie naród z utęsknieniem czeka. Królowa odmyka niekiedy na chwilę oczy i nieśmiało piosnkę nucić zaczyna; nam wszystkim zaś zdaje się wówczas, że to «słońce weszło na niebiosa». Jednym z takich «przecknięć się» (jak dosadnie lud nasz mówi) sennej Muzy jest właśnie utwór Jareckiego. Kiedyż jednak znajdzie się mistrz takiej mocy, aby «królowę» całkowicie od zaklęcia uwolnił!

Od kilku dni odbywają się gościnne występy Kotarbińskiego. Utalentowany krytyk i estetyk zaczął je od «Turnieju» St. Kozłowskiego. Artystę, który niedawno jeszcze należał do składu teatrów warszawskich, publiczność przyjmowała owacyjnie; doręczono mu też wieniec z napisem: «Witaj i — zostań».

X. Y.

+ **Wystawy.** Korespondent «Now. Wr.», p. Niektó, w ostatnim liście opisując tegoroczną wystawę inwentarza, zwraca uwagę na słabe jej obeslanie i podnosi myśl «Łowca wyścigowego» urządzania w Warszawie stałych targów inwentarza. W dłuższym ustępie zatrzymuje się dalej nad «epizodem ze znaną damą z półświatka», która na programie *corsa* kwiatowego figurowała z pełnym nazwiskiem, jako właścicielka pojazdu, w protokóle nagród zaś wystąpiła bezimiennie, sędziowie bowiem zawahali się zestawić jej nazwisko z imionami arystokracji. W końcu p. Niektó czyni zarzuty wystawie introligatorskiej w Muzeum, że nie zaprosiła ani jednego uczestnika ruskiego i że przekład ruski części historycznej katalogu dokonany został «zupełnie niezrozumiale». W fakcie tym korespondent upatruje objaw patriotyzmu, tem mniej właściwy, że «przecież introligatorstwo nie ma nic wspólnego z patriotyzmem».

+ **Testament Henryka Krajewskiego.** Zmarły niedawno w Warszawie adwokat Krajewski cały swój majątek — nieruchomości przy ul. Ogrodowej, papiery procentowe, kosztowności, bibliotekę i t. d. — zapisał po śmierci dożywców, p. Aleksandry Karwowskiej i p. Stan. Krajewskiego, na nowofundowany przez siebie kapitał dobroczynny p. n. «Charitas», w znacznej części przeznaczony na stypendja. Wykonawcami mianowani pp.: Aleksander Preiss, Zygm. Wasilutyński i Stan. Krajewski. Akt ostatniej woli zakończył zmarły słowami: «Naród mój miłosterdziu Boskiemu polecam».

+ **Kontrola nad zakładami przemysłowymi.** Obowiązujące dotąd tylko w dwóch guberniach Królestwa, warszawskiej i piotrkowskiej, przepisy o kontroli nad zakładami przemysłowymi i przepisy o stosunkach wzajemnych pomiędzy fabrykantami a robotnikami, z mocy Najwyższej zatwierdzonej d. 2 b. m. opinji Rady państwa otrzymują moc obowiązującą od d. 1 (13) lipca r. b. i w pozostałych 8 guberniach Królestwa.

+ **Osady rolne.** W Studzińcu zaważowała posada dyrektora, opróżniona skutkiem śmierci p. Stanisława Dybowskiego. O posadę tę ubiegać się mogą wyłącznie osoby, posiadające wykształcenie uniwersyteckie.

+ **Płock.** Dnia 24 czerwca przybył do Płocka generał-gubernator warszawski, książę A. K. Imeretyński. Ziemiaule, z hr. ordynatem Adamem Krasińskim z Opinogóry na czele, złożyli memoriał z wyrażeniem potrzeb miejscowych. Następnie obywatele miejscy, z prezesem Tow. kred. miejskiego, panem Gustawem Kühnem na czele, prosili o przeprowadzenie do Płocka odnogi kolei żelaznej, utworzenie oddziałów równoległych, przekształcenie szkoły 3-klasowej miejskiej na techniczno-mechaniczną, oraz o ulgi przy przyjmowaniu studentów do Instytutu agronomicznego w Nowej - Aleksandrji (Puławach).

+ **Gub. radomska** — według danych statystycznych, ogłoszonych przez «Prawit. Wiestn.» — w dniu 1 stycznia r. b. liczyła 888 tys. mieszkańców (w tem 441 tys. mężczyzn), a według wyznań: katolików 748 tys., prawosławnych 4 tys., luteran 14 tys. i żydów 140 tys. W ciągu roku urodziło się chłopców 19 i dziewcząt 18 tys., czyli razem 37 tys., a że zmarło 21 tys. osób, przeto przyrost naturalny w r. 1896 wyniósł 16 tys. osób. Małżeństw zawarto 6,766.

+ **Lublin.** Minister spraw wewnętrznych w dniu 28 maja zatwierdził ustawę Towarzystwa wzajemnej pomocy rzemieślników i kupców w Lublinie.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. St. Now. «Piet. Gazeta» mylnie podała nazwisko hr. Karnitza, jako wynalazcy przyrządu do konstatowania letargu, czy też zaszłej niewątpliwie śmierci. Wynalazcą jest p. Michał Karnicki, szambelan Dworu J. C. M., urzędnik do szczególnych poruczeń przy warszawskim generał-gubernatorze i zarazem dyrektor jednej z wielkich cukrowni w Królestwie. O nowowynalezionym przyrządzie pisał nasz korespondent paryżki w Nr. 12 «Kraju».

W. K. Tar. w Hn. Myśl pańska, ażeby skarb indemnizował właścicieli propinacyjnych po wsiach w kraju zachodnim, nie ma, niestety, żadnych szans powodzenia. Rada państwa ostatecznie tę sprawę rozstrzygnęła, uchwalając, że tylko co do Królestwa może być mowa o wykupie. Prawna strona kwestji propinacyjnej była niejednokrotnie poruszana w «Kraju».

W. Tar. B... i W.* Czasy się zmieniły i nasz system użytkowania z piśm ruskich także. Nie widzimy już dzisiaj racji powtarzać całych artykułów i korespondencyj, które, wiemy, że wpływu nie wywierają i skutku nie mają, a tylko niepotrzebnie drażnią. Rejestrować je wszakże i w razie potrzeby prostować należy niewątpliwie.

W. R. Prz. w Kalk. Wątpimy bardzo żeby ks. U. mógł i chciał poruszyć tę sprawę. Reforma monetarna w tym mianowicie punkcie jest już faktem dokonany i żadne artykuły dziennikarskie faktu tego nie odwrócą.

W. St. O. w F. Listów takiej treści, jak pański, odebraliśmy kilkanaście, głównie z Litwy i połudn.-zachodniego kraju. Jest w tych głosach niewątpliwie dużo racji, ale fakt już spełniony i zgodzić się z nim trzeba. Rozdwojenie byłoby prawdziwą klęską.

W. W. Ed. D. w B. i Ant. T. w Kaw. Z podaniami zwracać się należy do zarządu kolei wschodnio-chińskiej w Petersburgu, Wielka Italjańska, 2. O ile wiemy, dostać posadę tam jest bardzo trudno.

W. A. Sz. w Wiat. Najsluszniej, ale możemy sz. pana zapewnić, że czynione są kroki, ażeby temu złemu stale i systematycznie zapobiegać.

W. Wer. w W. Niestety, sz. panie, nie nadszedł jeszcze czas, nietylko dla urzędniczego wistnienia, ale nawet dla poruszenia pańskiej sympatycznej myśli.

ROZMAITOŚCI.

↓ Sienkiewicz w Bagatz. Do «Dziennika Polskiego» piszą z Bagatz, w Szwajcarii: «Dzięki wczesnej w tym roku wiosnie, sezon rozpoczął się o wiele prędzej niż zwykle, ścigając wielu anglików i amerykańców, mniej francuzów i Niemców. Z polaków gości w Bagatz w tym roku Henryk Sienkiewicz. Przybył tu dla odpoczynku i używa wzmacniających kąpeli wód Bagatzu. Wygląda znakomicie, zadowolony bardzo z pobytu i, jak mówi, z przyjemnego spokoju, który pozwala mu oprócz używania przepięknych przechadzek, jeszcze i pracować. Nasz powieściopisarz zajmuje obszerny pokój w «Quellenhofe», z przepięknym widokiem na góry i pisze «Krzyżaków»; po kilkotygodniowym tutaj pobycie, udaje się z końcem lipca do Zakopanego. W rozmowie ze mną rzekł, że możliwym jest, iż w tym roku przybędzie do Lwowa, gdzie nie był blisko od lat 20... Obecni tutaj amerykańanie przejęci są wielkiem uwielbieniem dla Sienkiewicza».

↓ Feliks Jerzmanowski, weteran, urodzony 1820 r. w Opatowcu, gub. kieleckiej, zmarł d. 31 maja r. b. w lwowskim zakładzie dla nieuleczalnych im. Bilińskich. Do szkół uczęszczał w Krakowie, ząd udał się w Poznańskie w r. 1848 i odbył ówczesną kampanję pod dowództwem Mirosławskiego. Brał udział w bitwach, jako kawalerzysta, tak w Poznańskim, jak i w Ks. Badeńskim. Potem udał się z innymi do Włoch, ząd znów pospieszył na Węgry, gdzie walczył pod dowództwem generała Dembińskiego, i tam ranionego wzięto do niewoli. Sterawszy zdrowie, znalazł przytułek i opiekę w szpitalu im. Bilińskich, gdzie ostatnie trzy lata spędził i żywota dokonał. Cześć pamięci wiarusa.

↓ Niedawno jeden z przypadkowych współpracowników «Now. Wr.» dowodził, że polacy w Królestwie o niczem więcej nie marzą, jak tylko o tem, ażeby im znowu wolno było nosić dawny strój polski. Może przy tej sposobności nie od rzeczy będzie przytoczyć dowcipny wierszyk warszawskiej «Muchy», która tak sobie dworuje z jednego z dyrektorów teatrzyków ogródkowych:

Pan Dobrzański z publiczka trudów ma niewiele:
Pokazuje kontusze oraz karabele,
Sądząc pewnie, że głębsze artystyczne braki
Tę mu się już pokrył przez sentyment taki.

↓ Kelner w pewnej kawiarni w Budapeszcie podszedł pod nazwisko księcia Woronieckiego i opowiadał, że ojca jego zamordowano w r. 1863 i skonfiskowano majątek. Przed kilku dniami przybył on do Wiednia i rozgłaszał wszędzie, że w Rosji zwrócono mu majątek wynoszący 15 milionów rubli. Policja wiedeńska aresztowała go i przekonała się, że fałszywy książę nazywa się właściwie «Fijatek» i jest byłym szewcem.

↓ Dzienniki czeskie donoszą, że znany recytator lwowski, p. Konopka, deklamował d. 19 b. m. w czeskim teatrze narodowym w Pradze czwarty akt «Mazepy» Słowackiego i koncert Jankiela z «Pana Tadeusza». Artysta doznał serdecznego przyjęcia ze strony publiczności czeskiej. Koncert Jankiela powszechny wywołał entuzjazm.

↓ Na wielkim konkursie na budowę nowego wielkiego ratusza w Lipsku (budowa kilkamiljonowa), między ogromną liczbą nadesłanych projektów, uzyskał projekt rodaka naszego, Bogiera Sławskiego z Poznania, drugą nagrodę.

↓ Pułkownik wojsk francuzkich, Leopold Tadeusz Ramotowski, syn polskiego emigranta, został mianowany generałem brygady i komendantem 3 brygady kirasjerów w Tours.

↓ W kronice wielkiego świata, «Figaro» notuje zaręczyny księcia Piotra Strozzi, potomka starożytnej rodziny florenckiej, z hrabianką Zofją Branicką, córką hr. Michała-Władysława i ks. Marji z Sapiechów.

KURJER KOŚCIELNY.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO
w Akademii duchownej

odbyło się w d. 11 b. m. O godz. 9 zrana rektor JE. ks. biskup Symon w kaplicy akademickiej odprawił solenną wotywę, po czem o godz. 11 na sali konferencyjnej, wobec zebranych profesor w i alumnów, odbył się akt zamknięcia roku akademickiego. Sprawozdanie odczytał inspektor akademii, ks. kan. Kłopotowski, który ze względu na to, że ks. biskup Symon ma opuścić urząd rektora i objąć inne stanowisko, uważał za stosowne dać najprzód krótki rzut oka na cały trzynastoletni okres rządów JE. w Akademii,—który to szkic tutaj w ogólnych zarysach podajemy.

Bezpośrednim poprzednikiem JE. na urzędzie rektorskim był ks. prałat naówczas Kozłowski, dzisiejszy arcybiskup-metropolita mohylowski. Po wyniesieniu ks. Kozłowskiego w r. 1883 na stolicę biskupią łucko-zytomierską, w ciągu roku jednego powizorycznie zarządzał Akademią inspektor, ks. kanonik Audziejewicz, późniejszy biskup wileński. Nominacja obecnego rektora przez ś. p. arcybiskupa Gintowta, za Najwyższem zezwoleniem, nastąpiła dnia 14 kwietnia 1884 r. Instalacja uroczysta odbyła się dnia 9 maja tegoż roku.

Nowy rektor odrazu z wielką gorliwością oddał się swym obowiązkom, pragnąc powierzony mu zakład doprowadzić do należytego rozwoju i doskonałości. Działalność ks. rektora rozwijała się w trzech szczególnie kierunkach, będących, jak pięknie i słusznie prelegent zauważył, istotnymi warunkami i cechami każdej wyższej szkoły katolickiej: w kierunku duchowego wyrobienia kształcącej się młodzieży, podniesienia poziomu naukowego w zakładzie, oraz pielęgnowania ducha katolickiego. Ks. rektor niczego nie zaniedbał, aby powierzona mu młodzież we właściwym kierunku była urabiana i kształcona. W tym celu wprowadził do Akademii bardzo ważne w życiu duchownym rekolekcje 8-dniowe, odbywane według metody św. Ignacego Loyoli, i sam kilkakrotnie im osobiście przewodniczył. Codzienne rozmyślanie i konferencje duchowne, w których młodzi lewicji zaprawiają się do służenia Bogu i spełniania obowiązków stanu swojego, urządził tak, iżby lepiej odpowiadały swemu celowi. Wogóle z każdej sposobności korzystał, aby młodzieży wskazywać wzniosły ideał kapłana katolickiego, pełnego zaparcia się Chrystusowego, mającego być gotowym do wszelkich poświęceń i ofiar, gdzie idzie o chwałę Bożą i dobro kościoła.

Niemniej dobroczynnie zaznaczyła się gorliwość ks. rektora w kierunku naukowym zakładu. Rozkład nauk świeckich, wykładanych z prawa w Akademii, tak został urządzony, aby kształcący się nie ponosili wielkiego uszczerbku we właściwych studjach teologicznych. Ku podniesieniu tych ostatnich usiłowania ks. rektora welaż były zwrócone. Wykład dwóch najważniejszych gałęzi nauk teologicznych, teologii dogmatycznej i pisma świętego, został rozszerzony: kurs pierwszej z dwuletniego zmieniony na czteroletni, do katedry zaś pisma świętego dodana adjunktura nauk pomocniczych. Utworzona została osobna katedra prawa kanonicznego, wykładanego przedtem przez profesora historii kościelnej. Wykłady patrologii dołączono do katedry historii kościoła. Teologia pasterska wraz z homiletyką zamieniona została na osobną adjunkturę. Wreszcie naukę języka hebrajskiego oddano w ręce profesora duchownego. Obok tych ulepszeń w klasyfikacji nauk, starał się ks. rektor o dobór sił profesorskich, powołując na posady w Akademii z różnych djecezji kapłanów, odznaczających się odpowiednimi zdolnościami, i ułatwiając profesorom wyjazdy zagranicę, celem poznania najlepszych metod nauczania, praktykowanych na znakomitszych uni-

wersytetach katolickich. Ażeby zaś i uczący i uczniowie mieli pod ręką pomoc w studjach, zakupywano do Akademii odpowiednie dzieła i pisma naukowe. Biblioteka akademicka za obecnego rektoratu zwiększyła się o 2 tysiące dzieł, sprowadzanych nieraz z niemałym trudem i kosztem. Wprowadzono perjodyczne ściśle repetycje, ustne i piśmienne, i obostrzono egzamina. Programy wykładów i notyfikacje o stanie Akademii drukowano corocznie w wydawanem *ad hoc* roczniku akademickim. Roczniki te z bogacane były zazwyczaj cennymi monografiami historycznymi, pióra samego ks. rektora. Zaprowadzone też zostały doktoryzacje uroczyste i dysputy naukowe, jak również solenne akty inauguracyjne i kończące rok szkolny, ostatnie urozmaicane odpowiednimi odczytami naukowymi i sprawozdaniami. Wreszcie ks. rektor wyjednał u Stolicy Apostolskiej wyraźne potwierdzenie praw Akademii, co do nadawania stopni naukowych, od stopnia studenta, aż do doktoratu włącznie, które to prawa przedtem ubocznie tylko były przyznawane zakładowi.

Tym usiłowanom ks. rektora zawdzięczać należy niemałe podniesienie studjów teologicznych w Akademii. Następnym zaś tego było, że pasterze djecezyj całego kraju chętnie wysyłali do niej młodzież na wyższe studia i zyczliwość swą dla *Almae Matris* niejednokrotnie w rozmaity sposób zaznaczali. Młodzi także seminarzyści i księża z ochotą ubiegali się o możliwość albo kontynuowania studjów w Akademii, albo uzyskania w niej stopni naukowych. Od r. 1884 Akademia liczyła 273 alumnów, z których 162 ukończyło całkowity kurs nauk; 26 zaś księży ubiegało się o stopnie naukowe. Należy jeszcze dodać, że z powodu zwiększającej się wciąż liczby alumnów, gmach Akademii, pierwotnie na utrzymanie 40 kleryków obrachowany, staraniem ks. rektora—przez przedłużenie jednej z bocznych oficyn—znacznie został powiększony i dzisiaj 66 alumnów wygodnie może pomieścić.

Dobrze się zasłużył ks. rektor i zakładowi, któremu przewodniczył, i pośrednio całemu naszemu kościołowi, dla którego wiele sił doborowych wychował. Słusznie też sprawozdawca w końcu swego szkicu zwrócił się do JEKsc., w imieniu wszystkich obecnych i nieobecnych, ze szczerem podziękowaniem założone trudy i prace, a zarazem z życzeniem dla zakładu, iżby szedł dalej drogą, tak wspaniale wytkniętą.

Następnie, po odczytaniu rezultatów rocznej pracy alumnów, podano krótkie oceny rozpraw, pisanych przez ubiegających się o stopnie naukowe, wreszcie ogłoszono nazwiska tych, którzy w tym roku ukończyli Akademię i stopień magistrów teologii otrzymali.

W końcu przeszli wszyscy do kaplicy akademickiej, gdzie na zakończenie uroczystości odśpiewane zostało «*Te Deum laudamus*» i udzielone błogosławieństwo pasterskie przez Jego Ekscelencję. X.

Z WATYKANU.

* Watykański korespondent «*Politische Corresp.*» pisze z Rzymu pod datą 21 b. m.: «Papieżkie brewe z nominacją nowych biskupów w Rosji nastąpi natychmiast po doręczeniu pisma uwierzytelniającego przez nowego ministra-rezydenta przy Stolicy św., Czarykowa. Instrukcje p. Czarykowa są tej treści, że rząd rosyjski przejęty jest żywym pragnieniem, aby nowi biskupi, których wybór nastąpił za wzajemnem porozumieniem wskutek rokowań, przeprowadzonych tak szczęśliwie przez p. Izwolskiego, rozpoczęli o ile możności jak najprędzej swoją działalność w djecezjach. W ten sposób mają być zmanifestowane przyjazne i zycielne uczucia, jakie Cesarz i Jego rząd żywią wobec katolickich poddanych państwa. Jest to zasługą p. Izwolskiego, że utworował drogę polityce, odpowiadającej zarówno życzeniom Stolicy św., jak i prawdziwym interesom Rosji. Nowy minister, pan Czarykow, niewątpliwie postępować będzie dalej na tej samej drodze. Oświadczył on,

ze celem jego miał jest popierać porozumienie między rządem rosyjskim a Stolicą św., tak, aby katolicy w Rosji, na podstawie zjednoczonych usiłowań Leona XIII i Cesarza Mikołaja II, otrzymali o ile możności jak najszerszą religijną wolność.

DIECEZJE.

* **Zmiany duchowieństwa rz.-katol. w djec. wileńskiej w I kwartale 1897 r.** Nowowysięceni alumnii seminarjum wileńskiego zostali mianowani: *ks. Boltuszek*—wik. par. Nowe-Troki, *ks. Batoban*—wik. par. Krzemianica, *ks. Burbulis*—wik. par. Ikażń, *ks. Wojciechowski*—wik. par. Swir, *ks. Harasimowicz*—wik. par. Żółtydek, *ks. Zaszczeryński*—wik. par. Soly, *ks. Czarkowski*—wik. par. św. Jakóba w Wilnie. Nadto wysięcony został *ks. Roch Giełażunas*. Zmarli: prob. par. Kiwatyce, *ks. Teod. Pietkiewicz*—20 stycznia, wieku lat 66, kapłaństwa 14; adm. par. Birsztany, zakonnik reguły św. Franciszka, *ks. Paw. Sokołowski*—29 stycznia, wieku lat 90, kapłaństwa 63; prob. par. Kowale, *ks. J. Kontrymowicz*—2 lutego, wieku lat 61, kapłaństwa 35; prob. par. Szydłowice, *ks. Fel. Jaksztas*—26 lutego, wieku lat 30, kapłaństwa 7; menajon. przy par. kościele w Korcyńcu, *ks. Tom. Suchocki*—3 marca, wieku lat 72, kapłaństwa 45; kapelan przy kaplicy Poluknia, *ks. Hug. Godecki*—d. 19 kwietnia, wieku lat 64, kapł. 41; menajon. przy kośc. W.W. Świętych w Wilnie, *ks. Józ. Wielżewski*—2 maja, wieku lat 85, kapłaństwa 61; prob. par. Zadzlewo, *ks. Ant. Sobolewski*—13 maja, wieku lat 74, kapłaństwa 50; kapelan przy kaplicy w Druskiennikach, *ks. Józ. Majewski*—20 maja, wieku lat 78, kapł. 50; kapelan przy kaplicy Dobroczyńności w Wilnie, *ks. Tad. Mieszkowski*—19 maja, wieku lat 74, kapł. 50.

* **Z Mińska piszą do nas:** W Nrze 23 «Kraju», w uzupełnieniu pierwotnej dokładnej informacji podano, że w Mińsku są trzy kościoły parafjalne (!), a mianowicie: pod wezwaniem Narodzenia N. M. P., św. Rocha i filja (*sic!*) kalwaryjska. Otóż prostujemy ten błąd, redukując świątynie w Mińsku do jednej tylko, po-katedralnej, co zaś do dwóch innych, to kościół kalwaryjski, położony o trzy wiorsty za miastem, ma parafję (około 5,200 wiernych) nie w mieście, lecz sięgającą o mil prawie 8 w głąb partykularza, drugiego nawet powiatu, a kościół św. Rocha wznosi się po za miastem i za rzeką Swisłoczą, na cmentarzu obecnie zamkniętym. *Al. Jelski.*

* **Z Lublina** komunikują nam, że dnia 17 b. m. odbył się po raz pierwszy egzamin księży z języka ruskiego wobec przedstawicieli władz. Egzaminował p. gubernator i dwaj urzędnicy jego kancelarji. Staowało 16 księży i 9 djakonów. Egzamin miał miejsce nie w seminarjum, ale w domu gubernatora. Szkoda, że sz. korespondent nie podał nam zarazem rezultatu egzaminów. Wogóle, byłoby ciekawem, jak się skończyły pierwsze egzaminy w całym Królestwie.

* **Ks. Tertuljan Perkowski**, były zakonnik zgromadzenia oo. kapucynów, ostatnio proboszcz parafji Parczew, zmarł dnia 15 czerwca w Parczewie, licząc wieku lat 61, a kapłaństwa lat 38.

ZAGRANICZNE.

* W tych dniach odbywała się w Lakromie, w Dalmacji, narada w przedmiocie wprowadzenia języka słowiańskiego do liturgji w Chorwacji, Dalmacji, Istrii, Bośni i Hercegowinie. W «kongresie» brali udział arcybiskupi: bośniacki—Sztadla i antiwarski—Millnowicz, tudzież biskupi—koterski i raguski. Najgorliwiej za liturgją słowiańską przemawiał Sztadler, który przejął z rąk Strossmayera kierownictwo w agitacji nad zjednoczeniem kościołów. Do jakich rezultatów obrady doprowadziły, pisma niemieckie i ruskie nie zaznaczają.

KURJER PRAWNY.

Sprawa o las obywatelski na gruntach włościańskich.

Kijów, 14 czerwca.

Dnia 29 maja kijowska izba sądowa rozstrzygała bardzo ważną dla ziemian tutejszych kwestję, czy wobec ogólnej zasady prawodawstwa rosyjskiego, że do właściciela ziemi należą wszystkie jej plody, może być dopuszczonem, aby las, rosnący na włościańskiej ziemi, był własnością obywatela? Ta właśnie okoliczność zachodził w stosunkach tak zwanych wykupowych.

Senat rządzący wypowiedział się w rzeczonych kwestji parę razy, nie ustalając jednak ścisłego prejudykatu, przyczem w ostatnich szczególnie czasach wykazywał chwiejność swego na tę rzecz poglądu.

Sprawa wynikła w humańskim sądzie okręgowym, gdzie przed forum sądowe został pozwany przez gminę m. Cebulowa obywatel tegoż majątku, obecnie zmarły Władysław Rohoziński. Włościanie w swej skardze występowali z pretensją o przyznanie im prawa na las, który rośnie na włościańskich gruntach wykupowych, a z którego obywatel rzekomo samowolnie użytkuje i tem samem narusza prawa właścicieli ziemi. Dla potwierdzenia słuszności swych praw włościanie powołali się na: 1) ogólnie obowiązujący paragraf kodeksu tomu X części I, orzekający, że do gruntu należą wszystkie jego produkty i plody i 2) na okoliczność, że choć w akcie wykupowym tak zwanej «ustawnej hramocie» majątku Cebulowskiego zastrzeżono, iż wszystkie lasy, na całym obszarze tych dóbr, zostają własnością obywatela, to jednak, przy ostatecznej regulacji wykupu, rzeczzone zastrzeżenie w protokóle t. zw. «prowierocznym», jako stojące w kolizji z ogólnie obowiązującą ustawą cywilną, zostało wykasowane w porządku, przez instancje wykupowe ustanowionym.

Obroncy pozwanego, mianowicie: w sądzie okręgowym adw. przys. E. Sokołowski a w izbie J. Sobolewski, opierając się na argumentach prawnych i stosownie interpretując odnośne miejsca i artykuły aktów wykupowych, ustanowili następujące postulaty: 1) że każde ogólne prawo o tyle może mieć poszczególne zastosowanie, o ile nie zostaje w danym wypadku przez prawodawcę zmienione i dlatego też żądanie włościan wobec własnie specjalnych ustawodawczych w danej kwestji postanowień dopuszczonem być nie może. Te postanowienia, mianowicie w zakresie stosunków wykupowych, do czasu uregulowania służebności uznają prawo obywatela do lasu, rosnącego na włościańskim (obecnie) gruncie. Zaznaczają to niejednokrotnie akta wykupowe; 2) tego rodzaju poprawki we wspomnianych protokółach «prowierocznym» i innych dodatkowych aktach, jak to miało miejsce w danej sprawie, względnie do zasadniczego aktu wykupowego, nie mogą obowiązywać, gdyż w przeciwnym razie drogą zmian dodatkowych sam akt wykupowy mógłby uleść kardynalnym zmianom, na co prawodawca nie zezwala; 3) z całego zestawienia poszczególnych punktów aktu wykupowego, w których jest mowa o zmniejszeniu ciężarów wykupowych na korzyść włościan, o indemnizacji za pozbawienie ich budulcu, o zwolnieniu ziemi, zajętej przez las, od opłat wykupowych, z samego wreszcie faktu nieużywalności przez włościan lasu w ciągu całych już lat 20-tu i t. d. wypływa wyraźnie, iż władze, regulujące w swoim czasie operacje wykupowe, wszystkie lasy, znajdujące się w dawnych granicach majątku Cebulowskiego, a więc i te, z pod których ziemię oddano włościanom na wykup, uważały za stojące po za obrębem wykupu i uznały je za własność obywatela. Włościanie z płaczem prosili, ażeby sąd stanął w ich obronie, na co prezes izby sądowej

odpowiedział, że sąd mógłby tylko wtedy bronić ich żądań, gdyby te wypływały z dokumentów, na które się powołują. Wyrokiem izby wyrok sądu okręgowego, oddalający pretensje włościan, utrzymany został w całej sile.

N...

Trybunał administracyjny i sądy.

W dniu 30 kwietnia, przed departamentem cywilnym kasacyjnym Senatu, toczyła się sprawa właściciela dóbr Sarja, p. Łopacińskiego, przeciwko kolegjom rzymsko-katolickiemu, w której poruszoną została kwestja, o ile decyzje urzędów administracyjnych i nawet najwyższego trybunału administracyjnego, jakim jest I departament Senatu, są obowiązujące dla sądów. W r. 1878 urząd gubernialny wileński postanowił, ażeby w myśl ofiary jednego z książąt Sapiehów, datującej się z r. 1509, z dóbr Sarja ściągana była nadal na rzecz kościoła w Ihaźnie opłata roczna, czyli t. zw. annuata. W roku 1881 p. Ł. zaskarżył decyzję urzędu gubernialnego przed I departamentem Senatu, który wszakże decyzję zaskarżoną potwierdził i uznał, że p. Ł. jest obowiązany do płacenia annuaty w sumie rs. 288 od czasu nabycia przezeń majątku, obciążonego na rzecz kościoła, i nadal. Ukaz Senatu zapadł w r. 1890, zaś w r. 1891 p. Ł. wytoczył w sądzie okr. petersburskim przeciwko kolegjom akcję, w której dowodził, iż decyzja I departamentu Senatu nie pozbawia go prawa domagania się sprawiedliwości na drodze procesu cywilnego. Sąd okręgowy podzielił ten pogląd powoda i sprawę rozpatrzył, akcję wszakże oddalił. Izba sądowa petersburska natomiast, uznając również, iż akcja p. Ł., jako dotycząca sporu o prawo cywilne, podlega rozpatrzeniu sądowemu, akcję tę zasądziła, stwierdzając, że p. Ł. nie jest obowiązany do płacenia wspomianej wyżej annuaty. Decyzję Izby w drodze kasacyjnej zaskarżył radca prawny ministerstwa spraw wewnętrznych, jako przedstawiciel kolegjum, żądając jej unieważnienia na tej zasadzie, iż, według ustawy organizacyjnej Senatu, instytucji tej podlegają wszystkie urzędy w państwie, i że jej decyzje obalone być mogą jedynie przez rozkaz Władzy zwierzchniczej, również przez Senat ogłoszonej. Rozumowań tych wszakże departament kasacyjny nie uwzględnił i skargę kasacyjną pozostawił bez skutku. Referent sprawy, senator Proskiriakow zaznaczył, iż kwestja poddana została w zasadzie rozpoznaniu zgromadzenia połączonych departamentów kasacyjnych i I-go, które orzekło, iż ukaz I departamentu, jako rozporządzenie urzędu administracyjnego, nie może ograniczać sądu w rozpatrywaniu w drodze procesu zdecydowanej przez to rozporządzenie sprawy. Uchwała zgromadzenia połączonych departamentów I-go i kasacyjnych, oraz wyrok kasacyjny w sprawie o annuatę z dóbr Sarja głoszą zasady, wypowiedziane w art. 1 i 2 ustawy postępowania cywilnego. Z zasad tych wypływa prawo akcji sądowej przeciwko urzędowi, które choćby w najlegalszy formalnie sposób uszczupliły przez swe rozporządzenie zakres cywilnych praw prywatnych. Jedynym wyjątkiem są według uwagi do art. 1 ust. post. cyw. rozporządzenia w sprawach podatkowych i inne, przez ustawę wyraźnie oznaczone, które niepodlegające sporom, zaskarżać można tylko w drodze administracyjnej.

B.

OGÓLNE.

** «Gazeta Sądowa» dowiaduje się, że w czasie ostatniego pobytu głównego naczelnika kraju w Lublinie miejscowi właściciele ziemscy zwrócili się, między innymi, z prośbą o większe, niż dotąd, uwzględnienie kandydatów, wybieranych na urząd sędziów gminnych w tamtejszej gubernii. Obecnie bowiem większość sędziów otrzy-

muje tam nominację z urzędu. Podając tę wiadomość, wypowiada «Gaz. Sąd.» życzenie, aby starania, podjęte w tym względzie przez ziemian lubelskich, uwiecznione zostały požądaniem skutkiem. Wymaga tego stała sędownictwa gminnego, a przede wszystkim zasady, jakimi się prawodawca przy wprowadzeniu tej instytucji kierował.

** Wniosek ministra sprawiedliwości w przedmiocie zmian w przepisach o pociąganiu do odpowiedzialności sądowej, rozpatrzony już w zjednoczonym wydziale departamentów Rady państwa, będzie roztrząsany na zebraniu ogólnem podczas sesji jesiennej.

Z SĄDÓW.

** Sąd okręgowy w Żytomierzu sądził w ciągu dni 4 sprawę **Bandy koniokradów**, grasującej od dłuższego czasu głównie w pow. żytomierskim. Banda szerzyła postrach tak paniczny, iż w lutym 1894 r. generał-gubernator, na zasadzie «przepisów o ochronie wzmocnionej», ogłosił rozporządzenie, zabraniające 7 członkom bandy pobytu w kraju poł.-zachodnim w ciągu lat trzech. Wyrokiem sądu, z udziałem przysięgłych, z d. 14 b. m. podsadni: Piotr Lewicki, Bazyli Piotrowski, Jan Łukaszenko, Semen Nikołuk, Moszek Cap i Antoni Kozłowski, skazani zostali na zesłanie do odleglejszych miejscowości Syberji, z pozbawieniem praw i przywilejów szczególnych; Barbara Bajkowska, Józef Bajkowski, Łazarz Bondarczuk i Jan Kotwecki—do mniej odległej Syberji; Awrum Menidres—3 miesiące więzienia, Łazarz Bondarczuk i Efim Czumak—do rot areszt. popraw., pierwszy na 2 l. 2 m., drugi na 1 r. 10 m.

** W sprawie **Baranowicza z Ołtarzewskim** Senat rządzący wydał świeżo decyzję (Nr. 1.), dotyczącą przedawnienia, odnośnie do własności ziemskiej polskiej w kraju zachodnim i ukazu z d. 10 grudnia 1865 r. W omawianej sprawie pozwany dowodził, że skoro prawnie jego do folwarku rozpoczęły się przed ukazem grudniowym, muszą być zachowane z mocy przedawnienia. Pogląd ten podzielił sąd okręgowy w roku 1879, którego wyrok uchyliła dopiero izba sądowa. Senat w ostatecznej decyzji orzekł, że ukaz 1865 r., zabraniający polakom nabywać majątki w kraju zachodnim, nie dotyczy stosunków prawnych właściciela majątku do jego poprzedniego posiadacza i że stosunki takie regulowane są przez prawa ogólne.

** Charakterystyczną pod względem obyczajowym sprawę sądził w Telszach sąd okręgowy kowieński, z udziałem przysięgłych. Prezydował Polakow, oskarżał Łukaszew, przysięgłym przewodniczył z wyboru ks. Michał Ogiński. Na ławie oskarżonych zasiadła rodzina włościańska Gajlusów i ich sąsiadów Grujnów, oskarżonych o pobicie męża Anny Gajlus, trwoniącego mienie w rozpustach z Marjaną Stupellis, oraz tejże Marjanny. Na mocy werdyktu sąd skazał głównego oskarżonego Grujnisa i jego współnika Darocznego na 2 mies. aresztu, trzeciego podsądnego, Wojczulisa, za rany, grożące śmiercią—na 1 1/2 roku oddziału poprawczego aresztanckiego i pozbawienie praw i przywilejów szczególnych. Resztę uwolniono.

** Za awantury, wywołane w teatrze letnim w Krakowie, podczas przedstawienia «Kusiciel ludu», skazało starostwo krakowskie, na podstawie § 11 rozporządzenia z roku 1864, p. Daszyńskiego, oraz socjalistę Gackera na dni 14, Englisha na dni 10, Sulczewskiego i Baładę na 8, Klemensiewicz i Matejkę na 6 dni aresztu.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Dzienniki warszawskie jednomyślnie popierają uwagi «Gaz. Sąd.», nawołującej

prawników-praktyków, posiadających stopnie naukowe, do ubiegania się o docentury w uniwersytecie warszawskim, w myśl zgola zapomnianego art. 721, tomu XI, cz. I «Zbioru praw», który przed młodzieżą polską otwiera drogę do katedr uniwersyteckich. «Nie wątpimy na chwilę—pisze «Gaz. Warsz.»—że między b. sędziami i adwokatami znajdzie się taki, który przez poczucie obowiązku obywatelskiego będzie się starał o katedrę w uniwersytecie warszawskim, w którym na wydziale prawnym po ustąpieniu prof. Holewińskiego i śmierci prof. Budzińskiego, wykłady praw, u nas obowiązujących, pozostawiają wiele do życzenia».

** Kurator kaukaskiego okręgu naukowego wnioskował podanie do właściwych władz o ustanowienie specjalnego podatku na urządzenie szkół w jego okręgu. Z tego powodu «Kijewsk. Słowo» pisze: «Starania kuratora interesujące są z dwóch względów. Przede wszystkim w razie uzyskania pozwolenia na ów podatek, jeden z naszych kresów będzie miał nowy przywilej przed pozostałymi guberniami wewnętrznymi. Kresy i tak już mają dość różnych przywilejów. Jeżeli zaprowadzenie podatku szkolnego byłoby możliwe w okręgu kaukaskim, to należałoby go zaprowadzić i w innych okręgach, niemniej od kaukaskiego potrzebujących oświaty».

** Z powodu 25-lecia zgonu Moniuszki, «Wil. Wiestn.» przypomina, że przy radzie Towarzystwa humanitarne w Wilnie, z mocy Najwyższego rozkazu z d. 10 lipca 1896 r. istnieją stypendja «rady nadwornego Franciszka syna Antoniego Moniuszki». Ubiegać się o stypendja można z początkiem roku szkolnego 1897—98. Pierwszeństwo mają: 1) najbliżsi krewni testatora z nazwiskiem «Moniuszko»; 2) krewni innych nazwisk; 3) nie krewni, lecz Moniuszkowie i 4) nie krewni innych nazwisk.

** Według informacji «Piet. Wied.», ministerstwo oświaty, w odpowiedzi na czynione przez jednego z dyrektorów gimnazjów na prowincji zapytanie, wyjaśniło, iż wykład nauki religji ewangelickiej przez pastora musi pozostawać pod kontrolą dyrekcji gimnazjalnej, tudzież, iż «pożądaniem byłoby, ażeby sam wykład prowadzony był w języku ruskim i tylko w razie niemożności—w niemieckim».

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Z Moskwy piszą do nas: W N-rze 19 «Kraj» podał wiadomość o siedmioklasowym zakładzie naukowym żeńskim przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Analogiczna szkoła, bardzo dobrze prowadzona, istnieje już od lat 25 w Moskwie przy kościele katol. św. Piotra i Pawła. Szkoła ta, posiadająca 6 klas, oprócz klasy przygotowawczej, nosi nazwę szkoły francuzkiej i może służyć za wzór moralnego wychowania i kształcenia dziewcząt. Zakład ten ma charakter filantropijny, bo nie tylko opłata za pobieraną w nim naukę jest stosunkowo nader umiarkowana (nauka i kompletne utrzymanie kosztuje rocznie od 160 do 210 rs., a sama nauka z obiadem 90 rs.), ale nadto znaczna część dziewczynek wychowuje się bezpłatnie, jakkolwiek fundusz szkoły zaledwie wynosi kilkanaście tysięcy rubli. Nauczycielki przedmiotów programowych, w liczbie 12 osób, są dobrane z największą pieczołowitością o dobro szkoły, a kierujące szkołą od jej powstania pani H. Melon i od lat 12 panna Leontyna Triquet, nie żałują pełnej poświęcenia pracy nad wychowaniem dzieci i prawdziwie macierzyńską otaczają je opieką. W szkole wykładają się, przeważnie w języku francuzkim, następujące przedmioty: religja (katechizm i historia kościoła), języki ruski, francuzki i niemiecki, historia Rosji i powszechna, literatura ruska i francuzka, geografia, historia naturalna, arytmetyka, algebra, geometria, fizyka, rysunki, roboty ręczne i dodatkowo muzyka. O wysokim poziomie szkoły świadczy ta okoliczność, że lu-

dzie zamożni, nawet z dalszych okolic, chętnie tam umieszczają swe córki. Kandydatek jest zawsze napływ znaczny, niestety, jednak w lokalu szkoły nie może się pomieścić więcej nad 125 pensjonarek. W roku ostatnim (1896—97) szkoła liczyła, wraz z przychodniemi, 180 uczennic, a w tej liczbie 130 polek. Ukończyło szkołę w r. b. 14 panienek, z tych polek 9, a mianowicie: Julja Lukas, Wanda Kowalska, Marja Godlewska, Józefina Katon, Helena Brodowska, Kazimiera Laudanska, Julja Żulińska, Wiktorja Sabińska i Marja Gonczarewicz, które w jesieni mają składać egzaminy na dyplomy nauczycielek, po większej części języka francuzkiego, którym wybornie władają. Z—ba.

** W N-rze 130 «Praw. Wiestn.» zamieszczono komunikat o dopuszczeniu wychowawców seminarjów duchownych, kończących kurs według pierwszej kategorii, do wszystkich wydziałów w uniwersytecie jurjewskim (oprócz teologicznego), z zastrzeżeniem egzaminu. Do uniwersytetów warszawskiego (wydziały filolog. i matemat.), tomskiego i jurjewskiego seminarzyści będą dopuszczeni po zdaniu specjalnego egzaminu. Do innych uniwersytetów mogą być przyjmowani, jak dotąd, tylko za złożeniem matury gimnazjalnej.

** Z Jurjewa donoszą nam, że w semestrze wiosennym r. b. wydział lekarski uniwersytetu dorpackiego (jurjewskiego) ukończyli ze stopniem lekarza następujący polacy: Wac. Garszyński, Wac. Hanicki, Leon. Lorentowicz, Tad. Maszewski, Jan Mężeński, Stef. Powalko, Bron. Woyszwilko.

ZAGRANICZNE.

** Panna Gabryela Majewska, polka, otrzymała stopień doktora medycyny w Paryżu. Rozprawa jej przyjęta została z uznaniem. Panna Majewska nie osiedla się we Francji, lecz wraca do kraju.

** Rektorem politechniki lwowskiej na rok 1897—98 wybrany został inżynier, radny miejski i profesor kolejnictwa, Roman br. Gostkowski.

DONIESIENIA.

DR. W. HARAJEWICZ

ORDYNUJE: (4199 18 3)

w Marienbadzie, Belvedere, od 1 maja do 30 wrz. || w Wiedniu, III, Beatrixgasse 14, od 1 paźd. do 30 kw

U KOCHA W WARSZAWIE.
Miodowa, 43 2,
można się do-
(1588) brze i tanio ubrać.

Doświadczona Nauczycielka,

z wyższym patentem z matematyki, z łaciną w zakresie 8-tniu klas męskiego gimnazjum, z niemieckim, francuzkim w zakresie gimnazjalnym, z początkami muzyki, poszukuje lekcji w miejscu lub na wyjazd. Wiadomość: Petersburg, Czernyszew pierułek nr. 20, m. 19.

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołącza się dla wszystkich prenumeratorów: Karta V Albumu «Kraju», oraz cennik maszyn i narzędzi rolniczych domu handlowego «Tadeusz Kowalski i A. Trylski» w Warszawie.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[W sprawie regulacji Wisły. Nieco o nowych drogach].

Umieszczona w N-rze 21 «Kraju» korespondencja z okolic Sandomie-

rza, p. A. Rudzkiego, w sprawie regulacji Wisły—oraz artykuł tegoż autora w tejże samej kwestji, wydrukowany w «Słowie», wywołały na szpaltach tego ostatniego pisma polemikę. Mianowicie p. Mikuliński, naczelnik robót regulacyjnych, stanowczo zaprzeczając twierdzeniu o nieprawidłowym prowadzeniu regulacji, za główną przyczynę zatorów podaje wadliwą budowę wałów ochronnych, wznoszonych na lewym brzegu rzeki, kosztem samych ziemian. Zdanie jego potwierdzają też trzej obywatele z nad Wisły, świadcząc o korzystnym wpływie regulacji na prawidłowy bieg rzeki. Jako nieobeznani z aktualną stroną kwestji, nie możemy wydawać sądu w tej sprawie, po czyjej stronie jest racja, ale musimy też uznać słuszność uwag p. J. Moszyńskiego, który wyraża w «Słowie» zdziwienie, że jeśli zarząd robót regulacyjnych za przyczynę zalewów uznaje nieprawidłową budowę wałów ochronnych, to dlaczego budowy tej nie weźmie pod swoje kierownictwo, ale spokojnie patrzy, jak coroczne zatory i wylewy rujną jego roboty regulacyjne? Również p. M. nie przypisuje znaczenia świadectwu wspomnianych trzech obywateli, jak właściciele dóbr, położonych niżej od Sandomierza, gdy tymczasem skargi pochodzą z miejscowości leżących bliżej źródeł rzeki, cierpiących corocznie od wylewów. Z powyższego świadectwa, przeciwnie, można nawet wyprowadzić wprost odwrotne wnioski: jeżeli bowiem regulację przeprowadzono z dobrym skutkiem między Sandomierzem a Zawichostem, zanim doprowadzono do porządku górny bieg Wisły między Sandomierzem a Osiekiem, w takim razie tworzenie się zatorów przed wejściem do zwężonego, uregulowanego koryta staje się po prostu koniecznością.

Już to do środków komunikacyjnych południowa część Królestwa polskiego nie ma szczęścia: i Wisła nie dopisuje i przeprowadzenie do Sandomierza linii kolejowej niewiadomo jeszcze kiedy nastąpi, i drogi bite znajdują się tam w stanie pierwotnym. To też rok rocznie, w jesieni i na wiosnę, ziemianie tamtejsi skarżą się na to, ale jak dotychczas—bezsukutecznie. Oto co pisze nam jeden z nich o drogach w Pińczowskim:

«Na 1165 wiorst kwadratowych ogólnej przestrzeni powiatu, posiadamy szosy 28, wyraźnie *dwadzieścia ośm* wiorst, czyli na 1 wiorstę szosy wypada 41 wiorsta kwadratowa przestrzeni i około 4360 mieszkańców. Utrzymanie tych 28 wiorst, czyli szarwark, wynosi rocznie 12,929 rubli, jakie zaś jest to utrzymanie, najlepiej ilustruje fakt, że przed kilkunastu laty musiano znieść szosę od Droziejowic na Skaltmierz do ko-

mory Baran, bo droga stała się nie do przebycia, i takiz los czeka obecnie szosę z Działoszyc do Miechowa. Pozostają do użytku drogi zwyczajne, tak zwane drugo- i trzeciorzędne, które opiekują się gminy, ale tu mosty zerwane czekają na naprawę po kilka miesięcy i przejeżdżający szukać muszą przeprawy o wiorst kilka. Do poprawy przystępuje się zwykle dopiero wówczas, kiedy ma jechać ktoś z wyższej hierarchii gubernialnej, i to wówczas naprawa dokonywa się powierzchownie, na czas krótki».

Jak się taki stan rzeczy odbija na stosunkach handlowych, rolnictwie i przemyśle, domyślić się łatwo. Oto kilka przykładów. Węgiel kamienny, z powodu braku lasów, używany prawie powszechnie przez ludność miejscową na opał, kosztuje na stacji kolejowej Miechów 9¹/₂ kop. za pud, w odległości zaś 4—7 mil od niej sprzedaje się już po 16 kop. i drożej. Odwrotnie rzecz się ma ze zbożem: z powodu oddalenia i braku komunikacji z rynkami zbożowymi, rolnicy pozostają na łasce i niełasce małomiasteczkowych handlarzy i otrzymują naturalnie o 15 do 20 kop. mniej na pudzie, niż szczęśliwcy, mieszkający w bliskości stacyj kolejowych. Często się zdarza, jak to było np. w r. 1895 w Lubnej i Szreniawie, iż cukrownie w ciągu dwóch najważniejszych miesięcy kampanji, w listopadzie i grudniu, zmuszone bywają po kilka razy wstrzymać się z przeróbką dla braku buraków, których plantatorowie nie są w stanie dostawić. A każde takie wstrzymanie, przedłużając kampanję, pociąga za sobą nieobliczone straty, z powodu coraz gorszej polaryzacji cukru.

Jako na przyczynę takiego zaniedbania dróg, wskazują niektórzy na wyższe względy strategiczne, mające niby na celu utrudnienie ruchów nieprzyjaciela w razie wojny. Pomijając bezpodstawność tego przypuszczenia, bo za najlepszy przykład służyć może nasz sąsiad z zachodu, który poprzecinał szosami i kolejami kraj we wszystkich kierunkach, sądzymy, że jest inna tego przyczyna, która po części leży w naszej własnej niezaradności, a po części wypływa z natury stosunków miejscowych, jak tego dowodzi przytoczony przez tegoż obywatela z Pińczowskiego fakt, że pomimo jednokowej prawie wysokości szarwarku, w powiatach stopnickim i pińczowskim, na konserwację istniejących szos i budowę nowych w pierwszym z tych powiatów wyasygnowano około 30 tys. rs., w drugim zaś, w tym samym czasie, niecałe tysiąc rubli. Z tego zaś rodzaju przeszkodami walczyć ze skutkiem można i należy.

J. G—r.

Czas roboczy fabryczny.

W Nrze 62 «Zb. Praw» ogłoszona została Najwyżej zatwierdzona d. 2 b. m. opinia Rady państwa o «długości i rozkładzie pracy roboczej w zakładach fabrycznych».

Nowe prawo otrzymuje moc dla wszystkich fabryk obowiązującą z d. 1 stycznia 1898 r., odnośnym władzom atoli pozostawiono swobodę zastosowania przepisów ustawy z d. 2 b. m. w pojedynczych okręgach i przed nadejściem tego terminu. Nowe prawo nie dotyczy tylko fabryk ministerstwa wojny i marynarki. Ustawa dzieli pracę na dzienną i nocną. Robotnicy dzienni nie mogą pracować dłużej, jak 11¹/₂ godzin na dobę, w dni zaś przedświąteczne 10 godzin. Robotnikom, zatrudnionym w nocy, choćby tylko częściowo, nie wolno pracować dłużej nad 10 godzin na dobę. Za czas nocny, przy robotach w jednej zmianie, uważa się czas od godz. 9 wiecz. do 5 rano, w dwóch zmianach — od 10 wiecz. do 4 rano.

Czasem roboczym nazywa się ten czas, kiedy pracownicy, według umowy, obowiązani są znajdować się w zakładzie i być do rozporządzenia dyrektora; w myśl tej zasady, godzina robocza dla górników rozpoczyna się od chwili przyścia na szyb.

Prawo przytacza wykaz świąt, w które robotnicy zwolnieni są od pracy, i zastrzega, że «dla robotników innych wyznań nie są obowiązujące święta, których kościół ich wyznania nie obchodzi», przy czem robotnicy nie chrześcijanie—w miejscu niedziel mogą obchodzić inne dni, ich wyznaniu właściwe. W niedziele robotnicy mogą być zatrudnieni za zgodą wzajemną z właścicielami fabryk, o czem zawiadamiać należy władzę.

W rozwinięciu zasad nowej ustawy ministerstwa właściwe, za zgodą ministerstwa spraw wewn., władne są wydawać przepisy szczegółowe, zwłaszcza co do rozkładu pracy w zakładach, z natury produkcji, szkodliwych dla zdrowia. Nad ścisłym zaś wykonaniem ustawy mają czuwać inspektorzy fabryczni, kolejowi i górniczy, stosownie do tego, jakiej inspekcji dany zakład przemysłowo-fabryczny podlega.

R.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

ROLNICTWO I PRZEMYSŁ ROLNICZY.

— Dzielniki stołeczne coraz częściej i w coraz groźniejszych barwach przedstawiają rozmiary spodziewanej w r. b. klęski nieurodzaju. Według informacji «Izwiestij» ministerstwa rolnictwa, ujemny stan ozimn obejmuje 3 rozległe okręgi Rosji europejskiej. Pierwszy — to gub. kurska, orłowska, tulska, riasańska, część południowa niżegorodzkiej i północna tambowskiej. Tu największe spustoszenia poczyniła mucha heska. Okręgi drugi i trzeci obejmują gub. astrachańską, pow. mikołajewski i nowouzeński gub. samarskiej, kamyszyński i carycyński—saratowskiej, porzecze Donu, sąsiednie miejscowości gub. jekaterynosławskiej, południe Podola i gub. chersońskiej, część zachodnią gub. tauryzkiej i jekaterynosławskiej. Tu rolnik nie podobać nie mógł

w walce z takim wrogiem, jak zmiany klimatyczne. Zastanawiając się nad tak olbrzymią przestrzenią «nieurodzajną», «Russk. Wied.» polecają opiece ziemstw zarządzenie w porę środków zaradczych. Ziemstwa gubernialne kazańskie i niżegorodzkie już się zabrały do pracy w tym kierunku. Ze swej strony ministerstwo spraw wewnętrznych zaszło od gubernatorów wiadomości o stanie zapasów tegorocznych.

SPRAWY KOLEJOWE.

— «Warsz. Dn.» podaje, że do 1 września, wobec zapowiedzianych wielkich manewrów i przewidywanego znacznego przewozu wojsk, zarząd kolei nadwiślańskiej pozostanie bez żadnej zmiany zarówno pod względem organizacji, jak i co do składu osobistego, w charakterze «tymczasowego zarządu kolei terespolskiej». Z d. 1 września kolej przyłączona będzie w całości do kolei terespolskiej, a głównym naczelnikiem zarządu połączonych kolei będzie inż. Kajanus. Dyrektor kolei nadwiślańskiej, Daragan, przechodzi do Petersburga na wyższe stanowisko. Naczelnik ruchu kolei nadwiślańskiej, Wierchowski, ma być powołany na naczelnika ruchu kolei samarsko-złotoustowskiej i orenburskiej. Naczelnik trakcji kolei warszawsko-terespolskiej, inż. Wozniesiński, ma być mianowany pomocnikiem głównego zarządzającego, a naczelnik trakcji kolei nadwiślańskiej, inż. Łepeżyński, zajmie to samo stanowisko na kolei terespolskiej. Naczelnik kontroli kolei nadwiślańskiej, Wejchert, zostaje pomocnikiem głównego kontrolera, Orla.

— Nowa kolej Łuków-Lublin—według informacji «Warsz. Dniewn.»—otwarta będzie w końcu o. m. osobiście przez p. ministra komunikacji ks. Chłikowa. Kolej ta będzie administrowana przez zarząd drogi terespolskiej.

WYSTAWY.

— Zamknięta z tak dobrym rezultatem ostatnia wystawa inwentarza w Warszawie skłoniła kilku członków sekcji rolnej i Towarzystwa wyścigów konnych—jak donosi «Kur. Codz.»—do podniesienia projektu urządzenia w roku przyszłym wielkiej wystawy rolniczo-przemysłowej Królestwa polskiego. Ponieważ od czasu ostatniej wystawy przemysłowej minęło lat 12, inicjatorzy sądzą, że projekt przychylnie przyjęty zostanie przez osoby interesowane, t. j. przez ziemian i przemysłowców. Z powodu wyjazdu wielu osób, sprawa powyższa rozstrząsaną będzie dopiero za kilka miesięcy, oraz przedstawioną zostanie w Towarzystwie popierania rosyjskiego przemysłu i handlu. Ponieważ dotychczasowy plac wystaw dla podobnej ekspozycji byłby za mały, przeto należałoby w danym razie poczynić starania o użyczenie na ten cel pola Mokotowskiego.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Przy sekcji handlowej warszawskiego oddziału Tow. pop. przem. i handlu powstał wydział dla spraw stowarzyszeń kredytowych spółdzielnych. Na przewodniczącego wydziału powołano prof. Witolda Załęskiego, na sekretarza p. Nikodema Krakowskiego, na członków zaś pp.: Józefa Kirszrot-Prawnickiego, Edwarda Jantzena, Dominika Wretowskiego i Władysława Rawicza. Nowy wydział zorganizował już nową klasę zaliczkowo-wkładową, której założycielami są miejscowi rzemieślnicy.

— Według informacji «Kurjera Codz.», władze Tow. kred. ziem. uzyskały pozwolenie na emisję nowych listów zastawnych 4-procentowych. W listach tych będą się wydawały nowe pożyczki, dodatkowe, z przejściem do nowego okresu wnoszenia, z tem jednak udogodnieniem, że pozostała część pierwotnej pożyczki będzie mogła zostać, jak dawniej, w 4¹/₂-proc. listach.

— Akcyjne banki handlowe mają wprowadzić do swoich operacji dział pożyczek na sola weksle rolników, uprawiany dotąd tylko przez Bank państwa. Ponieważ

przedstawiciele banków wyrazili gotowość w tym względzie, przeto odnośny przepis wprowadzony zostanie do ustaw bankowych. «Torg. Prom. Gaz.» dodaje, że pożyczki nie mają przechodzić 70 proc. szacunku majątków.

— W składzie rady Banku handlowego w Warszawie zaszły ostatnimi czasy zmiany. Członek rady, p. Michał Karnicki, zrzekł się swego mandatu; wstąpił zaś do rady dla spraw filii petersburskiej szambelan Jewreinow. Komitet dyskontowy nowo-otworzyć się mającej filii częstochowskiej już ukonstytuowany; składa się on z dwóch miejscowych przemysłowców.

— Termin ogólnego zebrania akcjonariuszów nowopowstającego Banku handlowego w Białymstoku oznaczono na dzień 29 czerwca, a nie na d. 23 b. m., jak to podano w N-rze 24 «Kraju».

— Staraniem hodowców owiec w guberniach południowych powstaje Bank akcyjny p. n. «Banku gospodarczego i przemysłowego», z kapitałem 3 mil. rs.

CHMIELARSTWO.

— W Żytomierzu w dniu 25 maja—jak komunikuje «Wołyń»—odbyła się, pod przewodnictwem marszałka szlachty, p. S. Uwarowa, narada chmielarzy w sprawie wprowadzenia w życie Towarzystwa wołyńskiego kultury i handlu chmielem, którego ustawa została obecnie zatwierdzoną przez ministra rolnictwa i dóbr państwa. Po detalicznym obliczeniu wydatków, połączonych z otwarciem Towarzystwa, sesja chmielarzy przysłała do przekonania, że koniecznym jest posiadanie przynajmniej 5 tys. rs. Wobec zebrania podczas zjazdu marcowego 850 rs. gotówką, zapisów, wynoszących 2,100 rs., pozostaje do zebrania jeszcze 2,100 rs., co, zdaniem obecnych, nie może stanowić trudności do zgromadzenia nawet wobec znanej ostrożności i niezdecydowania naszych rolników. Po zebraniu całej sumy, zwołanem będzie w Żytomierzu ogólne zebranie członków, celem wybrania zarządu i bliższego określenia planu działalności Towarzystwa.

CUKROWNICTWO.

— W przepisach o normie cukru mają zajść ważne zmiany. «Kijewianin» donosi, że norma maksymalna cen cukru ma być obniżona o 5 kop., cena ta dla okresu wiosennego ma wynosić 4 rs. 60 kop., dla jesiennego — 4 rs. 85 k. Następnie zaprowadzone będzie stopniowe obniżanie normy do skali, któraby z jednej strony zabezpieczała dochody cukrowni, urządzonych prawidłowo, z drugiej—chroniła spożywców od dowolnego naznaczania cen przez fabryki. Norma cukru, wypuszczanego na rynki wewnętrzne, ma też być podniesiona do 30¹/₂ mil. pud., przyczem zapas obowiązkowy wyniesie 3 mil. pud.

— Dzienniki kijowskie zaznaczają, iż wieści o niekorzystnym stanie plantacji buraczanych, a więc i o wydajności cukru w przyszłej kampanji już wywołują zwawą spekulację: nabywcami cukru obecnego i przyszłego są teraz przeważnie spekulanci. Na szczęście teraz latem obroty są bardzo małe. Ceny się trzymają, jakkolwiek nie dosięgają normy skarbowej.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Zapoczątkowana przez komitet hodowców owiec na Kaukazie sprawa zakazu sprzedaży szkodliwych surogatów wełny, została pomyślnie rozstrzygnięta: wszelkie wyroby z wełny czystej będą odąd plombowane.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej nie uległ znów żadnej zmianie zagranicą w ciągu ubiegłego tygodnia. Podług ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli, tak samo jak przed tygodniem, 216 ma-

rək 50 pf. zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 17 czerwca: *Pożyczki premjowe*: I emisji — 282,50, II emisji — 245,00. *Listy premjowe Banku szlacheck.*: 205,00. *Akcje banków*: dyskontowego — 670, międzynarodowego — 570, ruskiego — 406,50, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 728, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 600, petersbursko-tulskiego ziemskiego — 390. *Listy zastawne 5-proc.*: wileńskie — 100,50, kijowskie — 101, charkowskie — 101, połtawskie — 100,625, moskiewskie — 101, besarabsko-taurydzkie — 100,625. *Monety*: Funt szterling — 9 rs. 42 kop., marka — 46,275 kop., frank — 37,525 kop., gulden — nie notowany.

Z giełdy warszawskiej wiadomości nie nadeszły.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKI. Wobec coraz bardziej utrwalającego się przekonania, że plony zbóż nigdzie w roku bieżącym nie wypadną pomyślnie i, ogólnie biorąc, będą nie więcej jak średnie, w międzynarodowym handlu zbożowym ustaliła się prawie wszędzie wyraźnie zwykła tendencja, której towarzyszył z każdym niemal dniem wzrastający popyt na ziarno. Na ten raz jednak nie Ameryka dała przykład Europie, ale owszem ta ostatnia dała inicjatywę stanowczemu zwrotowi, który na rynkach zamorskich ujawnił się nieco później i w mniejszym przytem stopniu. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 92,75; w Londynie: pszen. rosyjską 96,75, owies rosyjski 74,50, jęczmień rosyjski 63; w Marsylii: pszen. rosyjską 90,50—98,25, jęczmień rosyjski 53,75; w Królewcu: pszenicę rosyjską 85,75, owies rosyjski 52,25, jęczmień rosyjski (paśny) 53. Z Berlina i Gdańska wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe, pod wpływem wiadomości z zagranicy, w związku przytem z niezbyt dobrze i w Cesarstwie składającymi się na urodzaje tegoroczne konjunkturami, mocno się trzymały i zarysowały wszędzie wyższą cen, miejscami nawet dość znaczną; na rynkach wewnętrznych popyt na ziarno przewyższał zaofiarowanie, właściciele bowiem ziarna niechętnie przystępowali do tranzakcyj, licząc na dalsze, jeszcze większe podniesienie się cen zboża. Rynki wywozowe niewielki ruch znamionowały, również z powodu małej podaży ziarna na eksport, który, ogólnie biorąc, zmniejszył się w porównaniu z odnośnymi cyframi poprzedniego tygodnia. Na rynku warszawskim — jak informuje miejscowa «Gaz. Handl.» — tranzakcje były nader ograniczone; pszenicy wyborowej nie było wcale na targu, ceny zaś poprzedniej utrzymały się na poprzednim poziomie; żyto podskoczyło o kop. 10 na korcu. Tamże w handlu mąką żadna nowa nie zaszła zmiana. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę 5,10—5,65, żyto wybor. 3,75—3,80, owies 2,90—3,50, jęczmienia wcale nie negocjowano; w Rydze: żyto 83—84; w Libawie: żyto 57,50—58, owies 62—76, siemię lniane (87,50-proc.) 93, stepowe 94; w Odessie: pszenicę girkę 84—86, ozimą 83—85, żyto 49—50, owies 59—62, jęczmień 40—41; w Kijowie: pszenicę 65—67, żyto 42, owies 45—50, jęczmień 42.

h.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na pomnik Mickiewicza w Warszawie. Przez warszawski Kantor «Kraju»: Mieczysław Łowiński rs. 15; Stanisław Schönwald rs. 3; Stanisław Żaba kop. 50; Marja

Morozewicz rs. 1; Julja Różycka rs. 1; Kazimierz Dziekoński rs. 3; ks. Konstanty Peczkajty rs. 3; Wincenty Talkowski rs. 1; Wiktor i Mieczysław Domańscy rs. 5; Paweł Baczewski kop. 50; Stanisław Płoński kop. 30; Aleksandra Miłobędzka kop. 50; Franciszek Płoński kop. 10; Tadeusz Straszewicz rs. 2; Zofja Straszewicz kop. 50. Razem rs. 36 k. 40. St. Wasilewski rs. 10; K. Dargiewicz rs. 2; A. Nowicki rs. 1; dr. Ziemisław Zienkiewicz rs. 5; S. S. rs. 5; Z. M. rs. 2; Piotr Suryń rs. 1; Danowski rs. 1; bezim. rs. 3; Przemysław Rylski rs. 3; Rechniewski rs. 1; Stanisław Bułha kop. 50; L. Lepkowski rs. 5; dr. R. Sieniewicz rs. 4; Fedorowicz z Moskwy rs. 5; bezimiennie rs. 2;

Okuliński rs. 8; H. W. z Chersonu rs. 5; Z. Rymowicz rs. 5; dr. Feliks Rymowicz rs. 5; W. Spasowski rs. 10; ks. P. Pankowski rs. 8; Franciszek Achramowicz rs. 3; od polaków z Tkwińskich kopalni węgla: lekarz Kazimierz Ładziński rs. 5, buchalter Kazimierz Waś-Wasowicz rs. 5, pisarz Józef Czerwiński rs. 1; W. Kostecki rs. 3; A. Malinowski rs. 3; Józef Żukowski rs. 10; Józef Kowalewski rs. 3; Fr. Osiecki rs. 20; Erdman kop. 50; Franciszek Gervais rs. 10; B. Bandonin de Courtenay rs. 5; Litwinka rs. 5; Malwina Adamowiczowa rs. 3; C. B. rs. 1; Henryk Janowski rs. 5. Ogółem wpłyęło rs. 558 kop. 70.

Na fundusz imienia Bolesława Prusa (wydawnictwo «Bardzo tanich książek dla bardzo biednych dzieci»): od Zosi, Marysi i Karolka S. rs. 3; Z. z Suchumu rs. 1; H. W. z Chersonu rs. 5; J. Nowicki kop. 45. Razem z poprzednimi rs. 299 kop. 45.
Na odszkodowanie strat zakładu św. Kazimierza w Paryżu, spowodowanych pożarem Bazaru: Z. z Suchumu rs. 1.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 40 (wraz z okładką).

Zupełnie nowej konstrukcji patentowane kasy ogniotrwałe

(1679-12-3)

„GRAFIT”
dawnej
T. HILL

S. Jabłoński
w WARSZAWIE
ulica br. Kotzebue, № 4.
Wiele świadectw stwierdza ogniotrwałość naszych wyrobów.
Cenniki na żądanie.

Po rs. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany. ozd. w piękne kwiaty, ręcznie malow. lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płask., 12 głębok., 12 deser., 12 komput., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kozak do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 szt., po rs. 35; za dopł. rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 szt. szkła kryształów. Serwisy do herbaty na 12 osób od rs. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rs. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rs. 2 za parę. Kozze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie Główny Skład i Malarz Porcelany, Szkła i Fajansu

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka, 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (1605-22-7)

Świeżo opuściło prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach dziełko

Szymona Askenazego

Z działalności

Ministra Lubieckiego

Cena k. 60, z przesyłką pocztową k. 75.

Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście nr. 9. (1720-2-1)

DO SPRZEDANIA DOBRA ZBYLCZYCE,

wolne od służebności, mające 70 włók rozległości, w tem przeszło 30 włók łąk dwukośnych, a w znacznej części irygowanych, dających kilkanaście tysięcy rubli doходу rocznie, przestrzeni leśnej 12 włók, gruntu orne przeważnie pszenne, ciepłe, przepuszczalne, w wysokiej kulturze. Dom mieszkalny obszerny, piętrowy, wśród parku, ogrody owocowe. Budynki murowane w dobrym stanie wystarczające. Inwentarz żywy i martwy kompletny, krowy bardzo mleczne, dwie lokomobile, młocarnia parowa „Victor“, prasa do torfu. Fabryka mączki kartoflanej, na 100 korcy dziennego przerobu, wielkie pokłady doskonałego torfu, wówka sztucznie założonego trzciennika. Odległe od stacji dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej Kutno o wiorst 38, od Łodzi wiorst 10. Stacja pocztowa i telegraficzna Dąbie. Bliższych informacji zasięgnąć można od właściciela na miejscu, lub w Warszawie, ulica Żórawia nr. 41, m. 1. Pośrednictwo osób trzecich wyłączone. (1723)

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA. NOWOŚCI:

SIENKIEWICZ. „Na jasnym brzegu“, rs. 1.
KONOPNICKA. „Nowe latko“. Poezje, z ilustracjami Piotra Stachewicza. Wytworne wydanie na pięknym papierze, w oprawie, rs. 2.
— „Nowele“, rs. 1 kop. 50. Treść: Panna Florentyna. Stacho Szafarczyk. Krysta. Niemczaki. Ze szkoły. Z włamaniem. Marianna w Brazylii. Podług księgi. Jeszcze jeden numer. Onufer.
REYMONT. „Fermenty“. Powieść, 2 tomy, rs. 2.
— „Spotkanie“. Szkice i obrazki, rs. 1 kop. 50.
JUNOSZA. „Zagrzebani“, rs. 1 kop. 20. (1721-4-1)

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa 16,

POLECA:

Bukowniki do koniczyny „VICTOR”

oryg. amerykańskie z fabryki „The Newark Machine Company“ w Ohio, które po dokonanych w roku zeszłym znakomitych ulepszeniach, jak tego dowodzą bierne świadectwa, naczelnie znowu między wszystkimi maszynami do młócenia i bukowania koniczyny zajęły miejsce.
Pługi 2-, 3- i 4-skiłowe patentowane Schütz & Bethne w tysiącach egzemplarzy w kraju już rozpowszechnione, z powodu wybitnych swych zalet uznane powszechnie za najlepsze. (1713-8-2)
Grabie do siana i zboża „Matador“, odznaczające się trwałością, a przytem nadzwyczaj prostą konstrukcją, bez żadnych sprężyn i sperzadów. Cena tylko rs. 57.
Kosy z najlepszej stali bezpośrednio z pierwszorzędných fabryk w Styryi sprowadzone, po k. 80 sztuka.
Cenniki maszyn i szczegółowe opisy pługów i żądanie odwrotną pocztą.

NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.

JAN FRUZINSKI.

Parowa fabryka Kakao i Czekolady. WARSZAWA.

NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE. (1668a)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

(20-9)

podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia r. b. wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszane.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Dowody heraldyczne
i legitymacyjnosobom stanów szlacheckiego i kupieckiego zamieszkałym w Cesarstwie i Król., wyrabia były sekretarz marszałka gub., A. Makowiecki. Odesa, Jamska, № 63. Narodzenie z dołu. (3813)

Dwór piętrowy

obszerny, z piękn. ogrodem, 8 morgami gruntu, zabudow., w wybornej glebie, w pięknej okolicy Miechowskiej położony, 5 w. od stacji kol. lw.-Dąbr. Miechów, do sprzedania zaraz na dogodu, warunkach. Wiadom.: Stefan Kozłowski, Przybysławice, poczta Miechów. (1719-3-1)

Obeznany z hodowlą koni

i oddający się temu z prawdziwym zamiłowaniem, znający szkołę jazdy, a także obeznany z gospodarstwem rolnym, poszukuje odpowiedniego zajęcia; kawaler lat 32, syn obywatelski, z wykształceniem gimnazjalnym. Oferty: Pałtanice, K. K. poste-restante. (4564-2-1)

ROZRYWANY. — Co słycać u ciebie! Masz dużo roboty?

— Mnóstwo! Nadażyć nie mogę. Portrety mojej roboty ludzie literalnie rozrywają.

— Masz rację, ja sam widziałem, jak jedna pani portret swój, malowany przez ciebie, porozrywała na drobne kawałeczki. (Kur. Świąt.)



60

PO PRZYJAŹNI. — Wiesz? dziś rano oświadczył mi się pan August i przyjął go.

— Tak? A on wczoraj mi jeszcze groził, że jeśli go nie zechcę, użeni się z pierwszą lepszą. (Tit Bit.)

MAJĄTEK ZIEMSKI

w gub. radomskiej, w Kościelna, nad rzeką, 7 w. od szosy, 28 od Piotrkowa. 24 od st. kolej. i m. powiat. Przestrzeni 675 m., bez służebności, ornego gruntu 450 m., w połowie pазennego, łąk 90 m., połowa irygow., pastwisk 30 m., gospodarstwo rybne na 45 m., dające 1,000 rs. rocznego dochodu. Dwór duży, murowany, na suterrenach. Budynki gospodarcze dobre: murowanych 9, drewnianych 5. Inwentarz żywy i martwy w zupełnym porządku. Wsiew pszenicy 30 m., żyta 100 m., jęczmienia 180 m., kartofli 20 m., 2 korce koniczyny, 10 m. rzepak. Z pastwisk i ogrodu 400 rs. propinacja 300 rs. Przy gruncie pozostać może 7,000 rs.

Bliższych wiadomości udzieli Biuro górnictwo-wiertnicze Ustyjanowski, Bieracki i S-ka, Warszawa, ulica Hoża nr. 66. (1722-3-1)